Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

PLISSN0208-7693
NR INDEKSU 35015

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ Piątek, 1985—09—13 ■ Nr 214 (11401) ■ Rok XXXVII ■ Cena 8 zł ■ Wyd. 1.

„Od piątku do piątku"
magazyn społeczno-kulturalny „Gazety Krakowskiej"

PROZA ■ POEZJA ■ ESEJ ■ REPORTAŻ ■ PRZEKŁADY ■ WSPOMNIENIA ■ FELIETONY ■ RECENZJE ■ CIEKAWOSTKI

◆ Str. 3: Lesław M. Bartelski o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu, fragment opowiadania Stanisława Stanucha „Epizod wrześniowy" ◆ Str. 4, 5: stałe felietony: „Okolice teatru", „Potyczki z telewizją", „W kolejce do kina" oraz „Z cienia wątpliwości" ◆ Str. 6: „Vademecum z naszej prowincji", refleksje Urszuli Orman na temat plakatu, oraz kolejna „Korespondencja z drugiej półkuli" Wojciecha Żurawskiego

Spotkanie W. Jaruzelskiego z grupą przodujących rolników i pracowników rolnictwa

WARSZAWA (PAP). I sekretarz KC PZPR, premier, gen. armii **Wojciech Jaruzelski** spotkał się 12 bm. z kilkudziesięcioosobową grupą przodujących rolników, pracowników rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego.

W spotkaniu uczestniczyli: sekretarz KC PZPR **Zbigniew Michałek**, kierownik Wydziału Rolnego KC **Stefan Zawodziński** oraz minister rolnictwa i gospodarki żywnościowej **Stanisław Zięba.**

Spotkanie przypadło w szczególnym dla rolnictwa okresie — pod koniec niezwykle trudnych żniw, a zarazem na progu równie ważnych jesiennych siewów i zbiorów pozostałych rolniczych płodów. Do spraw tych nawiązywali więc wszyscy zabierający głos, informując o rezultatach żniwnego wysiłku i problemach, które w rolnictwie oczekują jeszcze na rozwiązanie. Min. Zięba podkreślił, że żniwa dowiodły wielkiej ofiarności rolników indywidualnych, pracowników PGR, spółdzielców, całego zaplecza technicznego, handlowego i skupu. Dzięki temu ogromnemu wysiłkowi i decyzjom państwa, które uruchomiło różne formy pomocy dla rolnictwa, tegoroczne żniwa prowadzone w bardzo niesprzyjających warunkach pogodowych zakończyła już zdecydowana większość gospodarstw, wsi i całych regionów. Dobrze przebiega skup. Gospodarstwa dostarczyły w br. rekordowej ilości rzepaku, a zboża skupiono już ponad 4 mln ton, co wskazuje na pełną realność wykonania zadań CPR w tym zakresie. Główna uwaga w rolnictwie koncentruje się więc już na przygotowaniach pól i siewach zbóż ozimych, zaopatrywaniu w wartościowe ziarno siewne, nawozy i inne środki produkcji, co stworzyć ma warunki do dobrych zbiorów już w roku 1986.

Na tle przebiegu żniw przedstawiciele wszystkich sektorów rolnictwa mówili o sposobach i warunkach dalszego wzrostu produkcji żywności.

Duże ułatwienie dla matek pracujących przy żniwach —

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

40 lat Warszawskiego Okręgu Wojskowego

(Inf. wł.) Rozkazem naczelnego dowódcy Wojska Polskiego w kwietniu 1945 roku utworzony został Warszawski Okręg Wojskowy. W pierwszym okresie jednostki WOW manifestowały naszą obecność na ziemiach odzyskanych, tworzyły zręby administracji wojskowej na tych terenach. Tuż po wojnie czasy były niespokojne, nowe realia nie wszystkim odpowiadały, a sprzeciw wobec nowej rzeczywistości wyrażany był częstokroć z bronią w ręku. Na terenach WOW działało przeszło 150 ugrupowań zbrojnych reakcyjnego podziemia. Ofiarami terroru padali komuniści i ludowcy, milicjanci i żołnierze, a czasem też przypadkowi ludzie.

Przeciwko podziemiu skierowane zostały trzy dywizje piechoty, które współdziałając z jednostkami KBW wprowadzały na wyzwolonych już ziemiach poczucie ładu i bezpieczeństwa. W 1946 roku działania były prowadzone na Mazowszu i Białostocczyźnie, w 1947 roku w Polsce południowo-wschodniej, skierowane przeciw nacjonalistom ukraińskim. Pod osłoną oddziałów WOW można było bezpiecznie przeprowadzić referendum ludowe. Żołnierze wówczas spełniali nie tylko funkcje obronne, ale również przeprowadzali akcje propagandowo-agitacyjne. W walce o utrwalanie władzy ludowej zginęło 252 żołnierzy z jednostek WOW.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Dyrektorzy przedsiębiorstw budowlanych mają już mieszkania

Kogo interesuje los oczekujących na własne „M"?

(INF.WŁ.) — *Kto z dyrektorów nie ma własnego mieszkania* — zapytał I sekretarz KK PZPR **Józef Gajewicz** na wczorajszym spotkaniu z dyrektorami przedsiębiorstw realizujących budownictwo mieszkaniowe i na sali zaległa cisza. — *A kto nie ma dobrego mieszkania?* — kontynuował Józef Gajewicz i także odpowiedziało mu milczenie... Nie milkną jednak głosy społeczeństwa, licznej rzeszy ludzi oczekujących na poprawę swych warunków mieszkaniowych. Wystarczy posłuchać wynurzeń tych, którzy zdesperowani pojawiają się w gmachu Komitetu Krakowskiego ze swymi problemami.

Tymczasem wiadomo, że budownictwo mieszkaniowe na terenie Krakowa przeżywa regres. U schyłku minionej dekady rocznie przekazywano do użytku 8500—9000 mieszkań. Plan na rok 1985 zakłada wielkość trzykrotnie niższą — 2912 mieszkań. A jakie są realia? W ciągu 8 miesięcy br. zaawansowanie planu wyniosło 28 proc., do wykonania pozostało jeszcze 37 budynków. Wprawdzie — jak powiada Józef Gajewicz — „mieszkaniową poprzeczkę" specjalnie ustawiono tak nisko, by wziąć rozpęd do zadań najbliższego pięciolecia, czyli dokonać uzbrojenia kolejnych terenów pod budownictwo mieszkaniowe, lecz owe mniejsze zadania jakby wcale nie zmobilizowały wykonawców mieszkań.

Zanim jednak odbyła się narada sekretarz KK PZPR — **Józef Szczurowski** w towarzystwie wiceprezydenta m. Krakowa — **Janusza Jakubowskiego** odwiedzili dwa place budowy na terenie miasta. Os. Ruczaj-Zaborze, największy — obok Kurdwanowa — plac budowy mieszkań w blokach. Są opóźnienia, bo trudna zima, technologia zupełnie inna od stosowanej do tej pory, więc budowlani ponoć się jej dopiero uczą. Dlatego część pracowników musi wykonywać nieprzewidziane roboty i całość prac się opóźnia.

Kolejny plac budowy — dogęszczenie osiedla Bohaterów Września w Nowej Hu-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

W. Jaruzelski przyjął J. Fojtika

WARSZAWA (PAP). 12 bm. I sekretarz KC PZPR, gen. armii **Wojciech Jaruzelski** przyjął zastępcę członka Prezydium, sekretarza KC KPCz **Jana Fojtika**, przebywającego w Polsce na zaproszenie KC PZPR.

W rozmowie omówiono problemy budownictwa socjalistycznego w PRL i CSRS oraz zagadnienia współpracy w sferze ideologicznej. W rozmowie uczestniczył zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR **Jan Główczyk.**

Obecny był ambasador CSRS **Jirzi Divisz.**

Spotkanie ze S. Opałką

(Inf. wł.) 12 bm. w redakcji miesięcznika „Aura" odbyło się spotkanie kolegium redakcyjnego i przedstawicieli Rady Programowej pisma ze **Stanisławem Opałką**, członkiem Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczącym Komisji Zdrowia i Ochrony Środowiska przy KC PZPR. Podczas spotkania dyskutowano m. in. nad tym jak uwypuklić problemy ochrony środowiska w kampanii przed wyborami do Sejmu — Stanisław Opałko jest właśnie kandydatem na posła. Jeden z

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Rozmowa wyborców z kandydatami na posłów trwa

(Inf. wł.) Zakończyła się pierwsza tura obywatelskich zebrań konsultacyjnych i proces wyłaniania kandydatów na posłów do Sejmu. Dotychczasowy przebieg kampanii wyborczej, a przede wszystkim obywatelskie zebrania konsultacyjne potwierdziły duże zainteresowanie społeczne oraz przyniosły szereg wniosków i postulatów.

Wczoraj odbyło się spotkanie Krakowskiej Rady PRON i Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego, prowadzone przez jego przewodniczącego **Stanisława Suchońskiego**, z kandydatami na posłów do Sejmu, których — korzystając ze swych uprawnień — wyłonił konwent w liczbie 28.

W spotkaniu uczestniczyli m. in. I sekretarz KK PZPR **Józef Gajewicz**, przewodniczący KK ZSL **Stanisław Mazur**, przewodniczący KK SD **Jan Janowski** — będący równocześnie kandydatami na posłów do Sejmu PRL oraz przewodniczący KR PRON **Ryszard Zieliński**, przewodniczący Rady Narodowej m. Krakowa **Apolinary Kozub** i prezydent Krakowa **Tadeusz Salwa**. Otwierając spotkanie Stanisław Suchoński dokonał oceny dotychczasowego przebiegu kampanii wyborczej, gratulując równocześnie wyłonionym kandydatom na posłów. Złożył także podziękowanie tym

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

IV Nadzwyczajny Zjazd KZSP

Czy krakowska spółdzielczość będzie ubożała?

(Inf. wł.) Wczoraj rozpoczął się IV Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Krakowskiego Związku Spółdzielni Pracy. Po raz pierwszy przyznano Złote Odznaki „Za zasługi dla KZSP". Odznaką z numerem 1 uhonorowano I sekretarza KK PZPR **Józefa Gajewicza**, zaś odznaką z numerem 2 prezesa CZSP — doc. **Wiktora Sielankę.** Okolicznościowy medal 30-lecia CZSP otrzymał m. in. prezydent m. Krakowa — **Tadeusz Salwa.** Były też odznaczenia państwowe dla spółdzielców, a wśród nich Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski dla prezesa **Zbigniewa Kurnika.**

Potem już zjazd przyjął w pełni roboczy charakter. Sumowano dokonania, dyskutowano też nad kierunkami działalności na przyszłość.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Gazociąg Kobryń — Brześć

MOSKWA (PAP). W Kobryniu (Białoruska SRR) odbyło się robocze spotkanie przedstawicieli Polski i ZSRR, na którym omówiono problemy związane z budową gazociągu Kobryń — Brześć, realizowaną przez polskie organizacje budowlane, zrzeszone w „Energopolu".

W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele zainteresowanych resortów obu krajów oraz przedsiębiorstw wykonawczych. Obecny był amb. PRL w ZSRR **Stanisław Kociołek.**

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

W Tarnowie

Dzień Energetyka

(Inf. wł.) Po raz 29. obchodzą swoje święto, „Dzień Energetyka", pracownicy Tarnowskiego Zakładu Energetycznego. Zaraz po wyzwoleniu tarnowscy energetycy przystąpili do odbudowy zdewastowanych urządzeń w elektrowniach, sieciach i stacjach energetycznych, co pozwoliło na szybkie dostawy energii elektrycznej mieszkańcom i zakładom przemysłowym. Następujący w tym czasie dynamiczny rozwój przemysłu i wzrost liczby indywidualnych odbiorców spowodował konieczność rozbudowy stacji transformatorowych, linii przesyłowych itp. Obecnie zakład, obejmujący swą działalnością teren woj. tarnowskiego, eksploatuje ponad 15 tys. km linii napowietrznych i kablowych, około 3 tys. stacji transformatorowych. Obsługuje ponad 206 tys. odbiorców, w tym ponad 400 tzw. dużych, których łączne zapotrzebowanie na energię elek-

(DOKOŃCZENIE NA STR 2)

Za tydzień: w miejsce magazynu „Piątek" kolorowe reprodukcje „Panoramy racławickiej"

Kolejka pragnących zobaczyć „Panoramę racławicką" liczy 200 tys. osób! Zgłoszenia dla wycieczek przyjmowane są nawet na rok 1988! „Gazeta Krakowska" dla swoich Czytelników sfotografowała liczne fragmenty „Panoramy racławickiej". Nie wyjeżdżając do Wrocławia, a tylko kupując naszą gazetę w przyszły piątek, 20 września, będzie można zobaczyć siedem kolorowych zdjęć i całą — biało-czarną — „Panoramę racławicką". I to tylko za 15 zł. Dziś publikujemy jedno ze zdjęć „Panoramy", tym razem biało-czarne.

POSZUKIWANIA CÓRKI PREZYDENTA SALWADORU

HAWANA (PAP). Poszukiwania córki prezydenta Salwadoru **Napoleona Duarte**, trwające już ponad dobę, nie przyniosły w dalszym ciągu rezultatu. Władze podały w kilka godzin po zamachu wiadomość, że poza **Ines Guadelupe Duarte Duran** zamachowcy porwali również jej przyjaciółkę, 23-letnią **Cecilię Villeda**, która towarzyszyła jej w samochodzie.

W środę do końca dnia nie nadeszły żadne informacje od organizatorów porwania.

W związku z tym wydarzeniem prezydent Duarte, stojący na czele proamerykańskiego reżimu salwadorskiego, odwołał przewidywaną na drugą połowę września wizytę w Waszyngtonie.

Ines Guadelupe, najstarsza, 35-letnia córka Napoleona Duarte, pracowała dla rozgłośni radiowej partii chadeckiej, na czele której stoi prezydent. W momencie porwania, dokonanego w pobliżu uniwersytetu, gdzie porwana studiuje, wywiązała się strzelanina, w której zginął jeden z członków ochrony osobistej, a drugi został ciężko ranny.

KATASTROFA KOLEJOWA W PORTUGALII

O godzinie 18.30 czasu miejscowego międzynarodowy pociąg francuski Sud-Express zderzył się czołowo z jadącym po tym samym torze pociągiem lokalnym. Katastrofa, w której śmierć poniosło prawdopodobnie kilkaset osób, wydarzyła się w pobliżu miejscowości Mangualde, w centralnej Portugalii. Jak zeznał konduktor, który zdążył wyskoczyć z pociągu tuż przed tragicznym wypadkiem, trzy pierwsze wagony Sud-Expressu, w których jechało 200 do 300 pasażerów, natychmiast stanęły w płomieniach.

Według oficjalnego źródła, cytowanego przez portugalską agencję prasową ANOP, z co najmniej jednego z wagonów „nikt nie uszedł z życiem". Katastrofę tę określa się jako jedną z najpoważniejszych na świecie w przeciągu ostatnich 30 lat.

Ostatnie doniesienia określają liczbę ofiar na 150 rannych i 50 zabitych. Pasażerami Sud-Expressu byli głównie emigranci portugalscy, wracający do Francji po spędzeniu wakacji ze swoimi rodzinami.

SPADOCHRONIARZ-PRZEMYTNIK NARKOTYKÓW ZGINĄŁ

WASZYNGTON (PAP). Opierając się na zeznaniach naocznych świadków, policja w Knoxville w stanie Tennessee odnalazła w środę ciało spadochroniarza, który runął na ziemię po wykonaniu skoku z samolotu. Na zabitym znaleziono specjalnie uszyte ubranie, w którym umieszczone były woreczki z narkotykami o łącznej wartości kilkunastu milionów dolarów.

Andrew Thornton, były agent policyjny, zajmujący się walką z narkotykami i były żołnierz wojsk spadochronowych USA zginął, gdyż spadochron, przy pomocy którego chciał przemycić ładunek narkotyków, nie otworzył się w powietrzu. Jak podała policja przemytnik-spadochroniarz ubrany był także w kamizelkę kuloodporną i posiadał broń.

Policja nie odnalazła śladów lądowania samolotu, który zrzucił przemytnika.

Red. Olgierd Jędrzejczyk telefonuje z Bergkamen

Sztuka jest przygodą — w wielkiej imprezie artystycznej aktywnie uczestniczy Kraków

Od siedmiu już lat zachodnioniemieckie miasto Bergkamen zdobywa sobie w Krakowie i całej Polsce coraz większą sławę: co roku odbywają się tutaj bardzo interesujące targi sztuki. Byłoby dziwne, gdyby miasto to nie sięgnęło po sztukę podwawelską. Prawdziwym dobrym duchem tej corocznej imprezy jest kierownik Wydziału Kultury Zarządu Miasta Bergkamen **Dieter Treeck.** On też proponuje krakowskim artystom uczestnictwo w wielu imprezach, które mają przyciągnąć ludzi do sztuki. W tym roku, konkretnie wczoraj, na Rynku w Bergkamen Polacy zajęli jak zwykle niepoślednie miejsce. W dość obszernym namiocie cyrkowym urządzono 20 różnego rodzaju stoisk z grafikami, obrazami, urządzeniami do reprodukcji.

Od zeszłego tygodnia w Bergkamen przebywa prof. **Andrzej Pietsch**, który w miej-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Kino i rzeczywistość

(Dalekopisem z Gdańska)

(OBSŁ. WŁ.) Czy film polski nadąża za rzeczywistością? Zdania są podzielone, zaś festiwal za każdym razem o tym przypomina. W połowie imprezy za wcześnie na kategoryczne oceny, jednakże kilka tytułów — wskazuje na to, że kino polskie przynajmniej nie ucieka od rzeczywistości. Chodzi tu przede wszystkim o film K. Kieślowskiego „Bez końca". Jest on u nas rzadkim przypadkiem kina politycznego analizującego wydarzenia w kategoriach moralnych. Osią dzieła są dwa krzyżujące się ze sobą wątki: losy wdowy po mecenasie i

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Zginęło dwóch górników

Wypadek w kopalni „Thorez"

Trwa walka o uratowanie trzech górników

KATOWICE (PAP). 11 bm. w godzinach popołudniowych w kopalni „Thorez" w Wałbrzychu w przekopie drążonym przez Zakład Robót Górniczych na głębokości 800 m nastąpił nagły i niespodziewany wyrzut węgla i skał. Wyrzut ten spowodował wydzielenie się z czoła przodka ok. 90 tys. m sześc. dwutlenku węgla i ok. 800 ton masy skalnej.

W strefie objętej zagrożeniem pracowało 11 górników. W wyniku natychmiast podjętej akcji ratowniczej, w której uczestniczą zastępy ratowników kopalni Dolnośląskiego Gwarectwa Węglowego oraz Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego w Wałbrzychu, ze strefy zagrożenia wyprowadzono 6 górników, którzy posłużyli się aparatami tlenowymi, będącymi na ich osobistym wyposażeniu.

W powstałej po wyrzucie atmosferze beztlenowej poniósł śmierć ślusarz zakładu robót górniczych w Wałbrzychu Roman Wesołowski.

W kopalni „Thorez" prowadzona jest nadal intensywna akcja ratownicza, mająca na celu dotarcie do pozostałych 4 górników znajdujących się w strefie zagrożenia. Na miejscu akcji przebywają przedstawiciele kierownictwa Wyższego Urzędu Górniczego oraz Ministerstwa Górnictwa i Energetyki; a także członkowie władz woj. wałbrzyskiego.

W godzinach popołudniowych ratownicy wydobyli na po-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Społeczni kontrolerzy na tropie nieprawidłowości

W kółkach rolniczych bałagan i niegospodarność ◆ Tryb przydzielania mieszkań daleki od rzetelności ◆ W przedszkolach kłopoty z ewidencją i przyjęciami

(Inf. wł.) W Tarnowskiem, w 9 zespołach terenowych działa 199 społecznych kontrolerów Inspekcji Robotniczo-Chłopskich. Do tej pory zespoły przeprowadziły trzy większe akcje kontrolne. W pierwszym rzędzie zajęto się przygotowaniem sprzętu do żniw i omłotów w Spółdzielniach Kółek Rolniczych w Wojniczu, Radgoszczy, Pilźnie, Siedliskach, Rzezawie i Jadownikach. Ujawniono, że stopień przygotowania maszyn w niektórych jednostkach daleki jest od wymaganego. I to dosłownie w przeddzień żniw. Niepokoił niski często odsetek sprawnych ciągników, kombajnów i sprzętu omłotowego. Nie zawsze też terenowa administracja i służby WOPR należycie interesowały się kampanią żniwną. W większości SKR stwierdzono zupełny brak troski o sprzęt, służący do prac w innych sezonach (m. in. rozrzucacze obornika, pługi, brony, rozsiewacze wapna, przyczepy, sprzęt do koszenia i zbiórki siana). Maszyn nie czyszczono po użyciu, nie dbano o bieżące konserwacje i naprawy. Place manewrowe, magazyny, wiaty i otoczenie baz przedstawiały z reguły pożałowania godny widok. Na ironię zakrawa fakt, iż zajmując się koszeniem u innych, pracownicy kółek zapominali o bujnych trawach i chwastach pleniących się im pod bokiem. Jeżeli dodać do tego braki w wyposażeniu w sprzęt BHP i ppoż., czy niewłaściwe warunki socjalne — całość zasługiwała na ostrą reprymendę.

Posługując się szkolnym systemem ocen, stan przygotowań SKR do żniw oceniono na słabą „tróję", a troskę o sprzęt — jeszcze niżej. Na szczęście winowajcy przejęli się wnioskami kontrolnymi i okazało

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

redaktor dyżurny przy telefonie 22-09-85

Jutro, w sobotę, 14 IX oczekują na Wasze telefony od 9.00 do 19.00: Mirosław KOŹMIN z Działu Miejskiego i red. Halina KLESZCZ z „Magazynu Sobota".

W niedzielę, 15 IX przy redakcyjnym telefonie także od 9.00 do 19.00: red. Bolesław BUDZICZ z Działu Miejskiego i red. Ewa ŚWIĘS z Działu Partyjnego.

Dalekopisem z kraju...

(a) Tradycyjna pieśń „Plon niesiemy plon" zabrzmi w tym roku szczególnie uroczyście w Głogówku na Opolszczyźnie. Tam bowiem w najbliższą niedzielę 15 bm. odbędą się gminne dożynki z udziałem przedstawicieli najwyższych władz politycznych i państwowych.

Doceniając to wyróżnienie mieszkańcy miasta i gminy Głogówek od wielu tygodni nie żałując społecznego wysiłku przygotowali się do godnego przyjęcia dożynkowych gości. Pokażą im miasteczko odnowione i barwne, bo tylko w takiej scenerii godzi się świętować zakończenie wyjątkowo trudnych żniw w tym roku.

W porcie gdyńskim zakończył się rozładunek 752 ton konserw rybnych dostarczonych przez statek bandery radzieckiej „Playya Khirom". Trwał on trzy dni, a konserwy były bezpośrednio samochodami-chłodniami kierowane do central rybnych w głąb kraju.

Na początku miesiąca nieco mniejszą partię 320 ton konserw rybnych dostarczył też do Gdyni inny statek radziecki „Albatros". We wrześniu z podobnym ładunkiem spodziewane jest zawinięcie jeszcze jednej jednostki radzieckiej.

Minister górnictwa i energetyki gen. dyw. **Czesław Piotrowski** przyjął 12 bm. ambasadora Wielkiej Brytanii w Polsce **Johna A. L. Morgana.** Na tle obecnego stanu górnictwa i energetyki obu krajów oraz perspektyw ich rozwoju, omówiono stan współpracy przemysłów górniczych i energetycznych Polski i Wielkiej Brytanii i możliwości dalszego jej rozwoju. Szczególnie podkreślone zostało zainteresowanie przedsiębiorstw polskich i brytyjskich współpracą prowadzącą do kooperacji w produkcji zautomatyzowanych maszyn i urządzeń górniczych, zwłaszcza dla niskich pokładów. Możliwości takiej współpracy zostały zademonstrowane na targach SIMEX 85 w formie wspólnie eksponowanego kompleksu ścianowego składającego się z kombajnu firmy Anderson Strathclyde oraz polskiej obudowy zmechanizowanej i przenośnika.

Omówiono również celowość reaktywowania umowy o współpracy naukowo-technicznej na zasadzie wymiany bezdewizowej w dziedzinie energetyki, podpisanej w 1980 roku z **Electricity Council.**

W ramach współpracy polsko-kanadyjskiej w eksperymentalny rejs szkoleniowy dookoła świata wyruszył z Montrealu żaglowiec „Pogoria". Prasa podkreślając, że rejs „Pogorii" jest praktyczną realizacją programu Międzynarodowego Roku Młodzieży. W przeddzień rozpoczęcia rejsu „Pogorię" odwiedzili kandydaci na posłów do Sejmu: **Jarema Maciszewski** i **Wojciech Żukrowski,** uczestnicy konferencji Unii Międzyparlamentarnej, która zakończyła się w Ottawie. „Pogorią" dowodzi inicjator tej akcji kpt. **K. Baranowski.** W rejsie uczestniczy sześciu polskich i 40 młodych żeglarzy kanadyjskich.

Problemy rehabilitacji, ze szczególnym uwzględnieniem usprawniania ludzi poszkodowanych w procesie pracy, są głównym tematem ogólnopolskiej sesji naukowej, która 12 bm. rozpoczęła się w Poznaniu. W sesji, której zasadniczy temat brzmi: „Analiza czynników patogennych prowadzących do przeciążeń narządów ruchu w pracy zawodowej i sporcie" uczestniczą również specjaliści zagraniczni. W toku obrad spożytkowane zostaną 35-letnie doświadczenia poznańskiego ośrodka rehabilitacji Akademii Medycznej, zapoczątkowane tu badaniami nestora polskich ortopedów i pioniera rehabilitacji przemysłowej prof. **Wiktora Degi.**

Po raz szesnasty słynna stadnina koni w Janowie Podlaskim gościła kupców, hodowców i miłośników koni czystej krwi arabskiej na dorocznej międzynarodowej aukcji. Najliczniejszą grupę wśród przybyszów stanowili Amerykanie, ale przyjechali także hodowcy z wielu państw europejskich, m. in.: z Wielkiej Brytanii, Belgii, RFN, Francji, Szwecji, Włoch, Holandii. Gościem honorowym aukcji była księżniczka Jordanii — Diana. W sumie zjechało do Janowa Podlaskiego ok. 400 kupców i hodowców.

Sprzedano 28 koni za łączną sumę 2537 tys. dolarów.

Najwyższą kwotę 310 tys. dolarów uzyskano za 8-letniego ogiera Algierczyka syna Engano i Algerii ze stadniny w Janowie Podlaskim, którego kupił właściciel Saihati Farm w USA — **Abdul Mahmed al Saihati,** pochodzący z Arabii Saudyjskiej.

...i ze świata

Na zaproszenie przewodniczącego Izby Reprezentantów Kongresu USA **Thomasa O'Neilla** do Waszyngtonu przybyła delegacja grupy parlamentarnej ZSRR z przewodniczącym Związku Rady Najwyższej ZSRR **Lwem Tołkunowem.** W środę delegacja spotkała się w komisji zagranicznej Izby Reprezentantów z przedstawicielami Kongresu USA.

Ponad 100 tys. żołnierzy amerykańskich przebywać będzie na Wyspach Brytyjskich w razie wybuchu wojny — pisze amerykański tygodnik „The New Statesman".

Zgodnie z tajnym porozumieniem między rządami USA i W. Brytanii pracownicy angielscy pracowaliby na rzecz wojsk amerykańskich, które miałyby wówczas prawo do rekwirowania potrzebnych na utrzymanie armii artykułów.

Według informacji tygodnika, niektóre artykuły zostały już zarezerwowane i zmagazynowane na potrzeby armii amerykańskiej.

Zgodnie z porozumieniem ewakuowano by pacjentów z 30 szpitali udostępniając je wojskom amerykańskim.

Porozumienie przewiduje wydawanie ustaw wyjątkowych zezwalających na wydawanie wyroków śmierci w czasie wojny (w W. Brytanii kara śmierci jest zniesiona).

Przewiduje się również utworzenie „rejonów obrony" wokół kluczowych zakładów, z których ludność zostałaby ewakuowana, a domy wokół zniszczone.

Silny wstrząs sejsmiczny nawiedził we wtorek 11 bm. nad ranem, ten sam rejon pogranicza chińsko-radzieckiego, gdzie miało miejsce trzęsienie ziemi 23 sierpnia br. Do tej pory nie poinformowano o stratach i szkodach wyrządzonych przez wstrząs, który liczył 6,8 stopnia w skali Richtera.

Przed trzema tygodniami w rejonie miasta Wuqia w odległości niecałych 100 km od granicy radzieckiej w okręgu autonomicznym Xinjiang wstrząs sejsmiczny spowodował 67 ofiar śmiertelnych oraz znaczne straty materialne. Cała zabudowa miasteczka Shufu, położonego w pobliżu Kaszgaru, legła w gruzach, podobnie jak część zabudowy Wuqia.

Kapitan greckiego statku **Antonis Plicomopulos,** który w ubiegłym roku kazał wrzucić do Oceanu Indyjskiego 11 Murzynów, podróżujących bez biletu, został skazany przez sąd w Atenach na 10 lat i 10 miesięcy więzienia. Sąd uznał całkowitą odpowiedzialność kapitana za popełniony czyn.

Rząd czechosłowacki dopuścił możność powstawania spółek z kapitałem mieszanym. Poinformowano o tym na konferencji prasowej podczas targów maszynowych w Brnie. Minister przemysłu elektrotechnicznego CSRS **Milan Kubat** odpowiadając na pytanie jednego z dziennikarzy zagranicznych stwierdził, że Czechosłowacja jest bardzo zainteresowana pozyskiwaniem nowoczesnych technologii, importem licencji i kooperacją. Rząd federalny CSRS wyraził zgodę na tworzenie w poszczególnych przypadkach (nie tylko w resorcie przemysłu elektrotechnicznego) wspólnych przedsiębiorstw — do 49 proc. kapitału zagranicznego.

37 osób zostało rannych, kiedy samolot pasażerski „boeing 747" odbywający lat z Tokio do Honolulu wpadł w „dziurę" powietrzną. Czterech rannych odwieziono do szpitala po wylądowaniu w Honolulu. Pozostali zostali opatrzeni na lotnisku. Samolot odbywał lot w trudnych warunkach atmosferycznych. Spadek w próżnię powietrzną trwał zaledwie jedną sekundę, ale wyrzucił prawie wszystkich pasażerów z siedzeń. Na lotnisku oczekiwały karetki pogotowia, na szczęście poważniejszych obrażeń nie było.

Delegacja PZPR prowadzi rozmowy w Bonn

BONN (PAP). Przebywająca w RFN w ramach kontaktów międzyparlamentarnych delegacja PZPR z członkiem Biura Politycznego KC PZPR **Kazimierzem Barcikowskim** kontynuowała w czwartek wymianę poglądów z czołowymi politykami w Bonn.

W godzinach przedpołudniowych Kazimierz Barcikowski spotkał się z przewodniczącym SPD **Willy Brandtem.**

Szef polskiej delegacji przeprowadził również rozmowy z federalnym ministrem spraw zagranicznych **Hansem-Dietrichem Genscherem** oraz z federalnym ministrem w urzędzie kanclerskim **Wolfgangiem Schaeuble.**

W ramach zaplanowanych przez gospodarzy spotkań z przewodniczącymi frakcji reprezentowanych w Bundestagu Kazimierz Barcikowski odbył także rozmowę z przewodniczącym frakcji parlamentarnej CDU/CSU — **Alfredem Dreggerem.**

Delegacja PZPR odwiedziła Moguncję, gdzie została przyjęta przez premiera rządu krajowego Nadrenii-Palatynatu **Bernharda Vogla** (CDU).

Jak poinformowano w czwartek w Bonn, w piątek udaje się do Polski z wizytą informacyjną kolejna delegacja frakcji parlamentarnej SPD.

Delegacja, na której czele stoi szef „koła polskiego" frakcji **Rudi Schmidt,** odwiedzi m. in. Warszawę, Poznań, Lublin i Gdańsk.

H. Jabłoński przyjął działaczy PTR

WARSZAWA (PAP). 12 bm. przewodniczący Rady Państwa **Henryk Jabłoński** przyjął w Belwederze członków Prezydium Zarządu Głównego i Komisji Zjazdowej Polskiego Towarzystwa Rusycystycznego. Poinformowali oni przewodniczącego o działalności swojej 5-tysięcznej organizacji, która stara się służyć pogłębianiu, rozwijaniu i upowszechnianiu doświadczeń w dziedzinie nauczania języka rosyjskiego, literatury rosyjskiej i radzieckiej oraz zbliżaniu kultury rosyjskiej.

Przewodniczący Rady Państwa z uznaniem odniósł się do społecznego dorobku towarzystwa. Podkreślił rolę znajomości języka rosyjskiego dla współczesnego społeczeństwa polskiego. W kontekście związków kultury polskiej i rosyjskiej, potrzeby umacniania więzi naszych państw i narodów, całego obozu socjalistycznego, otwiera ona drzwi do wielkiej kultury i nauki radzieckiej, dorobku wszystkich narodów radzieckich. Prosił obecnych o przekazanie życzeń pomyślnych obrad III Walnemu Zgromadzeniu Towarzystwa, które zbiera się w Warszawie 23 bm.

Spotkanie ze S. Opałką

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

wniosków wynikających ze spotkania dotyczył konieczności podnoszenia świadomości ekologicznej całego społeczeństwa, a zwłaszcza jego decydentów oraz pobudzania wszelkich inicjatyw społecznych w zakresie ochrony środowiska.

Lista dłużników „Gazety"

Nie jesteśmy niestety w stanie załatwiać wszystkich spraw Czytelników na naszych łamach. Stąd też Dział Łączności z Czytelnikami „Gazety" interweniuje w imieniu skarżącego się, w tej lub innej instytucji. Zazwyczaj urzędy sumiennie odpowiadają na zażalenia, pozytywnie załatwiając pretensje skarżącego się lub wyjaśniając powody negatywnej odpowiedzi. Są jednak wyjątki. Zdarza się, że niektóre instytucje pomimo interwencji redakcji nie ustosunkowują się do przesłanej im skargi. Mija miesiąc, dwa, redakcja wysyła ponaglenie, wszystko na próżno.

Co jakiś czas publikujemy listę „dłużników", którzy nie reagują na nasze interwencje. Przypominamy zwykle, że nasza gorliwość w egzekwowaniu odpowiedzi nie wynika tylko z szacunku, jakim darzymy Czytelników, w imieniu których występujemy z daną sprawą, ale powołujemy się na konkretne postanowienia Kodeksu Postępowania Administracyjnego, który obliguje urzędy i instytucje do sumiennego załatwiania spraw poruszonych przez redakcję. Sądzimy więc, że i tym razem publiczne wytknięcie niewywiązywania się z prawnych obowiązków zmobilizuje naszych dłużników do zajęcia się sprawami, które zostały im przesłane.

I tak Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Krakowie winien nam jest odpowiedź na pismo z 6 lutego br. a Urząd Dzielnicowy Kraków Śródmieście Wydział Gospodarki Komunalnej nie jest w stanie podać informacji w sprawie pilnego remontu od 27 marca br. Niemal pół roku, bo od 29 marca, leży sprawa nr 309(AK) w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Mieszkaniowych, a naczelnik gminy w Pleśnej od 10 kwietnia nie potrafi ustosunkować się do interwencji w kwestii udzielenia pomocy niezaradnej i chorej kobiecie. Na liście naszych dłużników figurują też naczelnik Urzędu Miasta w Dobczycach (526 ak), naczelnik Urzędu Gminy w Czarnym Dunajcu (419 ak), Wydział Spraw Lokalowych w Zakopanem (617 ak), „Domar" Kraków (7 ak).

Ilość dłużników jest znikoma w stosunku do naszych interwencji. Ale właśnie dlatego domagamy się w imieniu naszych Czytelników solidnego podejścia do tych spraw. Jednocześnie informujemy uprzejmie, że nie mamy zamiaru ustąpić i listy dłużników będą — jeżeli już być muszą — naszą stałą pozycją. (ZS)

Dzień Energetyka

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

tryczną wynosi ponad 2 mld kilowatogodzin rocznie. W celu zmniejszenia awaryjności urządzeń oraz utrzymania ich wysokiego stanu technicznego zakład prowadzi szeroką działalność inwestycyjną i remontową. W tym roku poniesione nakłady na ten cel przekroczą wartość 2,6 mld. zł Największą pozycję stanowi w tym wypadku rozpoczęta w ubiegłym roku budowa linii 400 kv Tarnów — Skawina, która powiąże system energetyczny Związku Radzieckiego poprzez linię 750 kv. Trwa też rozbudowa stacji wysokiego napięcia w Tarnowie, budowa stacji w Dzwonowej koło Brzostka, w Ciężkowicach i przy ul. Dunajcowej w Tarnowie. Przeprowadza się remonty linii średniego i wysokiego napięcia, stacji trafo itp.

Tradycyjne święto energetyka poprzedza następujący tzw. szczyt jesienno-zimowy, który jest dla energetyki okresem wzmożonego wysiłku wszystkich pracowników. Tarnowski zakład realizuje w tym przypadku plan przedsięwzięć mających na celu doprowadzenie urządzeń energetycznych do pełnej sprawności technicznej i przygotowanie ich do zwiększonych obciążeń, a także zapewnienie niezbędnych materiałów koniecznych przy likwidacji skutków awarii.

W poczuciu dobrze spełnionego obowiązku spotkali się wczoraj w sali widowiskowej klubu „Gwiazda" w Tarnowie pracownicy Tarnowskiego Zakładu Energetycznego na uroczystej akademii z okazji „Dnia Energetyka". Spotkanie było okazją do uhonorowania wyróżniających się pracowników wysokimi odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał **Jerzy Rokita,** Złoty Krzyż Zasługi **Stanisław Budzik** i **Tadeusz Chudoba.** Wręczono ponadto 5 Srebrnych i 5 Brązowych Krzyży Zasługi, Medale 40-lecia Polski Ludowej, odznaki „Zasłużony dla energetyki", „Zasłużony pracownik łączności", „Za zasługi dla miasta Tarnowa" oraz dyplomy pamiątkowe.

W uroczystości uczestniczyli m. in. przewodniczący WRN **Mieczysław Menżyński,** wicewojewoda tarnowski **Marian Chudzik,** I sekretarz KM PZPR w Tarnowie **Henryk Kozioł,** prezydent Tarnowa **Mieczysław Strzelecki.** (wisz)

Aresztowanie sprawcy katastrofy w Tuchowie

(Inf. wł.) Prokurator rejonowy w Tarnowie zastosował areszt tymczasowy wobec maszynisty pociągu towarowego **Adama Rodaka,** który 10 września br. na stacji w Tuchowie, nie mając zezwolenia wjechał pociągiem na sąsiedni tor. W wyniku tego doprowadził do czołowo-bocznego zderzenia z nadjeżdżającym z przeciwnej strony pociągiem towarowym relacji Muszyna—Kraków. W wyniku katastrofy zniszczeniu uległy dwie lokomotywy, 14 wagonów z przewożonym towarem, w tym jedna cysterna z olejem napędowym, który wyciekając zanieczyścił środowisko. Przerwa w ruchu spowodowana katastrofą trwała 24 godz., straty wynoszą kilkanaście mln zł. (wisz)

Ważne dla kierowców jadących do Czechosłowacji

WARSZAWA (PAP). Jak informuje Biuro Turystyki Motorowej PZM, od 16 bm. w Warszawie, a od 20 bm. w okręgowych biurach turystyki PZM we Wrocławiu, Katowicach, Krakowie, Rzeszowie oraz delegaturach granicznych PZM, na przejściach między Polską a Czechosłowacją, sprzedawane będą talony benzynowe, ważne na terenie Czechosłowacji.

Do zakupu talonów na maksimum 100 l benzyny (w cenie 1 l benzyny super — 96 oct — 122 zł) uprawnieni są polscy turyści zmotoryzowani, jadący docelowo lub tranzytem przez Czechosłowację, a legitymujący się ważnym dokumentem podróży i dowodem rejestracyjnym pojazdu. Sprzedaż talonów prowadzona będzie do dnia 15 grudnia br. Uwaga! Nie zrealizowane talony benzynowe nie podlegają zwrotowi, dozwolony jest natomiast wwóz benzyny w kanistrach do Polski.

Czy żniwiarze zdążą przed wykopkami?

„Bizony" stoją bezczynnie ◆ Mija termin siewu rzepaku ◆ Przygotowania do jesiennych siewów ◆ Straty w plantacjach ziemniaków

(Inf. wł.) Coraz głośniej o dożynkach, a tymczasem tu i ówdzie zboże stoi jeszcze w polu. W woj. krakowskim żniwa ukończono dotąd dopiero w 11 gminach, głównie we wschodniej i południowej części województwa, m. in. w Czernichowie, gminie, w której w najbliższą niedzielę odbędą się dożynki wojewódzkie, a ponadto w Niepołomicach, Drwini, Kłaju, Myślenicach. Najtrudniejsza jest sytuacja w północnej części regionu, gdzie żniwa tradycyjnie są spóźnione. Do Trzyciąża, Skały, Jerzmanowic skierowane zostały dodatkowe kombajny z gmin, gdzie żniwa już ukończono. „Bizony" stoją bezczynnie gdyż przelotne a rzęsiste opady uniemożliwiają prace.

Aura spowodowała opóźnienie innych prac polowych. Mija agrotechniczny termin wysiewu rzepaku a tymczasem zdołano zasiać dopiero 50 proc. przewidzianego areału. Duże zasoby wilgoci w glebie pozwalają bez wielkiego ryzyka wysiewać rzepak do 20 bm. Spiętrzenie prac polowych odbiło się niekorzystnie również na wysiewie poplonów. W tym roku uprawy poplonowe zajęły tylko połowę planowanego areału. W sumie zaważy to na sytuacji paszowej. Zbiory siana ilościowo nie są złe, ale jego jakość jest gorsza. W woj. krakowskim trudna jest sytuacja w uprawach ziemniaka. Oprócz zarazy przyplątała się mokra zgnilizna i plony będą znacznie mniejsze od średnich. Dotyczy to regionów południowych, natomiast w innych częściach kraju ziemniaki są udane, niemniej jednak kwestia zaopatrzenia wiązać się będzie z transportem ze znacznych nieraz odległości. Dotknięte chorobą ziemniaki można jednak przeznaczyć na pasze poddając je uprzednio parowaniu i kiszeniu.

Mimo nie najlepszej pogody wykonywane są podorywki i wapnowania gleb przed jesiennymi siewami. Dobre jest zaopatrzenie w kwalifikowany materiał siewny. (tor)

Czy krakowska spółdzielczość będzie ubożała?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Trudno sobie wyobrazić codzienne życie zwłaszcza w dużym mieście bez spółdzielczości, bez usług i produkcji szczególnie rynkowej. Dzisiaj nie ma takiej dziedziny czy branży, która nie byłaby reprezentowana w profilu którejś z 50 skupionych w KZSP spółdzielni pracy. Jest tu produkcja spożywcza, szklarstwo, produkcja materiałów budowlanych, chemia, mechanika i metalurgia, elektronika i elektrotechnika, przemysł odzieżowy, drzewny i skórzany, ochrona zdrowia, transport, budownictwo. W minionych dwóch latach pojawiła się informatyka, komputery, różnego rodzaju ekspertyzy i doradztwo.

Spółdzielczość w ogóle — zaś krakowska w szczególności — ma jedną niezwykle pozytywną cechę, dość opornie i odpornie reaguje na wszystkie kryzysowe niedogodności. W minionych latach była tym sektorem naszej gospodarki, w którym załamanie przychodziło najpóźniej, a nawet następował pozytywny rozwój. W 1983 r. założono kilka nowych spółdzielni: im. J. Krasickiego, „INFO", „SURIBUD", Psychologów, „COMINEX", Usługową Spółdzielnię Pracy. W 1984 r. zorganizowano 5 następnych: „AZET", „Ekspert", „System", „Prokon-Org", „Bitgum".

Właśnie w spółdzielczości najprędzej urzeczywistniały się nowe inicjatywy gospodarcze. Podjęto współpracę z wielkim przemysłem produkując np. elementy dla przemysłu ciągnikowego (Ursus, Ferguson), a także rozwinięto działalność eksportową (odzież z „Rzemiosła" i „Domesu", tuszki królicze z „Polmesu", szkło techniczne z „Prądniczanki", artykuły metalowe z „Zorzy", artykuły gospodarstwa domowego ze „Zgody").

W 1984 r. krakowskie spółdzielnie dostarczyły towarów i usług za prawie 8 mld zł, największą dynamikę notowały spółdzielnie usługowe i budowlane. Jak zarabiają spółdzielcy? Bardzo różnie, przeciętnie 17.982 zł miesięcznie, przy czym mieści się w tym zarówno 10.986 zł w Spółdzielni im. J. Krasickiego i... 35.895 zł w Spółdzielni „AZET". Co najbardziej doskwiera krakowskiej spółdzielczości? Prezes KZSP — **Józef Fijał** w rozmowie z reporterem „Gazety" stwierdził, że fakt nieustannie malejącego majątku spółdzielni, który może spowodować zahamowanie dalszego rozwoju. Jeszcze w 1983 r. płacono 47 proc. podatku od zysku, podczas gdy w roku bieżącym już 67 proc.

Zjazd wybrał również krakowskich delegatów na X Zjazd Spółdzielczości Pracy, który zbierze się 12 listopada br.

W obradach uczestniczyli m. in. członkowie KC PZPR — **Jerzy Kurdziel** i **Marian Maj,** sekretarz KK PZPR **Józef Szczurowski,** przewodniczący KK ZSL **Stanisław Mazur,** przewodniczący KK SD prof. **Jan Janowski,** prezydent m. Krakowa **Tadeusz Salwa** i prezes CZSP doc. **Wiktor Sielanko.** (jb)

Ogłoszenia ekspresowe

PIŁĘ spalinową — sprzedam. Kraków, tel. grzecznościowy 48-33-79, godz. 17—20. g-82032

TRZYPOKOJOWE, komfortowe mieszkanie — zamienię na dwa 2-pokojowe, w rejonie Śródmieścia. Oferty 82061 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

PRZEDSIĘBIORSTWO KONSERWACJI URZĄDZEŃ WODNYCH I MELIORACYJNYCH w Krakowie, ul. Nowohucka 13B

przyjmie do pracy:

◆ **operatorów koparek,** kierowcę kat. C+E
◆ **operatorów spycharek**

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracowników Budownictwa do omówienia i uzgodnienia na miejscu.

Zgłoszenia pracowników przyjmuje **Dział Służb Pracowniczych, Kraków, ul. Nowohucka 13B, tel. 55-01-14, 55-03-52.**

ZAKŁADY USŁUGOWO-PRODUKCYJNE „COMINEX" SPÓŁDZIELNIA PRACY w Krakowie, ul. św. Jana 15

ZATRUDNIĄ PRACOWNIKÓW

w zawodzie

fliziarz-posadzkarz

Gwarantujemy wysokie wynagrodzenie.
Informacja pod adresem j.w. lub tel. 22-77-09, 22-38-25.

OKRĘGOWA DYREKCJA GOSPODARKI WODNEJ W KRAKOWIE

ZATRUDNI natychmiast

— **do eksploatacji zapory wodnej w Dobczycach oraz pompowni w Myślenicach i Banowicach**

◆ **elektryków**
◆ **mechaników**
◆ **konserwatorów budowli wodnych**

ponadto w biurze Dyrekcji w Krakowie:

▲ **inżynierów i techników budownictwa wodnego i ogólnego**

Wynagrodzenie wg UZP dla budownictwa.

Informacji udziela **Dział Spraw Pracowniczych Okręgowej Dyrekcji w Krakowie, ul. Manifestu Lipcowego 22, pokój 233, tel. 22-70-77, wewn. 39 lub 42.**

SPORT SPORT

Czy szczęśliwy awans?

Środowy mecz jest różnie odbierany przez kibiców. Wszyscy cieszą się z awansu polskiej drużyny, ale bardzo często słyszę taką opinię: „awansowaliśmy trochę szczęśliwie, na Stadionie Śląskim bardziej klasową drużyną, o wyższej kulturze gry byli jednak Belgowie".

Czy remis uzyskaliśmy w szczęśliwych okolicznościach? Jeśli Belgowie byli rzeczywiście lepszą drużyną, to powinni byli to udowodnić b r a m k a m i. Zresztą nie mogą nasi rywale narzekać na jakiegoś wyjątkowego pecha, piłka nie uderzała w nasze słupki i poprzeczki (był natomiast słupek po strzale Bońka), tak na dobrą sprawę to Belgowie nie mieli ani jednej tzw. stuprocentowej sytuacji podbramkowej. Owszem w drugiej odsłonie mocno naciskali, ale bez żadnego efektu. Moim zdaniem Belgowie przegrali tę batalię w pierwszej połowie, przez asekuracyjną, ostrożną grę s t r a c i l i pierwsze 45 minut. A w drugiej odsłonie dały o sobie znać nerwy, a poza tym — Belgowie to już nie ta klasa co przed paroma laty.

W tej sytuacji nasi piłkarze mieli ułatwione zadanie, by upragniony remis 0:0 dowieźć do końcowego gwizdka sędziego. Nasza drużyna tylko przez kilkanaście minut (pod koniec I połowy) grała z rozmachem, ofensywnie. Cały czas odnosiłem wrażenie, że Polacy gdzieś tam podświadomie mają zakodowane, iż rezultat bezbramkowy urządza ich. Skoro rywal w I połowie nie kwapił się do ataku, to podobną taktykę, przyjęli nasi zawodnicy. No bo skoro Belgowie nie ryzykują, to po co my mamy odsłaniać się — zapewne kalkulowali nasi reprezentanci. W drugiej odsłonie, zwłaszcza im bliżej końca — taktyce gry na 0:0 podporządkowane były wszystkie siły drużyny.

Oczywiście w tym miejscu można zadać sobie pytanie — czy naszej reprezentacji nie stać było w środę na takie rozegranie meczu, aby nie pozostawić cienia wątpliwości kto jest naprawdę lepszy? Czy musiało dojść do horroru w ostatnich 15 minutach? Odpowiedź znaleźliśmy na boisku — nasza drużyna narodowa ma jeszcze kilka luk, w jej grze jest sporo mankamentów (w środę najsłabszą formacją był atak, choć moim zdaniem w akcjach ofensywnych zawiedli także pomocnicy, którzy, tu zgadzam się z trenerem Piechniczkiem, wykonali olbrzymią pracę w defensywie). Nie jest to drużyna, na którą można liczyć jak na Zawiszę. Choć zgadzam się z Bońkiem, że ten zespół zdał w środę egzamin z dojrzałości i taktyki. Trener Piechniczek twierdzi, że obecna reprezentacja ma przed sobą lepsze perspektywy niż zespół, który przed 4 laty wygrał w Lipsku awans do hiszpańskiego Mundialu. Ale to już odrębny temat.

A na razie cieszmy się z awansu do „Mexico-86". Bo to bezsprzecznie d u ż y s u k c e s!

ANDRZEJ STANOWSKI

Belgowie nie tracą nadziei

Michels wolałby grać z Polską

Mecz Polska — Belgia już za nami. W kraju cieszymy się z sukcesu naszej reprezentacji, a w Belgii i Holandii zastanawiają się nad tym, kto zdoła wyjść zwycięsko ze spotkań barażowych, które rozegrane zostaną najprawdopodobniej 16. X. w Brukseli i 20. XI. w Rotterdamie, i tym samym zakwalifikuje się do finałów w Meksyku. Aby poznać bliżej nastroje Belgów i Holendrów połączyliśmy się telefonicznie z Włodkiem Lubańskim i Januszem Kowalikiem.

W Belgii niepowodzenie piłkarzy przyjęto dość spokojnie — mówi WŁODZIMIERZ LUBAŃSKI. — *Już przed meczem większość dziennikarzy pisała, że szanse na zwycięstwo w Polsce są minimalne. Obecnie pisze się, że mimo iż Belgowie zrobili co było w ich mocy, cud nie zdarzył się. Obserwatorzy tego spotkania twierdzą, że występem w Polsce ich piłkarze potwierdzili, iż powinni zagrać w Meksyku. Teraz jednak muszą pokonać holenderską zaporę. Osobiście nie oceniałbym poziomu tego spotkania, gdyż najważniejsze zostało osiągnięte. Polska zagra w finale Mistrzostw Świata.*

— A co o środowym meczu mówi trener Guy Thys?

— *Podkreśla on, że szansa na awans bezpośrednio z grupy została zaprzepaszczona w spotkaniach ze słabszymi zespołami, jakimi były Albania i Grecja. Przypomina on, że Belgowie zdobyli z Polską trzy punkty.*

— Co pisze się w belgijskiej prasie o grze Polaków?

— *Dziennikarze chwalą nasz zespół za dobrą taktykę oraz poprawną grę w defensywie. Podkreślają jednocześnie, że w tym słabym meczu więcej szans na wygraną miał jednak ich zespół.*

Na wynik spotkania Polska — Belgia z dużym zainteresowaniem oczekiwano w Holandii. Mecz ten był transmitowany przez holenderską telewizję, a trener RINUS MICHELS wybrał się osobiście do Chorzowa. JANUSZ KOWALIK pracujący jako trener w Holandii rozmawiał z Michelsem na dwa dni przed tym spotkaniem. *„Michels myślał, że jednak awans uzyska Belgia* — mówi J. KOWALIK. — *Ja mu jednak odpowiedziałem, że u siebie Polska jest zawsze silna i nie należy zapominać, że potrzebny jej jest tylko jeden punkt. Po środowym spotkaniu Rinus Michels powiedział, że wolałby grać z Polską, gdyż Belgowie są zespołem solidniejszym.*

— Jak pan ocenia to spotkanie?

— *Scharakteryzuję ten mecz w dwóch zdaniach: POLSKA NIE CHCIAŁA ZROBIĆ GRY, A BELGIA NIE UMIAŁA ZROBIĆ GRY. Jeżeli chodzi o prasę to nie wypowiada się ona na temat z kim lepiej byłoby grać. Moim zdaniem Holandia jest faworytem w meczu z Belgią i dobrze się stało, że Polacy już awansowali, gdyż w barażach z Holandią nie mieliby raczej szans.*

JANUSZ KOZIOŁ

Zmiana trenera w Hutniku

Rozgrywki w rundzie jesiennej jeszcze się dobrze nie „rozkręciły" a już doszło do kilku zmian na stanowiskach trenerów. Najbardziej nerwowi są działacze w naszym regionie. Zaczęło się od Unii Tarnów, którą musiał pożegnać trener Marek. W ubiegłym tygodniu podobny los spotkał Grzegorza Bakalarczyka z Igloopolu. W minioną środę decyzję o „urlopowaniu" trenera podjęli również działacze Hutnika. Miejsce trenera Janusza Wójcika zajął Marian Cygan.

A oto co na ten temat ma do powiedzenia sekretarz klubu Aleksander Barnaś:

Zarząd doszedł do wniosku, że szkoleniowiec nie wywiązał się z powierzonych mu obowiązków i postanowił zwolnić go z funkcji trenera pierwszego zespołu. Obecnie trener Wójcik przebywa na urlopie. Zapewniliśmy zespołowi jak najlepsze warunki i mamy chyba prawo wymagać określonych wyników. Tymczasem, jak widać po miejscu zajmowanym w tabeli, zespół grał słabo. Widocznie trener nie potrafił odpowiednio przygotować piłkarzy do sezonu. Trenerowi Cyganowi powierzyliśmy zespół bezterminowo".

Nie wiem jakie będą efekty tych zmian, ale gdyby zawsze wpływały one na podniesienie poziomu gry to z naszą, krakowską piłką nie byłoby aż tak źle. (k)

„Piłka nożna w naszym osiedlu"

12 bm. na odprawie opiekunów drużyn reprezentujących spółdzielcze osiedla mieszkaniowe w wojewódzkim turnieju piłki nożnej dokonano losowania finałów i ustalono ich harmonogram. Zespoły walczą w czterech grupach wiekowych i tak w gr. I — 5 drużyn, w gr. II — 4 drużyny, w gr. III — 6 drużyn i w gr. IV — 6 drużyn.

Mecze rozpoczynają się w sobotę 14 bm. na boiskach Szkolnego Ośrodka Sportowego przy placu Na Groblach. Początek o godz. 9.00 a zakończenie około godz. 15.00. Mecze będą prowadzić sędziowie wyznaczeni przez Krakowski Okręgowy Związek Piłki Nożnej. Przypominamy, że turniej „Piłka nożna w naszym osiedlu" jest objęty patronatem naszej „Gazety". (k)

Kurs jazdy konnej

Harcerski Klub Turystyki Konnej, ul. I. Kosmowskiej Fort-Olszanica, organizuje dla wszystkich chętnych kurs jazdy konnej dla początkujących. Kurs trwa dwa miesiące i kończy się egzaminem. Spotkanie organizacyjne — dn. 16.09.85 r. o godz. 18.00 w gmachu Hufca Kraków-Krowodrza, ul. Reymonta 18. (m)

W kilku wierszach

(k) ◆ W mistrzostwach Polski w tenisie **Sylwia Czopek** pokonała **Judytę Słaboszewską** (Legia) **6:2, 7:5** i awansowała do ćwierćfinału.

◆ W hokejowym Pucharze „Sportu" **Podhale** pokonało **Zagłębie 7:2 (5:1 1:0, 1:1).**

◆ W meczu kontrolnym **Hutnik** zremisował z **Garbarnią 2:2.**

◆ Na kongresie Międzynarodowej Federacji Hokeja na Lodzie w La Valetta zapadła decyzja, że jednym z głównych sędziów przyszłorocznych MŚ w hokeju na lodzie będzie Polak — **Bogdan Tyszkiewicz.**

◆ Mistrzowski tytuł w lekkoatletyce przypadł po raz czwarty drużynie **Zawiszy Bydgoszcz,** która zgromadziła 520 pkt.

Dla chętnych uprawiania szermierki

Krakowski Klub Szermierczy organizuje nabór młodzieży: dziewcząt i chłopców — roczniki 1969—1973 chętnych do uprawiania szermierki (floret dziewcząt i chłopców, szabla i szpada). Zajęcia odbywać się będą codziennie od godz. 16.30 do 18 w lokalu klubu, Kraków, ul. T. Kościuszki 24 (w podworcu). Zapisy przyjmuje sekretariat klubu. (w)

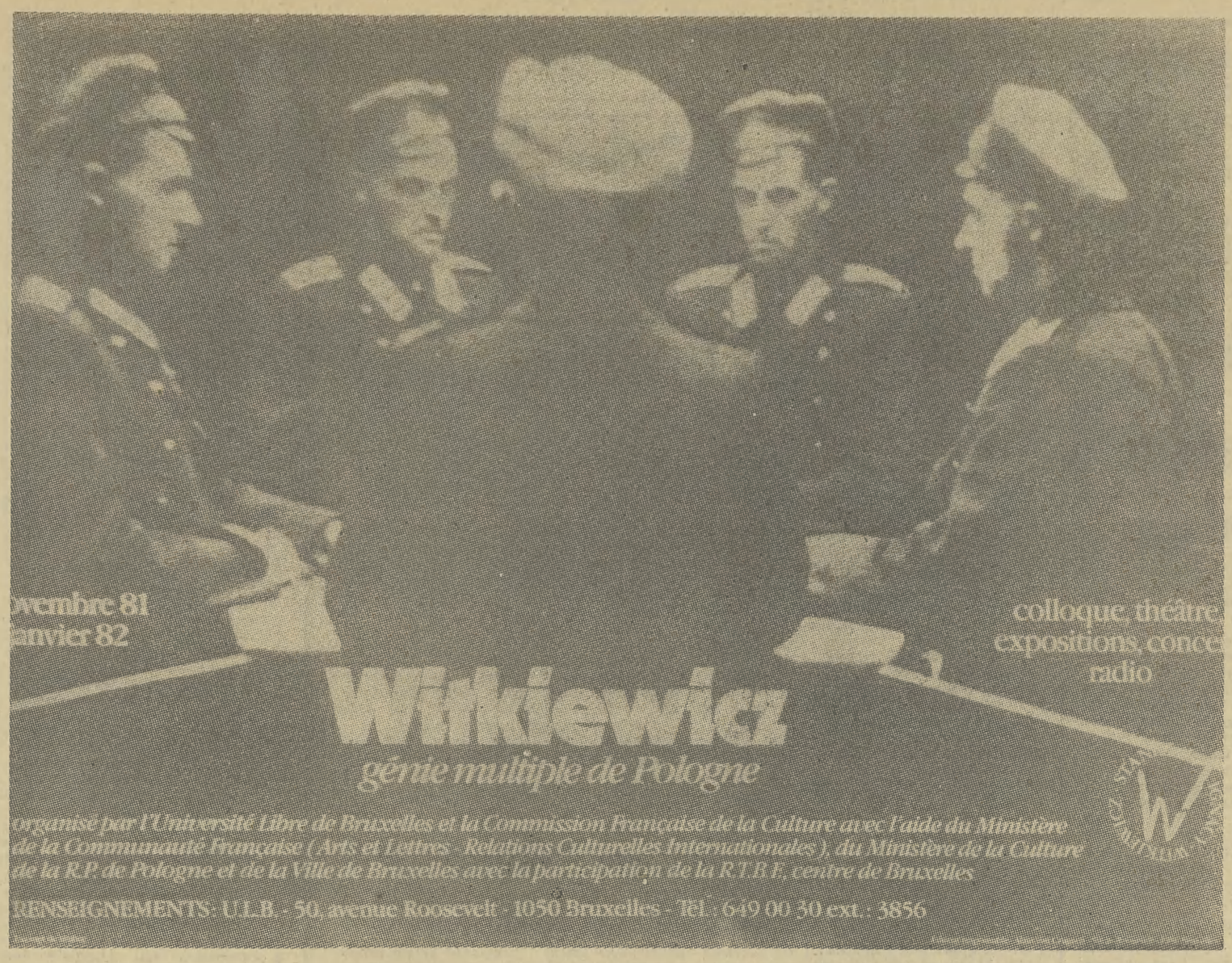

Lesław M. Bartelski

Wspomnienie lata

Ładna, popularna choć banalna piosenka mówi o minionym lecie, ale każdy banał zawiera w istocie sporo prawdy. I każdy z nas ma też swoje „wspomnienia lata", nie musi nucić przy tym melodii, wystarczy chwila refleksji.

Lato, a właściwie lipiec, spędziłem w Zakopanem, miejscowości, której urok jest niepowtarzalny, zawsze przyciąga, mimo iż niejednokrotnie zarzekałem się, że więcej tam nie pojadę. Ale siła gór jest nie do odparcia.

Zazwyczaj już od stacji Raba Wyżna wypatruję Tatr. Jeśli na horyzoncie pojawi się ciemniejąca smuga niczym zwał chmur i na tle błękitniejącego o świcie nieba widać zarys Giewontu, wpadam w doskonały nastrój. Jeszcze zjazd w dolinę nowotarską i wreszcie dworzec, który tak świetnie znam, zgiełk, hałas i — ostre, upajające górskie powietrze. Być może nieco przesadzam, gdyż z każdym rokiem powietrze to staje się coraz bardziej skażone spalinami, samochody i autobusy zostawiają poza sobą smużki dymu, które musimy wdychać. Dużo tych wozów w Zakopanem, może nawet za dużo, jak na bądź co bądź kuracyjną miejscowość. Cała Polska zjeżdża bowiem do letniej stolicy, jak za czasów Sienkiewicza i Witkiewicza (ojca) nazywano Zakopane. Ale w 1985 roku, o dziwo, tłoku wielkiego nie było, gazdowie na peronie wypytywali przyjezdnych, czy nie trzeba pokoju. Wczasowiczów wystraszyły chyba ceny i nienadzwyczajna pogoda.

Ale mimo wszystkie zastrzeżenia lubię Zakopane, a szczególnie Antałówkę i pobliże doliny Białego, gdzie mieści się Dom Pracy Twórczej ZLP „Astoria". Mało w nim pracy twórczej, za to dużo dzieci i młodzieży. „Astoria", remontowana od przeszło roku, przedstawia zresztą obraz „nędzy i rozpaczy", działkę przysypały kamienie (coś w rodzaju szutru?), koks i węgiel. Poznać w tym zaniedbaniu „polską rękę": już drugie przedsiębiorstwo wzięło się za remont, roboty przerwało i pozostawiło plac budowy w stanie pożałowania godnym. Biedna „Astoria" musi przejść swoje, położona naprzeciw „Barbara" górników czy rządowy „Pan Tadeusz" świecą bielą murów, choć w tym ostatnim jeszcze w połowie lipca nie pojawili się goście.

Nie zamierzam pisać o Tatrach, gdyż przede mną ich piękno opiewało tylu twórców, jak żaden skrawek naszego kraju z wyjątkiem Warszawy czy wybrzeża bałtyckiego. Nie zamierzam też pisać o wyprawach wysokogórskich, nie zdobyłem nawet Nosala, lekarze zabronili mi wysiłku. Spędzałem więc czas na leżakowaniu i przyjemnych rozmowach z Heniem Voglerem, dawno niewidzianym i Andrzejem Górnym z Poznania. Mówiliśmy nie tylko o literaturze, przede wszystkim narzekaliśmy na świat i życie. Wyczekiwanie na książki drukujące się w różnych zakładach poligraficznych stało się problemem, odbierającym nam chęć do pracy. Czy każdego stać na cierpliwość? Jesteśmy z natury popędliwi i niewyrozumiali, nie przemawiają do nas żadne trudności obiektywne, chcielibyśmy jak najszybciej widzieć swoje dzieło.

Pobyt w „Astorii" upływał więc nam na narzekaniach, grze w szachy, wyczekiwaniu na lepszą, słoneczną pogodę. Poprzednie lata rozpieściły nas, w 1983 roku zapomnieliśmy nawet jak wyglądają góry podczas deszczu. Może przesadzam, ale w mojej świadomości utrwalił się tak pogodny lipiec, jakiego najstarsi górale nie pamiętali.

Co mi zostanie w pamięci po tegorocznych lipcowych wakacjach? Przede wszystkim widok tablic ogłoszeniowych z afiszami o odbytych już, niestety, w czerwcu różnych imprezach witkacowskich — odczytach, recytacjach, otwarciu teatru na Chramcówkach. Dowiedziałem się także, że uczestnicy sesji poświęconej Witkacemu poszli na Halę Gąsienicową, jak się ongi chodziło — z kapelą góralską. Mogliśmy obejrzeć jeszcze wystawę „Twarze", zorganizowaną z okazji 100-lecia urodzin autora „Szewców" i innych doskonałych sztuk scenicznych, które dopiero w naszych czasach nabrały walorów i poszły — bez przenośni — w świat.

Stanisław Ignacy Witkiewicz mieszkał w Zakopanem i w Warszawie. W Zakopanem też miał pracownię na Antałówce w drewnianym, obszernym domostwie, zbudowanym w stylu witkiewiczowskim z drewna, podobnym do „Koliby" czy pobliskiej willi „Pod Jedlami" Pawlikowskich. I właśnie niedaleko tego zabytkowego budynku, przy drodze z Bystrego na Antałówkę, w Galerii Sztuki im. W. J. Kulczyckich, w czerwcu otwarto wystawę prac Witkacego, która będzie czynna i we wrześniu. Galeria mieści się w dawnym domu premierów PRL, jest to jak na dzisiejsze Zakopane, w którym nowobogaccy powystawiali niemal pałace, obiekt dość skromny, piętrowy o ograniczonej powierzchni wystawienniczej. Pokazano ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego 73 fotografie i 79 portretów pastelowych, w tym dwa rysunki węglem, wykonane przez słynną „Firmę". Witkacy skarżył się, że jego kompozycji malarskich nikt nie ceni, nie potrzebuje i nie kupuje, więc zabrał się za twórczość o charakterze komercjalnym, w 1928 roku opracował nawet regulamin seansów twórczych, obliczony na epatowanie klienteli.

Był to twórca dynamiczny, wielostronny, jak owe fotografie z lat I wojny w mundurze rosyjskim, których na tej wystawie nie ma. Są inne — portrety najbliższych mu osób, w tym ojca, tragicznej narzeczonej Jadwigi Janczewskiej, przyjaciela Bronisława Malinowskiego, dalekiego kuzyna marszałka Józefa Piłsudskiego i powinowatego poprzez Koszczyc-Witkiewiczów Stefana Żeromskiego.

Zdumiewa, że Witkacy, z pozoru cynik i osławiony uwodziciel (a może to tylko legenda?) umiał wczuć się w psychikę portretowanych czy fotografowanych przez siebie pań. Jakiż piękny jest pastelowy portret zbiorowy — Tadeusza Langnera, Witkacego i Bronisławy Włodarskiej, po wojnie Litauerowej! Jak wspaniale wydobył piękno z rysów tej kobiety, z którą się przyjaźnił.

„Przyjaźnie Witkiewicza były tak liczne i tak zróżnicowane, że trudno się w nich połapać, zwłaszcza gdy nie były utrwalone i niejako udokumentowane jego korespondencją z tymi przyjaciółmi" — pisał Henryk Worcell we wspomnieniach „Wpisani w Giewont", które lubię i cenię. Worcell pokazał bowiem ówczesne pod koniec lat trzydziestych milieu zakopiańskie, w którym królowała Maria Kasprowiczowa i Witkacy. „Był to człowiek zdolny do przyjaźni, wierny w przyjaźni, szczególnie do ludzi schorzałych, słabych — wspominał Worcell — Ale i z nimi miewał jakieś gwałtowne spięcia, jak na przykład z Langnerem". Autor „Kurki wodnej" urządził temu przyjacielowi niesamowitą awanturę i potrzaskał laską portrety, które mu porobił. Na szczęście, ten zbiorowy ocalał.

O złożoności psychiki Witkacego, a nawet Vitcatiusa, jak się podpisał na swojej książce „O czystej formie", ofiarowanej w 1933 roku Nenie Stachurskiej, wiele już napisano. W jakiejś mierze pokazała ją sztuka telewizyjna „Tumor Witkacego" z genialną rolą Janusza Zakrzeńskiego. I w rozważaniach na temat osoby czy twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza zapewne ten problem zajmie jeszcze sporo miejsca, jeśli się w ogóle wyjaśni. Już przed wojną okrzyczano Witkacego niemal szaleńcem, wydrwiwano jego zdolności malarskie i mówiono, że te portrety nie są wiele warte. Ot, wizerunek wykonany pospieszenie na papierze pakowym, opatrzony podpisem i różnymi tajemniczymi znakami, jakby symbolami przeżyć, które oznaczały, że przed pracą malarz wypił np. dwa piwa, zaciągnął się papierosem lub co gorsza — zażył kokainę. Dodawano też, że ten „demon" zakopiański zmieniał czcigodne oblicza potretowanych, nadając im diaboliczne cechy.

Była to z jego strony, tak przynajmniej uważam, zabawa, zabaffa! Straszył mieszczan, co zresztą było w guście jego czasów. „Straszni mieszczanie" byli przedmiotem kpin i żartów Skamandrytów od chwili kiedy wystąpili w kawiarni „Pod Pikadorem" w Warszawie jako jeszcze mało znani poeci. Właśnie w tej kawiarni Świdwiński mówił o malarstwie i stosunku do niego kołtunerii uosobionej w postaci mecenasa Kuśmidrowicza. I właśnie panie Kuśmidrowiczowe urabiały opinię o Witkacym, krępując się pozostać w pracowni na Antałówce sam na sam z twórcą. Ale patrząc np. na portrety Neny Stachurskiej, wystawione na tej wystawie, a jest ich chyba dziesięć, można podziwiać wielość widzeń oraz ujęć, ale i wierność modelowi.

Witkacy jest z rodu gigantów. Pracował dużo, pisał, robił te portrety chyba na setki i nie orientuję się, czy wszystkie jego dzieła zostały skatalogowane. Piękną i dużą kolekcję tych portretów zakupiło w swoim czasie Muzeum Pomorza Zachodniego w Słupsku, gdzie można je podziwiać. Było to posunięcie ze strony dyrekcji godne wybitnych znawców, bo przecież po wojnie nie uznawano jako mistrzów ani Jacka Malczewskiego, ani Witkacego i formistów, uważając ten kierunek twórczości za burżuazyjny i zdeformowany. Forytowany był czysty realizm, choćby w swej werystycznej odmianie przypominający kiepskie zdjęcia. Czy Witkacy był realistą? Jeśli tak, to jakim? Metafizycznym?

Jeden z ostatnich portretów, jaki wykonał na krótką przed swoją samobójczą śmiercią, poświęcił Witkacy panu Maurycemu O'Brien de Lacy, właścicielowi majątku ziemskiego pod Grodnem. Portret ten, należący dzisiaj do rodziny, uchował się cudem. I kiedy przychodzę na rozmowę do p. Nadziei Druckiej, naszej koleżanki po piórze, występującej w literaturze pod panieńskim nazwiskiem, tylekroć nie mogę oderwać oczu od tego znakomitego dzieła Witkacego. A seans artystyczny trwał zaledwie 50 minut. Czy Witkacy lekceważył swoje prace? Czy nie było z jego strony pozy, że musi zarabiać na życiem jak wyrobnik? Z honorariów nie mógł wyżyć, jego rozprawę filozoficzną wydano dzięki zasiłkowi Kasy Mianowskiego, a utrzymanie dwóch mieszkań kosztowało swoje. Nie brał też wiele za te portrety, sporą i ich ilość wykonał grzecznościowo, a brał czasem po znajomości od 50 zł wzwyż. Nie były to przed wojną zbyt oszałamiające kwoty!

Również w „Astorii" na parterze w salonie wisi portret pędzla Witkacego, jest to obraz olejny przedstawiający Annę i Jarosława Iwaszkiewiczów w okresie miodowego miesiąca. Ta kopia jest natrętnie jaskrawa, barwy ostre, nie tak stonowane jak w oryginale, który pamiętam z odwiedzin na Stawisku. Witkacy wydobył z rysów Iwaszkiewicza element niesamowitości, jak gdyby Jarosław był „demonem". „Z Witkiewiczem łączyły mnie długotrwałe, zawsze jednak bardzo zimne i obojętne stosunki. Z jednej strony nie odczuwałem czaru jego osoby i nie poddawałem się chętnie jego niemożliwym ekstrawagancjom, obliczonym na zaimponowanie damom; z drugiej — uznawałem jego fenomenalną inteligencję i piekielną mądrość, które mnie olśniewały i krępowały, nie pozwalając na swobodne z nim obcowanie" — pisał Iwaszkiewicz w „Książce moich wspomnień". A należał w latach dwudziestych do najbliższego kręgu witkacowskiego, był entuzjastą jego twórczości, forsował nawet jego sztuki, kiedy został kierownikiem literackim teatru „Elsynor". Później rozeszły się ich drogi, niewątpliwie te dwie osobowości nie przystawały do siebie i chyba Jarosław zaczął lekceważyć swego dawnego idola.

W Zakopanem nie ma ulic Iwaszkiewicza i Witkacego, obu tak zasłużonych dla kultury Zakopanego, czego ślady pozostały w ich twórczości. Nie może być oczywiście ulicy Stanisława Ignacego Witkiewicza, bo by się ludziom myliły, Stanisław — ojciec dawno ją otrzymał. Położona w centrum stolicy Gminy Tatrzańskiej, zachowała cząstkę tego Zakopanego, jakie w naszych czasach zanika: małych domków, drewnianych chałupek, starych sklepów. Nowe Zakopane wypiera stare, dobrze jednak, że władze myślą o konserwowaniu takich obiektów jak „Koliba", może by też zajęły się „Witkiewiczówką" na Antałówce i zrobiły tam muzeum Witkacego. Jestem głęboko przekonany, że ciągnęłyby tam pielgrzymki...

Ale trudno być w Zakopanem i nie odwiedzić starego cmentarza na Pęksowym Bryzku. Prowadziłem tam swoje dzieci, teraz prowadzę wnuki — niech się uczą historii kultury, ten cmentarz jak księga pokazuje dzieje jednej z najsłynniejszych miejscowości polskich. Maria z Pietrzkiewiczów Witkiewiczowa, zmarła w 1931 roku, leży u wejścia, na kamieniu nagrobnym jeszcze zwiędłe kwiaty, złożone najprawdopodobniej przez uczestników Sesji Witkacowskiej. Bo jest to grób matki i syna, symboliczna mogiła autora „Nienasycenia", od 1939 roku spoczywającego na wiejskim cmentarzyku we wsi Jeziory pod Stolinem na Polesiu. Maria Witkiewiczowa miała ukończone konserwatorium, dawała lekcje w szkole kuźnickiej i prywatnie, wydała w 1894 roku „Elementarz Muzyczny". Jak informuje przewodnik biograficzny Janusza Zdebskiego pomnik „na wspólnym nagrobku matki i syna wykonany został w pracowni Władysława Hasiora".

Czy zwłoki wielkiego twórcy nie powinny wreszcie znaleźć się na Cmentarzu Zasłużonych w Zakopanem? Stara się o to od lat świadek śmierci Witkacego, podówczas niespełna dziesięcioletni chłopiec, dzisiaj emerytowany podpułkownik Włodzimierz Ziemlański, autor ciekawej relacji, publikowanej w 1981 roku na łamach „Twórczości". Opisał on dokładnie powody, które ściągnęły Stanisława Ignacego Witkiewicza na Polesie — nie był to przypadek. Ojciec Włodzimierza — Walenty, kierownik miejscowej szkoły był jego kolegą z pawłowskiego pułku piechoty, starym przyjacielem, podobnie jak proboszcz w Stolinie ks. dr Henryk Kazimierowicz, zamordowany przez Niemców podczas okupacji. Swoje wspomnienia zakończył Włodzimierz Ziemlański oświadczeniem: „Jednym z najważniejszych celów mojego życia jest sprowadzenie prochów wielkiego Polaka Stanisława Ignacego Witkiewicza do Polski. Ojciec mój przed śmiercią — zmarł w 1943 roku — prosił mnie, abym zajął się tą sprawą, o ile szczęśliwie przeżyję wojnę. Tak też pragnę uczynić".

Pan Włodzimierz pojawił się u mnie w sierpniu, przejeżdżając przez Warszawę. Był pełen wspomnień z zakopiańskich uroczystości witkacowskich, a że i ja jestem od dawna, jeszcze sprzed wojny, zafascynowany niezwykłą postacią wielkiego twórcy, więc od ponad roku korespondujemy ze sobą. Włodzimierz Ziemlański mieszka w Rzeszowie, w Warszawie zatrzymał się u swojego młodszego brata, prof. dr. nauk medycznych Światosława, specjalisty w dziedzinie patofizjologii. Zmartwiony pytał co robić, namówiłem go by poszedł do przedsiębiorstwa państwowego „Bongo" i dowiedział się, czy wpłynął tam wniosek dotyczący Witkacego. Słyszeliśmy bowiem i czytaliśmy w prasie kilka oświadczeń w tej mierze — „wo ist der Hund begraben"? jakby napisał Witkiewicz.

Przyjęto pułkownika w „Bongo" serdecznie i uprzejmie, wyjaśniono — nikt do tej pory żadnego takiego wniosku nie złożył.

Zapytuję publicznie, czy nie ma w Polsce instytucji, która by się tym zajęła, a nie tylko składaniem szumnych obietnic?

Ten Cmentarz Zasłużonych jest dla mnie zawsze przejawem troski o historię narodu. Ale niektóre groby są wręcz zaniedbane, jak choćby Władysława Orkana, wystawiony z piaskowca w 1931 roku. Czyni obecnie niekorzystne wrażenie. A przecież w pobliskim Nowym Targu na rynku postawiono pomnik tego pisarza i żołnierza, widocznie łatwiej jest stawiać nowe pomniki, niż utrzymywać grób w należytym stanie.

Nie tylko Stanisław Ignacy Witkiewicz powinien mieć swój prawdziwy, nie tylko symboliczny grób na tym Cmentarzu Zasłużonym. Myślę także, iż z Warszawy, z cmentarza Powązkowskiego (starego) powinno się przenieść zwłoki największego z piewców Tatr, urodzonego w Ludźmierzu pod Nowym Targiem — Kazimierza Przerwy-Tetmajera, zmarłego w 1940 roku. Po wojnie nie zatroszczono się o to, były z pewnością ważniejsze sprawy. Ale dzisiaj?

Cmentarze muszą uczyć historii i czci dla odeszłych, szczególnie tych, którzy trwale wpisali się w dzieje kultury polskiej. A grób Tetmajera na starych Powązkach jest zapuszczony i nigdy nie widziałem na nim choćby zwiędłych kwiatów...

STANISŁAW STANUCH

Epizod wrześniowy

(fragment opowiadania)

1.

To ja powinienem leżeć w tym grobie. Jeżeli stało się inaczej — winien przypadek. I matka. Ona to bowiem zawsze chciała, żebym poszedł na księdza. Wydawało się, że od jej woli nie będzie już odwołania, ale zachorowałem, opuściłem się w nauce i ostatecznie Władek znalazł się w seminarium duchownym. Ku mojej satysfakcji. Skoro tak chciał los, nie mój starszy brat Władek, ale ja muszę przyjeżdżać co roku z żoną i dziećmi do tego kościółka w Olszynie pod Mszanowem, obok cegielni, na mszę za duszę brata i za dusze rozstrzelanych tam przez Niemców obywateli miasta Mszanowa. Przywykliśmy do tych przyjazdów, stały się one dla naszych rodzin tradycją.

Każdego dwudziestego pierwszego sierpnia powtarza się więc wciąż ten sam rytuał: najpierw z drugiego końca wsi idzie siostra zakonna, pełniąca funkcję organisty, w kilka minut po niej spieszy zaspany kościelny z ministrantem, wreszcie między drzewami otaczającymi plebanię ukazuje się sam proboszcz. Nie przypomina już dawnego wikarego, który przed czterdziestu laty zaraz po tragedii — chodząc od domu do domu — zaprosił rodziny na mszę za rozstrzelanych. Dzisiaj jest siwy, lekko przygarbiony, ale jeszcze energiczny. Gdy znika za drzwiami zakrystii, odzywa się kościelny dzwon. Zwołuje wszystkich na mszę. A dla nas jest głosem trwającej tutaj pamięci.

Gdy msza dobiegnie końca wychodzimy na główną drogę prowadzącą z Mszanowa do Uzdrowiska, aby po kilkuset metrach skręcić w bok ku widniejącym zabudowaniom cegielni, które otoczyły już plac egzekucji z trzech stron. Niemniej samo miejsce jest uszanowane. Mija się bramę w ogrodzeniu z siatki i wartownię, przed którą w upalne dni siedzi na krześle strażnik. Potem przechodzimy wzdłuż przewiewnej hali. Za nią otwiera się niewielki placyk, na którym przed laty stał olbrzymi „hanomag" kryty brezentem a obok niego czarny, błyszczący „mercedes" Heinricha Waltera Wattenbecka Stąd można iść już tylko piechotą. Polną ścieżką wśród wierzb dochodzi się do łąki. Dzisiaj wydaje się ona mała, ma chyba pięćdziesiąt na siedemdziesiąt metrów. Przecina ją strumyk sączący się leniwie wśród traw. Za kępą olszyn teren podnosi się przechodząc w wzgórze. W tym miejscu stoi skromny krzyż. U jego stóp składamy kwiaty.

Owego dwudziestego pierwszego sierpnia, olbrzymi, kryty brezentem, ciężarowy „hanomag" przywiózł o świcie grupę ludzi określaną przez Niemców jako „vierundvierziggruppe". Wyskakiwali po kolei: najpierw miejscowy malarz, w drucianych okularach, za nim trzech księży, kilku nauczycieli, dwaj aptekarze, sędzia, uczniowie gimnazjalni, chłop, dwóch studentów, podoficer zawodowy i kolejarz. Popychani przez konwojentów musieli z rękami skutymi do tyłu przejść po przekątnej przez kawałek łąki, przeprawić się przez strumień i stanąć w pobliżu dołu wykopanego u stóp wzgórza. Czterech Żydów zabranych do prac pomocniczych formowało ich w rzędy po sześć osób. Zabrano ich, gdyż po wykonaniu poleceń, dawali gwarancje, iż stanie się zadość zasadom kompozycji. Cyfra czterdzieści cztery jest bowiem niepodzielna przez sześć, więc brak owych czterech ludzi nie pozwoliłby na zachowanie słynnego niemieckiego poczucia symetrii. Wydawało się, że zrobiono wszystko, aby przed oczami ewentualnych ciekawskich skutecznie przesłonić widok na to, co miało się stać na łące. A jednak dyskrecja nie została osiągnięta. Po wojnie znaleźli się świadkowie, którzy wszystko widzieli.

Coroczne wizyty w olszyńskim kościółku pobudzają mnie za każdym razem do rozmyślań o zdumiewających przypadkach kierujących czasem losami ludzi. Myślę na przykład: jak dobrze się stało, że nie zostałem księdzem. Bynajmniej nie dlatego, iż leżałbym sobie teraz w zbiorowej mogile pod pomnikiem „Bohaterowie Mszanowa" ale po prostu dlatego, że byłby ze mnie chyba kiepski kapłan. Może ktoś zapytać: „A skąd wiesz, czy jesteś dobrym lekarzem?" Tego też nie wiem, ale chociaż musiałem pokonać tysiące przeszkód, aby nim zostać — i do dzisiaj, prawdę mówiąc, nie mogę czasem uwierzyć, że postawiłem na swoim i mam prawo chodzić w białym fartuchu — czuję, że duszpasterstwo nigdy nie dałoby mi tyle zadowolenia, co leczenie ludzi.

Matka często powtarzała nam, że „człowiek, który myśli tylko o sobie, nigdy nie osiągnie pełni zadowolenia". Ta matczyna prawda weszła nam w krew. Zawsze pamiętaliśmy o tym. I Władek, jako ksiądz, — i ja, będąc lekarzem — staraliśmy się służyć ludziom. Każdy po swojemu. Jak potrafiliśmy najlepiej. I jak nakazywała tradycja rodziny Słotów. Medycyna była wtedy jeszcze zawodem, powiedziałbym, nieprzyzwoitym. Więc gdy znalazłem się na studiach w Krakowie, matka była moim wyborem zgorszona, i, zdaje się, do końca nie mogła zapomnieć o tej mojej „dezercji". A chociaż później chwaliła się czasem, że ma syna lekarza, mnie wciąż się zdawało, iż słyszę w jej głosie lekką nutkę żalu.

W tej mojej niechęci do poświęcenia się stanowi duchownemu było coś dwuznacznego, przykrego, czego sam sobie do dzisiaj nie potrafię wyjaśnić. Nigdy nie ukrywałem, że jestem wierzącym i praktykującym. Wiedzieli i wiedzą zawsze o tym zarówno moi podwładni jak i przełożeni. Wbrew temu, co się na ten temat mówi, w ciągu trzydziestu kilku lat mojej pracy, tylko dwa razy miałem z tytułu moich przekonań problemy.

Pierwszy raz, w latach pięćdziesiątych, po mianowaniu mnie ordynatorem oddziału chirurgicznego, zostałem poproszony do Komitetu Dzielnicowego. Sekretarz zapytał mnie wprost:

— Panie doktorze — czy pana światopogląd nie przeszkadza panu w pełnieniu tak wysokiego stanowiska?

Odpowiedziałem:

— Przeszkadza? Mnie się wydaje, że pomaga, a nie przeszkadza.

A partyjnym — indagował z uśmiechem — jak pan myśli, ich światopogląd przeszkadza?

— Nie wiem. — Odparłem. — Trudno mi mówić w ich imieniu. Trzeba by ich zapytać o to. Mnie moje przekonania bardzo pomagają w pracy.

Sekretarz przyjrzał mi się, jakby mnie pierwszy raz zobaczył i więcej już nie wracaliśmy do tego tematu.

Drugi raz, w latach sześćdziesiątych obsługiwałem punkt sanitarny podczas procesji Bożego Ciała. W dniu wolnym od pracy. Zostałem zaproszony na rozmowę. Zapytałem, czy znane są mojemu Rozmówcy warunki jakie muszą być spełnione, aby procesja odbyła się legalnie, czyli za zgodą władz. Sprawdził. Okazało się, że jednym z warunków było zorganizowanie na trasie owych nieszczęsnych punktów sanitarnych.

— Kim mieliśmy je obsadzić? — Tłumaczyłem. — Ateistami? Uznaliśmy, że najlepsi będą lekarze-katolicy, bo oni nie będą musieli się do niczego zmuszać.

Trzeba przyznać, że mój Rozmówca natychmiast wycofał się i poprowadził naszą polemikę w innym kierunku. Nie robiłbym z tych wezwań i rozmów kwestii, nie załamywał rąk, nie histeryzował. Tam, gdzie spotykają się w życiu rozmaite poglądy i różne temperamenty, to naturalne, że czasem muszą się zdarzyć i nieporozumienia Najważniejsze, iż nikt nigdy w ciągu tych bardzo wielu lat mojej pracy nie powiedział mi, „nie wolno ci wierzyć", albo „jeżeli

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

nie przestaniesz chodzić do kościoła — będziesz ukarany". A że się skrzywił, albo niezbyt taktownie zażartował? Nie miało to przecież wpływu na moje postępowanie. Wiara była dla mnie zawsze czymś najbardziej naturalnym, wynikającym tak dalece z rzeczywistej potrzeby, że gdybym na przykład nie poszedł w niedzielę do kościoła, to nie tylko w dzieciństwie, ale i teraz uważałbym, iż nie dopełniłem czegoś ważnego. Mimo więc całego szacunku do tego powołania, za nic nie chciałem zostać księdzem.

Faktem jest, że prawdopodobnie zupełnie nie nadawałem się na duchownego. Zawsze było mi ciężko wstać na roraty, czy na jutrznię. Mieszkaliśmy dosyć daleko od wsi. Do drogi trzeba było iść po błocie dobry kilometr, więc nakrywałem się o świcie po czubek głowy pierzyną, myśląc, iż może uda mi się przespać jeszcze z godzinę. Najczęściej — nie udawało się. Matka szybko odkrywała mój podstęp i wypędzała mnie z łóżka. Gdy przypominam sobie te sceny dzisiaj, dziwię się, jak można było przypuszczać, iż pod wpływem nauki i dyscypliny w seminarium moje przywary mogą zamienić się w cnoty. Może rzeczywiście byłem chłopcem, który „za nic nie chciał być dobry" i naprawdę „diabeł we mnie palił?" W każdym razie mojego brata Władka nie trzeba było budzić. Jeszcze jako zupełny malec sam się zrywał i z ochotą pędził do kościoła. Miał chyba autentyczne powołanie. To objawiało się już wtedy i było zapewne związane z pewnymi jego osobistymi przymiotami.

Mimo tak różnych usposobień trzymaliśmy się zawsze razem. Poza miłością braterską, która nas przecież łączyła, wynikało to zapewne stąd, iż długo czuliśmy się w naszej wsi wyobcowani, inni niż wszyscy. Trwało to dobrych kilka lat, nim życie zatarło różnice. Gdyśmy na przykład szli przez wieś a było ciemno, niezawodnie rozlegał się za naszymi plecami przeciągły okrzyk: „ha-me-ryyy-kon, ha-me-ryy-kon". Rzeczywiście, urodziliśmy się w Stanach Zjednoczonych. Matka na długo przed pierwszą wojną światową wyjechała tam w celach zarobkowych. nie mogła się jednak jakoś zaadaptować, więc gdy trochę podrośliśmy z bratem. a matka spodziewała się na-

Epizod wrześniowy

szej siostry — powróciła. Osiedliła się w Grobli a ojciec postanowił jeszcze pozostać. Były to lata powojennej dewalucji, więc ojciec pomógł jej nabyć niewielkie gospodarstwo. Pięć hektarów. Dzięki temu i ja, i brat, mogliśmy skończyć gimnazjum. A nie było to przed wojną takie łatwe. Dopiero dzisiaj mogę sobie wyobrazić, ile wysiłku kosztowała matkę samotna gospodarka na pięciu hektarach. Była wprawdzie wówczas młodą kobietą i nigdy nie miała zwyczaju się skarżyć, ale głównym celem wszystkich tych trudów, było,. podejrzewam, wykierowanie syna na księdza.

Oddalenie od domu związało nas z bratem dodatkowo. Początkowo mieszkaliśmy razem. Ale pewnego razu Władek należący do najlepszych piłkarzy w czwartej klasie, powiedział nagle: „idę do małego seminarium". I jak powiedział, tak zrobił. Znowu musieliśmy się rozstać. Pozostałem na stancji, którą zajmowaliśmy poprzednio razem. Miałem dobre warunki, chyba dlatego, że Władek pozostawił po sobie dobrą opinię. Ułatwiło mi to start w gmnazjum, bo kiedy młody chłopaczek przychodzi wystraszony do obcego miasta, stwierdzenie: „tu mieszkał twój brat" może ulżyć jego doli.

Na początku miałem perypetie w szkole. Nie bardzo przykładałem się do nauki i na półrocze groziły mi dwóje z łaciny i z niemieckiego. Wtedy Władek wyjednał u biskupa tarnowskiego pozwolenie, abym mógł codziennie przychodzić do niego, do bursy i tak mnie podciągnął, że w drugiej i trzeciej klasie uchodziłem już za średniego a nawet dobrego ucznia. Podczas tych wizyt poznałem trochę warunki w jakich przebywali kandydaci na kleryków. Mieszkali w bursie znajdującej się pod opieką biskupa, więc nazywano ich w mieście „biskupiokami". Stamtąd chodzili na zajęcia, mieli swój program dnia, swoje modlitwy — regulamin ograniczał ich swobodę.

Dzieliły nas cztery lata. W tym wieku to jest bardzo dużo. On był niższy ode mnie, bardziej szczupły. Ale i ja nie byłem taki tęgi jak dzisiaj. W każdym razie był delikatniejszej budowy, niż ja. Chociaż na terenie domu bywał raczej poważny, wśród kolegów cieszył się opinią wesołka. Mimo że był dla mnie w pewnym sensie autorytetem, był bardzo wyrozumiały. Nie mieszał się do moich spraw, ale gdy zauważył, że mi coś nie wychodzi — starał się pomóc.

Rozstaliśmy się więc, ale nie straciłem go z oczu. Dosłownie. Widywałem go codziennie z okien mojej klasy, gdyż seminarium sąsiadowało z moim gimnazjum. No, potem nasz kontakt był rzadszy. Brat skończył seminarium, został klerykiem i miał tam jakieś swoje obowiązkowe zajęcia. To trochę dzieliło. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1938 roku, a ja wówczas wstąpiłem na wydział medyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Władek został skierowany na wikarego do Mszanowa. Nie mam pojęcia jak to się działo, że będąc tam najmłodszy — był bardzo szanowany. Może moje zdumienie jest nie na miejscu, bo przecież już w seminarium duchownym był tzw. kaplicznym, czyli czymś jakby pierwszym wśród studentów, albo — jakbyśmy powiedzieli dzisiaj — prezesem Zrzeszenia Studentów Polskich. W kościele farnym w Mszanowie był też ksiądz Pietraszek, mały, o powierzchowności trochę komicznej, ale jako człowiek niezwykle prawy i szlachetny. Był on znacznie starszy od wikarych, mimo to wszyscy nazywali go poufale „Lolo" i trochę się z niego podśmiewali. Mój brat natychmiast zauważył tę nutkę lekceważenia i swoim autorytetem dotąd go osłaniał, aż samopoczucie księdza Pietraszki bardzo się poprawiło.

Dwa albo trzy razy zdołałem przed wybuchem wojny odwiedzić brata w Mszanowie. Kolej była wówczas bardzo droga, nie można więc było jeździć tam i z powrotem, jak dzisiaj. Odnosiłem wówczas wrażenie, że on się tam bardzo dobrze czuje i że został zaakceptowany przez mszanowskie społeczeństwo. Spotykałem na plebanii mnóstwo ludzi, starych i młodych, przychodzących z wielkim zaufaniem i życzliwością. Byłem wtedy nieśmiały i nie miałem zbyt wielkiej ogłady a jednak ksiądz prałat podejmując mnie potrafił przezwyciężyć moje onieśmielenie i uhonorować we mnie gościa. Zdaję sobie sprawę, iż działo się tak ponieważ lubił i wyróżniał mojego brata. Zapewne jednak również dlatego, że w mszanowskiej parafii znalazł się nader szczęśliwy zespół księży. Byli to dobrzy, usłużni ludzie, życzliwi sobie i bliźnim — mieli więc pozytywny wpływ na całe miasto.

Mówiono, że Kuria dobierała specjalnie księży do Mszanowa, ponieważ na wszystkich robili oni wrażenie elity. Być może działo się tak, gdyż nie był to zwykły kościół farny, ale zabytkowa kolegiata. Funkcję proboszcza sprawował w niej ksiądz prałat. W krótkim czasie powstała tam bardzo nowoczesna, na owe czasy, placówka. Na przykład kazania nie mogły przekraczać jedenastu minut. Musiały być bardzo zwięzłe a więc doskonale przygotowane. Za każde przekroczenie obowiązującego czasu egzekwowane były kary umowne. Księża żyli we wspólnocie jakiej nigdzie potem nie spotkałem. Wszelkie dochody indywidualne, to znaczy stypendia mszalne, opłaty za pogrzeby, chrzty lub śluby szły do wspólnego worka a później *a partes aequales* były rozdzielane między siebie. Panował więc pewien rodzaj demokracji i braterstwa, które, jak się potem okazało, były mocniejsze nawet od śmierci.

2.

W 1939 roku byłem już studentem drugiego roku medycyny. We wrześniu zgłosiłem się na ochotnika do wojska. Brałem udział w bitwie o przeprawę

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

PERSONALIA

Po raz czwarty od zwycięstwa rewolucji islamskiej w 1979 r. Irańczycy udali się do urn wyborczych, by wybrać prezydenta. Rada Strażników zatwierdziła trzech spośród pięćdziesięciu kandydatów: obecnego prezydenta **Sajeda Ali Chameneiego** byłego ministra gospodarki **Habibollaha Obladiego** i adwokata **Mahmuda Mostawiego Kaszaniego.**

Zgodnie z przypuszczeniami prezydentem został 45-letni Chamenei. W głosowaniu wzięło udział 14.244.630 obywateli, z czego 12.203.780 (ok. 85 proc.) głosowało na obecnego prezydenta.

Podczas krótkiej kampanii wyborczej każdy z kandydatów miał 1 godzinę w radiu i tv, by zaprezentować swój program i udzielić jednego wywiadu.

Nowy prezydent był uczniem Chomeiniego w świętym mieście Kum. Do ruchu fundamentalistów islamskich, walczącego o obalenie szacha, przystąpił w 1963 r. W latach 1968—78 kilkakrotnie aresztowany. Po zwycięstwie rewolucji islamskiej był członkiem Islamskiej Rady Rewolucyjnej. Od 1980 r. osobisty przedstawiciel Chomeiniego w Najwyższej Radzie Obrony.

Chamenei uważany jest za reprezentanta skrzydła radykalnego Partii Republiki Islamskiej (rządzącej), która opowiada się za konsekwentnym i bezkompromisowym umacnianiem w Iranie teokratycznego systemu rządów przez całkowite wyeliminowanie oponentów politycznych.

DZIECI

W czasie seminarium, które pod auspicjami ONZ odbyło się w Mediolanie pod hasłem „Dzieci w więzieniach", podano szacunkowo, że do różnych aresztów na świecie trafia każdego roku ponad 100 tysięcy dzieci w wieku od 4 do 12 lat.

Większość dzieci jest więzionych za kradzieże: 52 proc. zatrzymanych dzieci w RFN, 66,8 proc. w Maroku, 71 proc. białych dzieci i 94 proc. dzieci murzyńskich w RPA, 95 proc. w Nigerii. Wiele z tych dzieci kradło, by przeżyć.

Gdy wyjdą z aresztu, będą musiały podjąć ten sam proceder. Toteż mówi się, że jest to zaklęty krąg. W wielu krajach więzione dzieci zmuszane są do codziennej, kilkunastogodzinnej pracy.

Świat się śmieje

"Palante"/Kuba/

W dzienniku „International Herald Tribune" amerykański felietonista Art Buchwald przedstawia politykę gospodarczą Stanów Zjednoczonych wobec Japonii. Tytuł: „Po czterdziestu latach".

„Wydaje się, że działo się to nie dawniej jak wczoraj, kiedy na pokładzie okrętu „Missouri" podpisaliśmy traktat pokojowy z Japończykami, oświadczając, że już nigdy nie będzie im wolno produkować broni.

— A co mamy produkować w zamian? — zapytał pokonany admirał.

— Może zaczęlibyście produkować samochody? — zasugerował jeden z doradców generała McArthura.

— No tak. Ale przecież samochody produkują Amerykanie. Czy biedny, pokonany kraj może liczyć na to, że będzie mógł konkurować z waszymi wspaniałymi samochodami?

— Nie możecie konkurować z nami w Stanach Zjednoczonych, ponieważ po tym, co zrobiliście w Pearl Harbor, żaden Amerykanin nie kupiłby nigdy japońskiego samochodu. Ale może potraficie wyprodukować coś, co będziecie mogli sprzedać w Azji południowo-wschodniej.

— No dobrze, ale jak się buduje samochód!

— Oto książka zawierająca instrukcje.

Rok później zszedł z taśmy produkcyjnej pierwszy japoński tandetny samochód. Japoński admirał, który teraz był prezesem koncernu TOJO MOTORS, pokazał go amerykańskiemu doradcy. — Prosimy o wyrozumiałość dla tego bezwartościowego wyrobu, który nazywamy samochodem, ale brak nam niezbędnych narzędzi.

Doradca klepnął admirała po plecach.

— Biorąc pod uwagę wasze skromne środki, trzeba przyznać, że sprawiliście się całkiem nieźle. Powiem panu co zrobię: przyślę wam kilku naszych chłopców z Detroit, a oni sporządzą wykaz potrzebnych narzędzi i materiałów. Wyślemy też do Stanów Zjednoczonych waszych projektantów i inżynierów, aby zapoznali się z amerykańskim know-how.

— Naprawdę? Zrobi to pan dla biednego, ledwie dyszącego japońskiego koncernu samochodowego?

— A dlaczegóż by nie? Nie zanosi się przecież na to, abyście którąś z tych riksz mogli kiedykolwiek sprzedać w Stanach Zjednoczonych.

Kilka lat później doradca McArthura, pracując teraz dla dużego banku w Nowym Jorku, spotkał przypadkowo w hotelu Waldorf Astoria japońskiego eksadmirała.

— Co sprowadza pana do Nowego Jorku? — zapytał.

— Organizuję w Ameryce sieć sprzedaży nowych samochodów marki kamikadze. Te samochody zużywają tylko galon benzyny na 24 mile, mają napęd na przednie koła i instalację do odmrażania tylnej szyby.

Amerykanin pokiwał głową.

— Traci pan na próżno czas, admirale. Amerykanie nigdy nie kupią małego samochodu, zwłaszcza takiego, który ma napęd na przednie koła.

— Ale my nastawiamy się tylko na pozyskanie jednego procentu ogółu amerykańskich nabywców — nastolatków, studentów.

— Nic z tego! My Amerykanie, kochamy się w dużych samochodach, żłopiących dużo benzyny. Radzę panu po przyjacielsku: nie wyrzucajcie pieniędzy w błoto. Starajcie się sprzedawać swoje samochody w krajach Trzeciego Świata.

Eksadmirał ukłonił się nisko i powiedział:

— Być może ma pan rację, ale skoro już tu jestem, to będę próbował znaleźć kogoś, kto zainteresuje się naszym samochodem.

Nadszedł rok 1985. Amerykański eksdoradca i japoński eksadmirał znacznie się postarzeli. Gdy Amerykanin wszedł do luksusowo urządzonego biura eksadmirała, ten powoli wstał z fotela i ukłonił się.

— Cóż sprowadza pana do Tokio, przyjacielu?

— Przysłał mnie prezydent Stanów Zjednoczonych. Wie, że znamy się od dawna i polecił mi, bym osobiście przekazał panu jego propozycję. Chce, żebyście przestali produkować tyle tych cholernych japońskich samochodów.

— Ale co mamy produkować w zamian?

— Broń.

— Ale jak się produkuje broń?

— Oto książka zawierająca instrukcje".

ART BUCHWALD

Ze świata wybrał ANDRZEJ STRUTYŃSKI

NAPIĘCIA

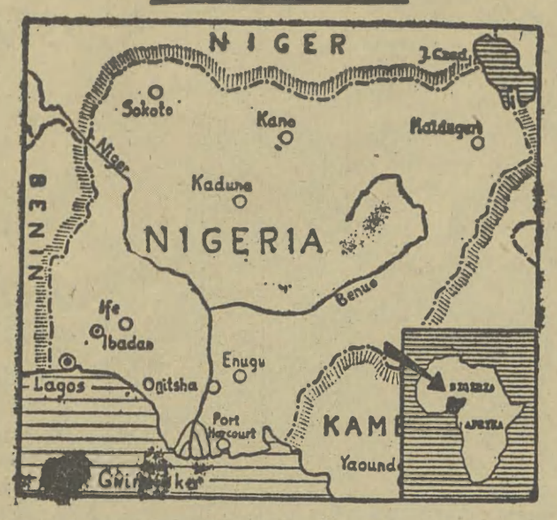

Na kontynencie afrykańskim do zamachów stanu doszło ostatnio w Sudanie, Ugandzie, a także Nigerii. Nowy przywódca tego afrykańskiego kraju 44-letni Ibrahim Babangida oświadczył, że jego rząd będzie dążył do uzdrowienia podupadłej gospodarki. Wezwał także społeczeństwo nigeryjskie do większej dyscypliny w miejscach pracy. Nowy szef rządu obwinił swojego poprzednika gen. Mohammeda Buhariego o nieudolność w sprawowaniu władzy i katastrofalny stan zaopatrzenia rynku.

Jak pisze UPI, w kraju brakuje podstawowych artykułów codziennego użytku. Zdaniem wyższych urzędników, dewizy wystarczą tylko na pokrycie dwumiesięcznego importu niezbędnych towarów.

PRZYPOMINAMY: **Obecny zamach stanu w Nigerii jest szósty od uzyskania przez nią niepodległości w r. 1960. Nigeria jest jednym z najbogatszych państw afrykańskich, ale od kilku lat przeżywa poważne trudności gospodarcze i polityczne. Graniczy z Beninem, Nigrem, Kamerunem, Czadem. Jest federacją 19 stanów. Ma obszar ponad 923 tys. km kw. i jest najludniejszym krajem Afryki: liczy 100 mln mieszkańców należących do 250 plemion. Językiem oficjalnym jest angielski, ale mówi się również po arabsku i ok. 200 narzeczami. Religią dominującą jest islam (47 proc. społeczeństwa to muzułmanie), zwłaszcza na północy kraju. Na południu zaznaczają się silne wpływy chrześcijańskie. Główne bogactwo kraju to ropa naftowa, ale kryzys na rynku naftowym wpłynął znacząco na stan gospodarki nigeryjskiej. Pogłębiło się zadłużenie oceniane obecnie na ok. 18 mld dolarów. Nigeria musi importować część produktów żywnościowych, gdyż rolnictwo zostało zaniedbane. W miastach obserwuje się duże bezrobocie mimo usunięcia z kraju w r. 1983 3 mln robotników cudzoziemskich.**

Była kolonia brytyjska przyjęła z chwilą uzyskania niepodległości system polityczny zapożyczony od państw anglosaskich. Rząd cywilny został obalony w 1966 r. Od tamtego czasu zanotowano 4 zamachy stanu (nie licząc obecnego) i krwawą wojnę w Biafrze w latach 1967—70. Obalony gen. Buhari też doszedł do władzy drogą zamachu stanu, kończąc cywilne rządy Shehu Shagariego.

Komentarze agencyjne zdają się wykluczać jako możliwe przyczyny zamachu stanu jakiekolwiek przyczyny ideologiczne. **Natomiast prawdopodobnie jedną z przyczyn było niezadowolenie elity wojskowej z polityki personalnej Buhariego. Agencja Reutera twierdzi, że zachodni dyplomaci i biznesmeni w Waszyngtonie oświadczyli, iż już od kilku miesięcy spodziewali się zamachu stanu.**

Nowy szef państwa gen. Babangida urodził się w 1941 r., jest muzułmaninem i pochodzi z północy. Wstąpił do wojska bezpośrednio po ukończeniu szkoły średniej i przebywał na szkoleniu w Indiach, USA i W. Brytanii. Zyskał niemały rozgłos w 1976 r., kiedy sam i bez broni wkroczył do rozgłośni w Lagos i przekonał grupę oficerów, którzy podjęli próbę zamachu stanu, by się poddali. Wszystkie agencje podkreślają, że cieszy się on podobno dużą popularnością w korpusie oficerskim i w armii w ogóle.

SEPARATYŚCI

Po 22 latach pobytu na wygnaniu wrócił do kraju przywódca ruchu na rzecz samookreślenia i niepodległości Wysp Kanaryjskich, **Antonio Cubillo.** W oświadczeniu złożonym dziennikarzom w Las Palmas Cubillo powiedział, że będzie dążył do wyłączenia Wysp Kanaryjskich z Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, której członkiem pełnoprawnym będzie Hiszpania od stycznia przyszłego roku. Cubillo twierdzi, że fakt ten będzie katastrofą zarówno dla samej Hiszpanii jak też dla Wysp.

Antonio Cubillo planuje utworzenie regionalnej partii, która wzięłaby udział w wyborach do władz lokalnych w 1987 r.

Gdyby jego partia wygrała, wówczas będzie zabiegał o przyznanie autonomicznemu parlamentowi Wysp Kanaryjskich uprawnień, umożliwiających wystąpienie archipelagu z EWG. Jako przykład wymienił Grenlandię — posiadłość duńską, która wycofała się z EWG z dniem 1 lutego br.

Obserwatorzy uważają, że uzyskanie wspomnianych uprawnień przez parlament autonomiczny nie wchodzi w grę. Konstytucja hiszpańska przewiduje bowiem, że decyzje w sprawie polityki zagranicznej może podejmować jedynie rząd centralny w Madrycie.

OLIMPIADA

Jak doniosła prasa japońska, przewodniczący Towarzystwa Przyjaźni Koreańsko-Japońskiej, **Kim U Czong** powiedział, składając wizytę w KRLD członkom Japońskiej Partii Socjalistycznej, że KRLD zbojkotuje olimpiadę w Seulu, jeśli odrzucona zostanie jej propozycja, aby igrzyska odbyły się jednocześnie w obu częściach Korei. Oświadczył on: **„Proponujemy wspólną organizację igrzysk przez Północną i Południową Koreę oraz jednolitą reprezentację, ale jeśli to nie zostanie zaakceptowane, nie weźmiemy udziału".**

DEKRETY

AFP omówiła w doniesieniu z Budapesztu nowy dekret węgierskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, opublikowany właśnie w czasopiśmie urzędowym „Magyar Koezloeny". Na mocy tego dekretu, który wszedł w życie w sierpniu br. zaostrzone zostały przewidziane prawem środki stosowane wobec: „obywateli węgierskich i cudzoziemców, żyjących na Węgrzech, których postawa stanowi zagrożenie dla WRL".

Obniżono granicę wieku (z 18 do 16 lat) osób, które można objąć nadzorem milicyjnym. Osoba objęta nadzorem musi kilka razy w tygodniu meldować się w komisariacie milicji swojej dzielnicy, nie wolno jej opuszczać, bez zgody władz, miasta w którym mieszka, opuszczenie mieszkania jest dozwolone tylko w określonych godzinach. Nadzór milicyjny może trwać dwa lata, z możliwością przedłużenia o kolejne 12 miesięcy (dotychczas maksymalny okres stosowania tego środka wynosił jeden rok).

AFP podaje ponadto, że nowy dekret przewiduje zaostrzenie takich środków przymusu jak internowanie i praca przymusowa.

OSTRZEŻENIA

Skóra to nie tylko zewnętrzna powłoka ciała i bariera między organami wewnętrznymi i otoczeniem, ale również część arsenału komórkowego, przeciw infekcjom i chorobom. Skóra zatem należy do szczególnie wrażliwych miejsc. Promienie słoneczne przenikające przez powłokę skórną mogą rozbroić ciała odpornościowe powstające w ustroju pod wpływem działania antygenów.

Według dr. **Paula Bergstrossera,** profesora dermatologii na uniwersytecie w Teksasie, promienie ultrafioletowe przenikające przez górne warstwy skóry mogą opóźnić reakcje systemu immunologicznego oraz objawy alergii.

Podobną opinię wyraził dr **Warwic Morison** z Narodowego Instytutu Raka w Maryland, podkreślając, że poddawanie skóry silnemu nasłonecznieniu prowadzić może do raka skóry nie tylko wskutek uszkodzenia materiału genetycznego w komórkach skóry, ale również, dlatego że promienie ultrafioletowe osłabiają zdolność systemu obrony immunologicznej do niszczenia komórek nowotworowych.

Tak więc wybierając się w przyszłym roku na urlop, warto wziąć pod uwagę ostrzeżenia naukowców. **Chyba żeby do tego czasu inni naukowcy stwierdzili coś przeciwnego.**

FELIETON

OKOLICE TEATRU

„Stanąłem na scenie. Przede mną ziejąca pustką widownia. Przeszedłem raz i drugi wszerz i wzdłuż tę scenę, która śniła mi się przez tyle lat, przez tyle lat... I zrozumiałem nagle, że dokonało się, że spełniło się to, co najżarliwszym chyba było sensem mojego życia. Ta scena Koźmianowska będzie, jest znowu teatrem..." Tymi słowami, zamieszczonymi w książce „Starego Teatru druga młodość" (Wydawnictwo Literackie, brawo!) jej autor, pierwszy dyrektor budzonej z półwiekowego letargu sceny przy placu Szczepańskim — budzonej jego ideą, wysiłkiem i łutem szczęścia — Jerzy Ronard Bujański nie tylko przypomina się naszej pamięci, nie tylko upomina o swoje, ale jeszcze wkracza z opóźnieniem na należne sobie

Druga

miejsce w gronie zasłużonych twórców Starego Teatru. Tak jest. Nie zagalopowałem się, ani mnie pióro poniosło. Tuż obok Woźnika, Krzemińskiego, Zamkow, Hübnera, Swinarskiego, Jarockiego, Wajdy... Na miejsce, którego przez czterdzieści lat odmawialiśmy mu małodusznie, pamiętając bardziej lata Pronaszki, Warneckiego, Osterwy, Woźnika czy dyrekcje Krzemińskiego i Zawistowskiego, niż te miesiące szalone i pełne nadziei, musujące radością przetrwania i wolą tworzenia, jakie wielu z nas przeżywało w nietkniętym, ocalałym Krakowie, odurzająco kontrastującym z ruinami Warszawy, ubóstwem Lwowa, zaciemnieniem Wilna...

W Krakowie, w którym działał już w najlepsze i grał od 1 kwietnia, a więc w dwa i pół miesiąca zaledwie po przejściu frontu, Stary Teatr. Dla nas, którzy znaleźliśmy się pod Wawelem w wyniku powojennej wędrówki narodów, Stary Teatr istniał zawsze. Wierzyliśmy w jego naturalny byt po letargu. W łatwe i miłe przebudzenie. Podobnie dzieci bardzo niedawnych roczników, nowicjat przedszkola, wierzą jeszcze w zasługującą na uznanie misję bociana w dziele prokreacji, zaś ich rówieśnicy nad Sekwaną mają w tej materii wysokie mniemanie o kapuście.

Otóż Bujański rozwiewa nasze złudzenia. Pisze jak było. Nie tai szczegółów. I chociaż czyni to z pewną egzaltacją, która przeszkadza mi nieco, opis inicjacji jest wcale podniecający. Odbiega on znacznie od naiwnych wyobrażeń i obala przy okazji sporo legend, jakie z zastanawiającą konsekwencją legną się i trzymają tej sceny — z legendą niepokalanego poczęcia na czele. Że niby jak Minerwa z głowy Jowisza. Sama z siebie. Własną mocą i przemyślnością. A że sukces wielu ma ojców, ojców-samozwańców, ojców-woluntariuszy, chętnych i tym razem nie brakło, więc właściwy sprawca i kreator, nieherosowej przecież postury, zawieruszył się w tym tłumie i ledwie go widać było. Dobrze więc, że w tej sprawie autor „Starego Teatru drugiej młodości" stawia bez żenady kropkę nad „i" — i powraca w naszej świadomości na właściwe miejsce.

A więc naprzód, jak zwykle, był przypadek (spotkanie z Ważykiem). Potem na następny dzień druga, już mniej przypadkowa, rozmowa (z Wendem) i... „w owo styczniowe popołudnie wychodziłem od pełnomocnika rządu z potrójną aż nominacją". Proste? Proste. Ale wielu ludzi spotykało się w owych dniach z ubranym w nazbyt długi szynel kapitanem Ważykiem („z olbrzymim naganem u boku") i wielu odwiedzało pełnomocnika rządu Jana Karola Wendego („Korytarze Hotelu Francuskiego, gdzie odbywały się owe wstępne spotkania z pełnomocnikiem rządu, były po prostu zapchane, na przyjęcie czekało moc ludu...") a przecież tylko on jeden — Bujański — wymyślił i zrealizował tę niezwykłą rewindykację, to radosne przebudzenie, ten jakże potrzebny come back.

Wymyślił nie dlatego, by wymyślić cokolwiek i zaczepić się wśród radosnej improwizacji, ale dlatego, że uczęszczając przed wojną do umiejscowionej na ostatnim piętrze Starego Teatru dwuletniej Miejskiej Szkoły Dramatycznej zaraził się nieuleczalnie magią tego miejsca, ukorzył przed genius loci murów i egzaltowaną cokolwiek wyobraźnią, właściwą nam, wariatom, wśród opuszczenia i zapyziałej kurzu te-

go gmachu dopatrzył się blasku wspaniałej przeszłości, usłyszał zgiełk tamtego życia, snując się po korytarzach i zapleczu sceny podglądał jego szczegóły, jakby trwało gdzieś jeszcze, uparte, wśród pojęczyn. Tak. Jerzy Ronard Bujański zakochał się — zakochał bez wzajemności — w Stanisławie Koźmianie i poświęcił mu dzieło swego życia. Myślałem, że miłość do odnowiciela krakowskiego teatru z drugiej połowy XIX wieku jest wyłącznym przywilejem Jerzego Spiegla (Gota), ale przed nim był jednak Bujański!

Dzieje tej skłonności, jej meandry, smak i nader intymne właściwości odczuwania są dla mnie najcenniejszymi wyznaniami Bujańskiego, ponieważ ja również, wstyd przyznać, należę do tej pożałowania godnej mniejszości, która perwersyjne swoje podniety i przeżycia czerpie z występnych kontaktów z przeszłością. Z oboowania z umarłymi! Z intymnych i nader bliskich związków z minionym — z jego tajemnicami, smakiem i fascynującym w istocie istnieniem (gdzie? — „cokolwiek dalej") — jakby współczesności było nam za mało lub jakby ta współczesność nie bardzo nas zadowalała... Autor „Starego Teatru drugiej młodości" — za co mu chwała! — jest przynajmniej monogamistą w swojej aberacji, podczas gdy Obserwator Wasz... ale dajmy lepiej pokój... po co pogrążać się do reszty w oczach Czytelnika...?

Więc dla Bujańskiego była to przede wszystkim Koźmianowska scena. Widział na niej — przed oczyma duszy — Rapackiego i Ładnowskiego, Antoninę Hoffmann i Helenę Modrzejewską. Mnie zwidywały się jeszcze starsze dzieje, czasy Chełchowskiego i Meciszewskiego, Kluszewskiego i Esmonda. Jakkolwiek i epoka Koźmiana nie lada jest kęsem dla wyobraźni. Bujański przypomina zasługę i dzieje tego polityka, pisarza i publicysty zauroczonego teatrem i zarażonego nim bez reszty, z największym

młodość

pożytkiem nie tylko dla sceny i miasta, ale i dla kultury narodowej wielu pokoleń. Przypomina, by stwierdzić arcysłusznie, że ni za grajcara nie były one lepsze od dziejów późniejszych dyrektorów najstarszej krakowskiej sceny i doskonale rymują się z jego własnym losem — z losem Bujańskiego. Bo też odpłacono mu za obudzenie krakowskiej legendy monetą zwyczajną i długo pozostającą w obiegu: odebraniem dyrekcji.

W tym miejscu Bujański, nie kryjąc urazy, bardzo jest jednak dyskretny w ujawnianiu mechanizmów, co wygląda chwilami tak jakby ich nie znał lub nie rozumiał, a tego czytelnik nie lubi, historia bowiem nie powinna gubić się wśród niedomówień. Sporo jej zresztą skądinąd na kartach „Starego Teatru drugiej młodości" w sprawach inicjacji i rozkręcania sceny i studia. Od tej strony autor rzetelnie wypełnia swoją powinność. Można się sporo dowiedzieć o ludziach i nastrojach pierwszego sezonu.

Ale przecież nie dlatego fetuję wskrzesiciela, że hojny jest w informacjach! Ani nawet nie dlatego, że „Mąż doskonały" Zawieyskiego, którym Bujański inaugurował drugą młodość Starego Teatru, był nader aktualnym przedstawieniem. Poświęcam mu ten felieton dlatego, że wszystko to, co tak skutecznie udało się między styczniem a sierpniem 1945 było dla niego kontynuacją, wskrzeszaniem zmarłych, budzeniem z letargu! Kontynuacją trwającej w opuszczeniu, ale jakże autentycznej w swojej tożsamości, Koźmianowskiej sceny! Scena ta żyła latami w Jego wyobraźni niedościgłym, frapującym życiem, echem własnej chwały, jak żyła zapewne w pamięci tych, co w tym odległym już, 1945 roku wskrzeszenia, mogli pamiętać ją jeszcze z własnej młodości. Z dzieciństwa bez mała — jako zacierające się już, ale realne przecież wspomnienie. Czy byli na sali? Czy porównywali? Czy stali się arką przymierza, żywym pomostem między dawnymi a nowymi laty?

Nie wiem jakim dyrektorem był Bujański. Nie wiem, czy był nim w ogóle — te parę miesięcy bowiem to nawet nie dyrekcja. To epizod. Ale wiem, że własną przemyślnością, wyobraźnią i uporem stworzył Stary Teatr. Wydobył go z najwspanialszej żywej tradycji krakowskiego teatru, jakiej nie przyćmił przecież równie wspaniały nurt, jaki za sprawą Pawlikowskiego, Kotarbińskiego, Solskiego, Trzcińskiego, Osterwy, Frycza, Dąbrowskiego rozwinął się i pogłębił przy placu św. Ducha. To wystarczy jako wiano. Starczy jako zasługa. Nic innego nie jest już ważne łącznie z pytaniem: czy gdyby nie inicjatywa i upór Bujańskiego, Stary Teatr istniałby dziś w ogóle?

Sądzę, że istniałby mimo wszystko, ale byłby to jednak inny Stary Teatr. Może by się nawet inaczej nazywał? Inny niż ten, który tworzyli Bujański, Pronaszko, Woźnik i cała plejada tych, którzy na nić czasu nizali po nich owoce własnego talentu i wyobraźni. Inny, bo w pierwszych latach po ocknieniu nie dąłby w jego żagle równie mocny wiatr inicjatywy i nadziei, jaki unosił się wówczas nad Krakowem, nad Polską, nad całym światem, wstrząśniętym przeżytym właśnie wojennym doświadczeniem, pełnym naiwnej wiary w przyszłość.

To dobrze, że Bujański spotkał się z Ważykiem. Dobrze, że trafił na Wendego. I dobrze, że przez dwa lata chodził do tej szkoły na poddaszu — by odurzyć się przeszłością i wiedzieć, że trzeba ją kontynuować.

OBSERWATOR

POTYCZKI Z TELEWIZJĄ

Czas transferu

Emocje międzynarodowe już poza nami, piłka wraca do codzienności, a tej na imię liga. Kraków pozbawiony został pierwszoplanowych emocji, nad czym i my w Warszawie bolejemy. Gdzież te lata, gdy o palmę pierwszeństwa Wisła i Cracovia walczyły ze stołeczną Polonią? Gdy na boiskach podziwialiśmy kunszt Gracza, Parpana, braci Jabłońskich, Rybickiego, Borucza, Świcarza, Szczepaniaka i tylu innych? Zmieniają się czasy, lecz tych tradycji z pamięci wykreślić się nie da. Tymczasem smutna rzeczywistość każe obijać się Wiśle po boiskach drugoligowych, a Cracovii i Polonii jeszcze niżej. Pozostały tylko wiara i nadzieja w lepszą przyszłość, cechy, które prawdziwych kibiców nie opuszczają nigdy. Czy jednak nie opuściły menedżerów, działaczy, trenerów?!

Wydarzenia piłkarskie w Krakowie są przeto zastępcze, pozostają transmisje telewizyjne ze spotkań ekstraklasy, podczas których można zresztą obejrzeć niejednego z ulubieńców. Stało się bowiem smutną tradycją, że po degradacji do klasy niższej, w klubach rozpoczyna się masowa wyprzedaż. Aukcje odbywają się w ciszy, ale nie ma to wpływu na zawartość cen wywoławczych oraz lawinowy ich wzrost podczas licytacji.

Niekiedy jednak transfery bywają uzasadnione. Z żalem na przykład obserwowałem wiślacką karierę Andrzeja Iwana, utalentowanego wychowanka Wandy. Na dziewięć sezonów, podczas których pozostał wierny koszulce z białą gwiazdą, tylko nieliczne zapisze po stronie salda. Odprzedany do Górnika, co na Śląsku uznano za pociągnięcie ryzykowne, stał się prawie z dnia na dzień piłkarzem znacznego formatu. Ale i w Zabrzu nie miał dość sił na rozegranie pełnych meczów. Kilkakrotnie trzeba go było wymieniać na dwadzieścia minut przed ostatnim gwizdkiem sędziego, bo słaniał się na nogach niczym oldboy. Zaległości treningowe wyniesione z Wisły? Niestety, tak. Może więc niedorobstwo graczy jest koronną przyczyną upadku krakowskiej piłki?

Podobne kłopoty przeżywała przed kilkoma laty stołeczna Gwardia. Mimo że miała tak wybitnych futbolistów jak Dziekanowski i Baran, mimo że na początku sezonu gromiła rywali, jej też przyszło rozstać się z ekstraklasą. Dziekanowski szybko poszedł pod młotek licytatora i za skromne 21 milionów odstępnego stał się filarem Widzewa. Chciała go wprawdzie sąsiednia Legia, ale nie zdołała przebić kasy prezesa Sobolewskiego. Drugi w kolejności gwardyjski snajper, Baran, nieźle wzmocnił samopoczucie ŁKS.

Powróćmy na Śląsk. W bieżącym sezonie udał się Górnikowi nie tylko zakup Iwana. Równie trafnej transakcji dokonano na osobie Urbana, bodaj najbardziej uzdolnionego piłkarza lat ostatnich. Tenże Górnik pozbył się jednak Tadeusza Dolnego, za karę, że piłkarz nie umiał się dogadać z trenerem Kostką. Wałbrzyski Górnik, który za ogromną sumę „przygarnął" Dolnego, ma teraz wspaniałego drygenta defensywy.

Reguła powiada, że odkupuje się piłkarzy klas niższych na użytek wyższej. Niekiedy jednak zdarzają się sytuacje odwrotne. Bo oto o szczęściu może mówić nie tylko prezes klubu wałbrzyskiego. Jeszcze bardziej zadowolony jest szef ŁZS Czarni, klubu ze środka tabeli ligi okręgowej. W jego to barwach ma występować drugi obok Urbana superman polskiego futbolu, Jerzy Wijas. Co ważniejsze, transfer nie kosztuje ani grosza, Widzew odstępuje piłkarza za darmo. *„A jak gra. Panie, wystarczy za trzech naszych pomocników!"* — entuzjazmuje się kierownik gminnego klubu. Z kolei prezes LZS twierdzi, że *„jeśli* (Wijas) *będzie u nas występował, zaczniemy sprzedawać bilety na mecze. Zarobimy ze trzy, cztery tysiące, będzie za co opłacić sędziów i lekarza."* Kierownictwo Czarnych myśli o dalszych wzmocnieniach, w zasięgu ręki są Bako i Myliński. W takim składzie uda się zapewne awansować o szczebel wyżej, a potem...

Na to pytanie drukujący reportaż z „Wijasowego" LZS tygodnik „Piłka Nożna" nie odpowiada, ja zaś spróbuję, choć dopiero za chwilę. „Sprawa Wijasa" ciągnąca się przez długie miesiące, zakończyła się dramatycznie. Za nieuczciwość i głupotę łódzkich działaczy musiał zapłacić najmniej w tych układankach winny — piłkarz oczywiście. Zapytany o to, do kogo ma największy żal, tak odpowiedział reporterowi wzmiankowanego tygodnika: *„Do działaczy mojego klubu — Widzewa. Cały czas zapewniali mnie, że nie ma sprawy, że się załatwi. Zrobiła się afera. Zupełnie niepotrzebnie. Teraz ja i tylko ja płacę za to wszystko."*

Poczucia moralności, nawyku samodyscypliny, brakuje piłkarzom oraz ich „wychowawcom" bardziej, aniżeli pustyniom wody. I jedni i drudzy uznali się za nie podlegających społecznej ocenie supermanów, niedościgłych mistrzów w swoim rzemiośle. Tymczasem większość członków owej piłkarskiej rodziny nie osiągnęła szczebla futbolu niedzielnego, a ponadto publicznie i bez żenady *„stroi sobie kpiny z dobrych obyczajów, z etyki i uczciwości"*.

Jerzy Zmarzlik, którego cytuję, od czterdziestu lat walczy o czyste oblicze sportu. Ze skutkiem, powiedzmy otwarcie, umiarkowanym. Ale za wygraną nie daje. Oto, co pisze na marginesie innego głośnego incydentu, tak bulwersującego krajową opinię publiczną:

„Do czego to podobne? Czy tacy nie szanujący praw zawodnicy mają później reprezentować nasz kraj? Jak świat długi i szeroki, zarówno Dziekanowski jak i Łatka byliby srogo ukarani, bo w sporcie muszą istnieć przede wszystkim moralność i rzetelność. Kontrakt zawierany przez sportowca i klub musi być w pełni respektowany przez obydwie strony. Miałem i mam wielkie pretensje do Widzewa o hece z Wijasem i uważam, że były one naganne. Muszę natomiast stanąć w obronie łódzkiego klubu, gdy chodzi o jego prawa do Dziekanowskiego."

Tymczasem rzeczywistość wykazała, że ani Widzew, ani lubelski Motor takiej obrony nie potrzebują. Pierwszy szybko pogodził się z jednostronnym unieważnieniem kontraktu przez Dziekanowskiego, drugi uznał rejteradę Łatki do innego klubu za wycieczkę i natychmiast go ułaskawił. Za Dariusza Dziekanowskiego Legia odstąpiła Widzewowi napastnika Ciska, dokładając jeszcze, na otarcie łez, nieokreśloną bliżej ilość pieniędzy. Z kolei Łatka gra w Motorze dalej.

Zaś transferowy kołowrotek kręci się coraz szybciej. W hazardowej grze biorą udział nie tylko operujące dziesiątkami milionów złotych kluby. Sowite zyski z tego procederu czerpią również sami piłkarze. Ale to już temat na kolejne opowiadanie.

WITOLD RUTKIEWICZ

Mądry uśmiech Bergmana

„Fanny i Aleksander", najnowszy film Bergmana, ma być zarazem jego filmem ostatnim. Wielki Szwed, jeden z najwybitniejszych twórców w całej dziewięćdziesięcioletniej (jubileusz właśnie w bieżącym roku) historii X Muzy, postanowił „nieodwołalnie" rozstać się z kinem. *„Po »Fanny i Aleksandrze« nie będę już robił filmów (...) To podsumowanie mojego życia jako realizatora filmowego. Jeśli coś napiszę, ktoś inny będzie musiał zająć się reżyserią. Robienie filmów jest zadaniem dla młodych — fizycznie i umysłowo"*, oświadczył dziennikarzowi ze „Scandinavian Film News".

Ingmar Bergman ma dziś lat 68, pracę nad „Fanny" zakończył przed trzema laty i rzeczywiście jak dotąd dotrzymuje słowa, nie słychać, aby zabrał się do pracy nad jakimś nowym obrazem. Podobnie kategorycznie sformułowane oświadczenia Bergman już jednak składał poprzednio, m. in. w momencie opuszczania Szwecji w ucieczce przed podatkami, którymi chciał go zniszczyć miejscowy fiskus. Wtedy Bergman oświadczył, że nigdy już do Szwecji nie wróci, filmy będzie robił wyłącznie za granicą. „Fanny i Aleksander" nakręcono tymczasem właśnie w Szwecji i był to najkosztowniejszy film, jaki kiedykolwiek zrealizowano w tym kraju (siedem miesięcy zdjęć, około 100 aktorów na planie i 1500 statystów). Władze skarbowe zrezygnowały ze swych roszczeń i twórca wrócił do ojczyzny, może więc kiedyś, mimo dzisiejszych oświadczeń, wróci również do kina? Argument wieku nie jest wcale tak istotny. John Huston, którego film „Pod wulkanem" także znajduje się obecnie na polskich ekranach, przystąpił do pracy nad nim będąc o dziesięć lat starszy od Bergmana.

Mając nadzieję, że będziemy jednak mieli możliwość podziwiać nowe dzieła mistrza, przyznać równocześnie musimy, iż „Fanny i Aleksander" wyjątkowo dobrze nadaje się na końcowy akord w Bergmanowskiej sonacie. Ten film jest bowiem jakby podsumowaniem całego dorobku reżysera, swoistym komentarzem do wszystkich poprzednich jego obrazów. Raz jeszcze wraca w nim Bergman do okresu dzieciństwa, tak często w jego dziełach przywoływanego (*„Robienie filmów* — oświadczył kiedyś — *ma swoje korzenie tkwiące głęboko w świecie dzieciństwa, na najniższym piętrze mojego warsztatu"*) ale, choć i tym razem mały Aleksander musi przeciwstawić swą niewinność i dziecięcą wrażliwość złowrogiemu autorytowi dorosłych (biskup Vergerus, fanatyczny wyznawca „jedynej prawdy") — tym razem przecież z tej konfrontacji zwycięsko wychodzi dziecko. Przełamane więc zostaje w „Fanny i Aleksandrze" traktowanie dzieciństwa jako bolesnego wspomnienia, ponurego i groźnego okresu rodzenia się fobii i lęków wpływających na całe późniejsze życie. Dzieciństwo Aleksandra jest piękne i szczęśliwe, a gdy pojawi się zagrożenie, którego początkowo nie wyczują dorośli — sam potrafi mu sprostać. Może dlatego, że jest, ze swym teatrem marionetek i magiczną latarnią (kino!) artystą, jak sam Bergman? Że mieszczańska rodzina Ekdahlów jest zarazem rodziną artystyczną (najstarszy syn seniorki rodu jest właścicielem teatru, a grywa w nim kilku dalszych członków rodziny)?

Podobny do innych filmów Bergmana (z bogatej filmografii przypomnijmy choćby „Siódmą pieczęć", „Twarzą w twarz", „Sceny z życia małżeńskiego", „Tam, gdzie rosną poziomki", „Z życia marionetek", „Jesienna sonata", „Jajo węża") w sposobie narracji i klimacie opowieści, stawiający równie ważkie, jak zawsze, problemy moralne (m. in. wciąż powracający motyw sporu o koncepcję Boga) — „Fanny i Aleksander" różni się jednak od większości innych jego filmów. Tak wiele jest w nim ciepła, radosnej pochwały życia, mądrego uśmiechu człowieka nie tyle pogodzonego z życiem, ale przyznającego otwarcie, że życie jest radością, nie tylko bólem.

„»Fanny i Aleksander« to deklaracja miłości do życia — mówił Ingmar Bergman wspomnianemu „Scandinavian Film News" — *Mój przyjaciel (...) powiedział mi kiedyś: skoro uważasz życie za tak cudownie bogate i radosne, dlaczego robisz filmy tak przygnębiające? Dlaczego nie zrobisz filmu, który ukaże jak bardzo kochasz i cieszysz się życiem? To właśnie zrobiłem".*

ZYGMUNT MARCIŃCZAK

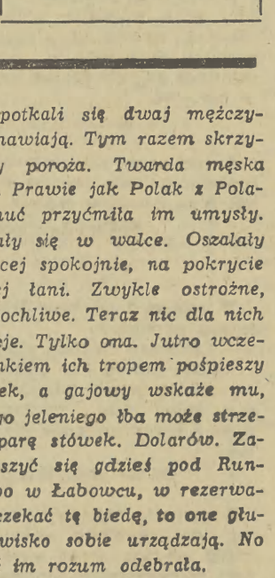

W KOLEJCE DO KINA

Z CIENIA WĄTPLIWOŚCI

List 9

Rykowisko

Odezwały się pierwsze jelenie. Zaczyna się w górach rykowisko. Okazuje się jednak, że te jelenie to znowu nie takie jelenie. Strzelać dają się tylko za dolary. Zastanawiam się, czy czują koniunkturę, czy z dobrej woli spełniają po prostu patriotyczny obowiązek. Ale raczej to pierwsze. Nawet w lesie ekonomia zdystansowała etykę. Naszym gazdom taki rogacz wlezie w buraki, w jęczmień, w grule, pół pola kopytami przeorze, nażre się, szkody narobi, a potem tyłek wypasiony nastawia pod muszkę niemieckiego albo austriackiego sztucera. I gdzie tu jakaś sprawiedliwość?

Sprawiedliwość? — pyta Władysław z Mrózkówki. — A dy, panie, obwiesiła się którejś wiosny na słupie telegraficznym. Tak było napisane w jednym piśmie urzędowym, które się straciło po drodze. Niektórzy ludzie powiadają, że z tym wieszaniem, to pic. Podobno ją, sprawiedliwość znaczy się, ukrzyżowali. Ale kto? — nikt dokładnie nie wie. Teraz mamy przynajmniej porządne rykowiska. Przed wojną takich nie było. Mój świętej pamięci teść, co to tylko takiej rzeczy nie zrobił, której na oczy nie widział sam, za dewizowców wystarczył. Pukawkę sobie wyrychtował i kropił do jeleni bez jakiegokolwiek pozwoleństwa. To i skąd miały być takie rykowiska jak dziś? Dziadek by do tego nie dopuścił. Ledwie policjanci zabrali mu jedną flintę, to za dwa dni dziadek miał już nową. Ja nie mam flinty, na rabsic nie chodzę, tylko ręce załamuję nad burakami, co mi je jelenie zdziesiątkowały. Na zebraniu zaproponowałem, żeby utworzyć wiejski fundusz dolarowy. Naskładalibyśmy tych dolarów tyle, żeby prawo odstrzału rogaczy wykupić. Co nam się mają Niemce po lesie rządzić? Rządzili się czterdzieści kilka lat temu. Wystarczy. Ale mój wniosek nie został przyjęty. Podobno mamy ważniejsze sprawy do załatwienia. My. To znaczy — kto? Nie wiem. Bo moją najważniejszą sprawą są buraki, których właściwie nie ma, bo je jelenie zeżarły.

Wypaliliśmy po „popularnym". Władysław przydeptał peta i poszedł za krowami. Zostałem sam w zmierzchu, ze stękającym lasem w potoku. Jeden ryknął gdzieś nad Kozią Doliną, drugi za Parchowatką, trzeci prawie tuż przy domu. Gajowy Wasyl zna je na pamięć. Hansa poprowadzi na tego z Koziej Doliny, a Uwe na tego z Parchowatki. Poczułem się trochę głupio, gdy sobie uświadomiłem paradoks sytuacji: wypasiony na chłopskich burakach jeleń zginie bohaterską śmiercią z rąk niemieckiego strzelca tylko dlatego, że pecunia non olet. Zwłaszcza te z „waszyngtonem". A honor? — pytam. I natychmiast sobie odpowiadam: bzdura. Cały jestem w kompleksach jak kot w pchłach. Teraz są czasy interesów a nie sentymentów. No, a najlepsze interesy zrobiliśmy w latach siedemdziesiątych. Dziś nawet jelenie muszą do nich dokładać. Własną głowę. I za jakie grzechy?

Im głębiej w noc, tym coraz gęściej od jelenich porykiwań. Dziwna ta rozmowa o miłości. Słychać trzask gałęzi na zboczu. I ciężkie plaśnięcia kopyt. Spotkali się dwaj mężczyźni. Rozmawiają. Tym razem skrzyżowawszy poroża. Twarda męska rozmowa. Prawie jak Polak z Polakiem. Chuć przyćmiła im umysły. Zapomniały się w walce. Oszalały dla stojącej spokojnie, na pokrycie czekającej łani. Zwykle ostrożne, czujne płochliwe. Teraz nic dla nich nie istnieje. Tylko ona. Jutro wczesnym rankiem ich tropem pośpieszy Niemiaszek, a gajowy wskaże mu, do którego jeleniego łba może strzelać. Za parę stówek. Dolarów. Zamiast zaszyć się gdzieś pod Runkiem albo w Łabowcu, w rezerwacie, przeczekać tę biedę, to one głupie rykowisko sobie urządzają. No cóż, chuć im rozum odebrała.

Łania wyszła z młodnika. Obywatelko, mówię do niej, czy wy nie zdajecie sobie sprawy z tego, że z waszego powodu, z przyczyny waszego widzimisię (widzimisię — tyz piykne pojęcie z dziedziny anatomii) te durnie rogate za łby się biorą i już wkrótce te łby stracą? Ryczą, androny o miłości plotą, angażują się, głupią propagandę o swych erotycznych możliwościach sieją a tymczasem Hans już sztucer czyści. Podpiszcie jakieś porozumienie, obywatelko łanio, dogadajcie się, przeprowadźcie wybory najmądrzejszego osobnika i dajcie sobie na wstrzymanie.

HENRYK CYGANIK

(CIĄG DALSZY ZE STR. 4)

przez Dunajec pod Biskupicami Radłowskimi, ale przydział, mundur i własną broń udało mi się otrzymać dopiero w Tomaszowie Lubelskim. Z takich jak ja wytrawnych ochotników i rozbitków napływających z różnych stron uformowany został w Tomaszowie Lubelskim imponujący oddział, chyba w sile pułku. Mieliśmy nie tylko osobistą broń, ale wspaniałe, zupełnie nowe działka przeciwpancerne i przeciwlotnicze. No i mnóstwo ludzi. Słyszeliśmy, że gdzieś na południe od naszego miejsca postoju trwa bój. Odbywał się tam pojedynek artyleryjski. Bardzo chcieliśmy przyjść z pomocą walczącym tam naszym żołnierzom, ale kiedy byliśmy już w szyku bojowym gotowi do wymarszu, nagle kanonada ustała. Zapadła grobowa cisza. Gdy w wiele lat potem przeczytałem w książkach, że byłem niewielką drobinką, drugiej po Bzurze, największej bitwy kampanii wrześniowej — było mi trudno w to uwierzyć. Zapamiętane bowiem przeze mnie fakty i zdarzenia były tak skromne, że przez bardzo długi czas żyłem przekonaniem iż tamte wrześniowe przeżycia dotyczyły epizodu bez znaczenia.

Po jakimś czasie drogą przez las przejeżdżał polowym samochodem generał. Kiedy zobaczył nasz oddział wspaniale prezentujących się i uzbrojonych ochotników — łzy pociekły mu po twarzy.

— No, chłopcy — powiedział. — Przed chwilą wszystko się skończyło. Skapitulowaliśmy. Koniec.

Porozmawiał przez chwilę z naszym dowódcą, zasalutował wyprężonym „na baczność" szeregom i odjechał.

Teren był niepewny, ludność miejscowa nastawiona do nas nieprzychylnie. Poprzedniej nocy zostaliśmy nawet ostrzelani. Nacjonaliści ukraińscy chętnie odebraliby nam konie i broń, ale my byliśmy znakomicie uzbrojeni, tworzyliśmy silny, zwarty oddział, więc dali nam spokój. Zapadliśmy w lasy kierując się na wschód. Gdyśmy z nich wyszli, na południowy wschód od Łucka, nasi parlamentariusze nawiązali kontakt z wojskami radzieckimi, omówili warunki i w miejscowości Busk złożyliśmy broń. Oficerów i starszyznę oddzielono a nas rozpuszczono. Razem z innymi żołnierzami ruszyłem na południe. Weszliśmy

Epizod wrześniowy

w teren, na którym do niedawna toczyła się olbrzymia bitwa wokół Lwowa. Musieliśmy pomagać w uprzątaniu zabitych. Przydrożne rowy pełne były krwi. Podobno po desperackim ataku na bagnety żołnierzy broniących Lwowa We Lwowie nabawiłem się żółtaczki, musiałem więc przebywać tam dłużej, niż dyktowała tęsknota za domem i rodziną.

Po wielokrotnych, nieudanych próbach, przeprawiłem się — ostatecznie przez San i ostatniego października znalazłem się po stronie niemieckiej. W mojej grupie byli Ślązacy studiujący, jak i ja, medycynę w krakowskiej uczelni. Odbyliśmy wspólnie cały nasz „szlak bojowy" i nadal trzymaliśmy się razem. Była też przyjaciółka jednego z nich, też studentka — Węgierka. Jej ojciec był Węgrem a matka Polką, ale dziewczyna miała obywatelstwo węgierskie. Niemiecka straż graniczna, oczywiście, szybko nas przyłapała a żołnierze zaczęli się przystawiać do naszej Węgierki. Doszło do awantury. Nasi Ślązacy mówiący doskonale po niemiecku zwymyślali tych żołnierzy od ostatnich. Ledwie im się wyrwaliśmy, znajdując schronienie w jakiejś chałupie.

Na drugi dzień, niedaleko od gościnnej chałupy, zagarnął nas następny patrol Tym razem sprawa była poważniejsza, gdyż dowodził oficer. Jechał na koniu a za nim gęsiego kilku żołnierzy. Tych interesowały już tylko nasze dokumenty i dokąd się wybieramy. Odstawili nas do jakiejś stanicy. Byłem już przebrany w cywilne ubranie. Pod klapą miałem schowany krzyż harcerski. Uzmysłowiłem sobie, że ostatni naczelnik harcerstwa wojewoda śląski Michał Grażyński na pewno jest poszukiwany przez Niemców. W związku z tym harcerze muszą być też niemile widziani. Długo nie mogłem odkręcić tego krzyża spod klapy marynarki. Należało się go pozbyć, aby — w razie czego — nie został wykorzystany przeciwko mnie. Po wstępnym przesłuchaniu i rewizji osobistej dano nam eskortę i kazano zgłosić się do Ostrowa pod Przemyślem, gdzie była siedziba gestapo.

Szliśmy przez straszną ulewę, widocznie wzbudzaliśmy żal eskortujących nas żołnierzy, bo doprowadzili nas do jednostki wojskowej, gdzie nas nakarmiono. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, co to dla nas znaczyło. W okolicach Przemyśla, nad Sanem, przebywało wówczas ponad milion Polaków usiłujących dostać się przez granicę do swoich domów. Panował wielki głód. Chcąc odwdzięczyć się eskortującym nas żołnierzom zaprosiliśmy ich po drodze do knajpy na piwo. Tam, znowu z powodu towarzyszącej nam Węgierki, która była bardzo piękną dziewczyną, wybuchła bójka z podpitymi Niemcami, pragnącymi zostawić ją przy sobie. Strażnicy stanęli w naszej obronie, gdy sytuacja stawała się coraz bardziej gorąca i groziło strzelaniną — kazali nam zabrać dziewczynę i uciekać. Pojęliśmy to całkiem dosłownie. Dotarliśmy do lasu i tam zachowując wszelkie środki ostrożności zaczęliśmy przedzierać się w stronę Tarnowa. Na ulicy Wałowej rozstaliśmy się ostatecznie, ja podążyłem do rodzinnej Grobli, do matki, a oni w kierunku Śląska. Dobrze się tam później spisywali, tylko jeden z nich służył, podobno, jako lekarz w SS.

Po powrocie z wrześniowej wędrówki jeszcze kilkakrotnie odwiedzałem brata w Mszanowie. Nie rozmawialiśmy na tematy polityczne, bo mieliśmy dostateczną ilość innych, rodzinnych, ale na podstawie pewnych faktów, których dzisiaj nie da się wytłumaczyć, odniosłem wrażenie, że Władek był zaangażowany w jakimś związku. Można tak było wnosić z pewnych jego wypowiedzi czy aluzji. Poza tym były wychodzenia z pokoju, mówienie ściszonym głosem, pojawiali się obcy ludzie Może zresztą się mylę? Może to wszystko związane było z pobytem w prałatówce mszanowskiej biskupa lubelskiego, wysiedlonego ze swojej diecezji przez Niemców? Krążyły różne wersje. Jedni twierdzili, że biskup mając niemieckie pochodzenie po wkroczeniu Wehrmachtu odmówił zmiany narodowości. Inny, że ktoś z jego najbliższego otoczenia, prawdopodobnie miał to być młody ksiądz, wygłosił tak ogniste kazanie na temat tego, co okupanci wyprawiają w Polsce, że nim je skończył, w zakrystii czekali już na niego cywile a biskup otrzymał polecenie natychmiastowego wyjazdu do Mszanowa.

Wybór miejsca nie był przypadkowy. W Mszanowie szefem gestapo był Wattenbeck. Miał on nawet u Niemców opinię wyjątkowo surowego dla „wrogów III Rzeczy". Mimo wszystko owo internowanie, czy areszt domowy były względnie łagodne. Oczywiście, biskupowi nie wolno było pod żadnym pozorem opuszczać Mszanowa i co jakiś czas, może nawet codziennie, musiał meldować się w komisariacie policji, ale kontakty tolerowano Więc przyjeżdżali do niego dość często księża, chyba z diecezji lubelskiej. Chodzili po cywilnemu a wtedy jeszcze bardzo rzadko można było zobaczyć księdza bez sutanny. Dla mnie to było w każdym razie szokujące. Dzięki temu mogli jednak nie różnić się od innych przybyszów kręcących się dosyć gęsto po mieście. Prawdopodobnie podczas tych wizyt biskup wydawał im jakieś polecenia, lub wspólnie radzili jak kierować diecezją.

Przebywając na plebanii w Mszanowie mogłem niejedno zobaczyć. Dziwiłem się, że brat nawet w rozmowach z parafianami i ludźmi zaufanymi, nigdy nie pozwalał sobie na żadne przesadne stwierdzenia — jak to się wówczas zdarzało — dowcipy, czy aluzje, które komukolwiek mogłyby pozwolić się domyślić jego prawdziwych uczuć do Niemców. W kazaniach trzymał się ściśle spraw wiary. Jego przeciwieństwem był ksiądz Bartoszczyk — człowiek niezwykle porywczy. Ten jawnie krytykował postępowanie hitlerowców wobec Żydów czy Polaków. Świad-

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Epizod wrześniowy

(CIĄG DALSZY ZE STR. 5)

kowie twierdzą, że mój brat często go ostrzegał, iż może to się źle skończyć nie tylko dla niego, ale i dla innych. On sobie jednak nic z tego nie robił. W tych przestrogach mojemu bratu na pewno nie chodziło o osobisty lęk, był człowiekiem, gdy trzeba, naprawdę odważnym, lecz o to, iż człowiek nie powinien bez potrzeby kusić losu.

W grudniu 1939 roku zostałem zaprzysiężony w tajnej organizacji. Moim zadaniem było zorganizowanie konspiracyjnej służby zdrowia, utrzymywanie łączności między poszczególnymi grupami, zbieranie informacji o Niemcach i kolportaż. Kiedy czasem rozmawiam dzisiaj na ten temat z doświadczonymi konspiratorami dziwią się, że przy takim łączeniu wielu funkcji, gestapo nie nakryło nas po dwóch dniach. Tak jednak było. Nie mieliśmy żadnego doświadczenia w tego rodzaju działalności. Przechodziliśmy najboleśniejszą z nauk: na własnych błędach. A każdy z nich, w tych warunkach, oznaczał czyjeś cierpienie w śledztwie lub śmierć.

Pewnego dnia zostałem wezwany przez księdza prałata. Gdy się pojawiłem w Mszanowie, powiedział: „Niemcy zatrzymali Władzia". Był tym bardzo przejęty i zaskoczony. „Jak to możliwe?" — powtarzał raz za razem. Bardzo mnie to wzburzyło, ale nikt nie przypuszczał, aby to mogło się źle skończyć. Nadal wierzono, że — mimo wszystko — są granice, których okupant nie odważy się przekroczyć. Do opinii publicznej nie dotarły wówczas jeszcze informacje do czego zdolne jest gestapo i jak traktowało ono księży. Nie miałem żadnych znajomości i nie mogłem marzyć o tym, aby pomóc bratu. Pocieszałem się, że zostały nawiązane kontakty i za odpowiednią sumę uda się Władka wyrwać z rąk oprawców. Aby nie prowokować losu polecono mi, abym na wszelki wypadek, zniknął. Tak też zrobiłem.

Nie wszyscy mogą, ale i nie wszyscy chcą lub mają siły, aby pamiętać — po tylu latach — o tamtych godzinach przed świtem, gdy garstka naszych bliskich spojrzała śmierci w oczy. Z każdym rokiem coraz mniejsza garstka nas pojawiała się dwudziestego pierwszego sierpnia w kościółku w Olszynie pod Mszanowem. Od iluż to już lat przyjeżdżają tutaj ze mną moje dorastające dzieci? A od ilu lat nie pojawia się już moja Matka? Czas ma swoje prawa, od których nie ma odwołania. Ci, którzy dwudziestego pierwszego sierpnia 1941 roku mieli po dwadzieścia kilka lat, dzisiaj dobiegają do siedemdziesiątki.

Tego roku nie przyjechał ksiądz Pietraszek. Pochowaliśmy go w zimny wiosenny dzień we wspólnej mogile księży z mszanowskiej kolegiaty. Bardzo przeżyłem tę śmierć, gdyż jego przywiązanie do mojego brata i pamięć o nim były niezwykłe. Dzięki niemu mogliśmy pogrzebać naszego brata w sposób godny. On to bowiem, gdy tylko dowiedział się, na wiosnę 1945 roku, że w Olszynie odbędzie się ekshumacja zwłok rozstrzelanych obok cegielni i ich uroczysty pogrzeb do honorowej kwatery na cmentarzu miejskim, gdzie w kilkanaście lat później stanął pomnik „Bohaterom Mszanowa", bez namysłu puścił się w niebezpieczną podróż i przeszedł piechotą owych sto kilometrów z Mszanowa do Grobli, aby nas zawiadomić. Wówczas nie było innego wyjścia, front przeszedł przez te tereny niedawno i saperzy radzieccy budowali dopiero drewniany most przez rzekę, oraz objazd wokół tunelu wysadzonego przez uciekających Niemców.

Matka przez wszystkie lata wojny nie przyjmowała wiadomości o śmierci Władka. Relację księdza Pietraszki słuchała jakby z niedowierzeniem. Wyświęcenie syna na księdza uważała za szczytowe osiągnięcie swojego życia. Łudziła się więc, że nie daje on znaku o sobie, bo ukrył się w bezpiecznym miejscu, innym razem mówiła o możnych protektorach, którzy musieli się nim zaopiekować i nie pozwolą mu zrobić krzywdy. Podtrzymywanie tej fikcji nadal było już niemożliwe, chociaż zdawałem sobie sprawę, na jaki ból narażam matkę. Nie chciałem jednak być nieuczciwy wobec niej.

Właśnie wróciłem z obozu, ledwie się jeszcze trzymałem na nogach. Zorganizowałem transport i pojechaliśmy jednak do Mszanowa. Gdy przybyliśmy na łąkę obok cegielni, groby były już otwarte. Pod nadzorem komisji zaczynano wydobywanie zwłok. Pojawili się naoczni świadkowie. Twierdzili, że rozstrzelano trzech księży. Najmłodszym z nich miał być mój brat Władysław Słota. Miał podobno u dowodzącego egzekucją Waltera Heinricha Wattenbecka wyprosić, aby pozwolono mu skazańców żegnać krzyżem ulepionym z więziennego chleba. Jego zwłoki powinny więc były znajdować się na samym wierzchu. Tymczasem znaleziono ciała czterech zamordowanych, w czarnych szatach podobnych do sutann. Byli trudni do rozpoznania, z powodu rozkładu ciał. Ustalono, że są to Żydzi zabrani do prac pomocniczych a gdy skończyli wyznaczone im zadanie — zabici strzałami w tył głowy.

Brat leżał pod nimi. Po czterech latach leżenia w ziemi, trudno go było rozpoznać. Nie było czym oddychać, gdyż podmuchy wiatru niosły z dołów duszny zapach rozkładających się ciał. Na polecenie przewodniczącego Komisji zaczęto przeszukiwanie w kieszeniach zabitych przedmiotów umożliwiających identyfikację kto jest kim. Gdy naszej matce przyniesiono chusteczkę z monogramami „W. S" wyszywanymi przez siostrę i różaniec kupiony w Częstochowie, odniosłem wrażenie, że runął w niej cały świat. Popatrzyła na przedkładane jej przedmioty, potem na odciągnięte już na bok zwłoki brata, zawołała: „Władziu, Władziu" — i zemdlała.

Są noce, gdy we snach wraca do mnie tamten czas i wówczas krzyczę. Niepokoję tym moich bliskich, ale nad pamięcią nie da się zapanować. To jasne, że o przeszłości nie można zapomnieć, nie da się jej wymazać z pamięci. Gdy człowiek myśli kategoriami własnych czy swoich bliskich nieszczęść, które na nas spadły, to nadal nie można znaleźć spokoju. Czy jednak nie powinien wziąć górę rozsądek? Pewne sprawy muszą pozostać w pamięci jako memento, ostrzeżenie, ale czy nie doszliśmy już do punktu, od którego począwszy winniśmy, nie zapominając o doświadczeniach, szukać tych momentów, które łączą? Mimo zła, którego jest jeszcze bardzo dużo, wydaje mi się, że coraz więcej jest ludzi poszukujących czegoś dobrego; co mogłoby ludzkość połączyć. Przynajmniej dla mnie coraz bliższe są te sprawy, które ludzi łączą, a nie przeciwstawiają sobie.

Właśnie wróciłem z kongresu chirurgów w Szwajcarii. Jak zwykle przy każdej dłuższej nieobecności cieszę się, że znowu jestem we własnym domu, że mam gdzie wracać. Po zakończeniu kongresu zaproszony zostałem przez bardzo sympatyczną parę Niemców do ich willi. Stoi ona niedaleko Davos opisanego przez Tomasza Manna w „Czarodziejskiej górze". Rozmawialiśmy o naszych dzieciach, ich życiowych planach i ambicjach. Normalna rozmowa kulturalnych ludzi. Dyskretnie dali do zrozumienia, że dystansują ale od wszelkiego szowinizmu nacjonalistycznego. Przeszłość skwitowali zwrotem:

— Ulegliśmy, jako naród, złym ludziom. To, oczywiście nasza wina.

W pewnym momencie od tego wytwornie zastawionego stołu przypłynął do mnie słodkawy, duszny zapach rozkładających się ciał „zapamiętany" od czasów ekshumacji. Poczułem, że duszę się niemieckimi słowami. Musiałem wyjść. Z tarasu rozciągał się widok na jezioro w dole i otaczające nas zewsząd Alpy. Było to wyjątkowo piękne miejsce. To mnie uspokoiło. Przed powrotem do towarzystwa, wziąłem kilka głębszych oddechów krystalicznie czystego powietrza — i znowu byłem zdolny do dalszego życia.

(Fragmenty opowiadania pt. „Kto tego roku umrze — ma spokój w roku przyszłym", pochodzącego z tomu przygotowanego przez autora dla Wydawnictwa Literackiego w Krakowie.)

VADEMECUM Z NASZEJ PROWINCJI

Najpierw pokazujemy małe miasteczko, w ktorym jest duże zebranie z udziałem kogoś, kto przyjechał z centrali. Pomaga to widzowi odprężyć się: może się sam w pracy nudzi, ale czymże jest jego nuda w pracy z tą nudą, którą aktualnie przekazujemy mu na ekranie. Rozprężony w ten sposób telewidz gotów jest zasnąć, ale czujnie nie pozwalamy na to: temat następny przedstawia duże miasteczko w którym jest małe zebranie, z udziałem tylko centrali. Pomaga to widzowi z powrotem się sprężyć i to bez względu na to czy tym następnym miasteczkiem jest Tokio, Paryż czy Rzym. Jeśli tylko w dużym miasteczku nasz delegat nie ogranicza się wyłącznie do ściskania rąk, które szalenie są do siebie podobne, ale jeszcze pokazany jest jak zwiedza w tym miasteczku dzielnicę gdzie są sklepy, zdobywamy kredyt na trzy następne tematy, w których najpierw pokazujemy na tle maszyn rozmowę, z której dzięki hałasowi jaki te maszyny robią nic nie można zrozumieć. W następnym temacie, słysząc doskonale rozmowę z kolei nic nie można zobaczyć, ponieważ na ekranie jest ciemno, wreszcie trzeci temat, w którym co prawda i dobrze widać i dobrze słychać ale za to nie jest to nikt, kogo by telewidzowie jeszcze nie widzieli albo nie słyszeli, to znaczy lektor.

Już po raz drugi rozprężeni telewidzowie znów gotowi by byli zasnąć, gdyby nie nasza kolejna interwencja. Tym razem do obudzenia telewidzów używamy dział, czołgów, rakiet, min i zwykłych automatów strzelających seriami. Jeśli porozumiemy się z telewidzami po raz pierwszy w danym dniu, ograniczamy się jedynie do huku i ognia, jeśli po raz ostatni, naszemu porozumieniu z telewidzami służą dowody, że ten huk i ogień dały efekty. Uspokojeniu telewidza po ostrej wymianie strzałów tradycyjnie służą młode skrzypaczki, stare zamki i literaci w średnim wieku, mający jubileusz.

Chyba, że akurat danego wieczoru na zakończenie informacji szczęśliwie trafi się jakiś niebezpieczny przestępca przedstawiony na liście gończym, który zapukać może do drzwi telewidzów, prosząc o nocleg i któremu telewidz noclegu z przykrością musi odmówić, gdyż musiałby pójść odpocząć na pięć lat a przy licznych obowiązkach rodzinnych zwykle nikogo na to nie stać.

*

Kaszel przed telewizorem sprawia połowę tej satysfakcji co kaszel w teatrze.

Robert Lembke

*

W telewizji profesor jest tańszy od clowna.

Christian Wallenreiter

Ludzie którzy bez przerwy siedzą przed telewizorem mają coraz większe tyłki i coraz mniejsze głowy.

Dieter Hildebrandt

Z gwiazdą telewizji mamy do czynienia wtedy, kiedy siedząc przed ekranem telewizyjnym zapominamy, że już dawno powinniśmy byli pójść do toalety.

Gilbert Becaud

*

Telewizja — jedyny środek nasenny zażywany przez oczy.

Vittorio de Sica

*

Telewizja — guma do żucia dla oczu.

Orson Welles

Redaguje JERZY WITTLIN

Sztuka, która żyje na ulicy

Niemal każdego dnia przechodzimy obok plakatu, wiszącego gdzieś na słupie ogłoszeniowym, w witrynie teatru, w poczekalni ośrodka zdrowia, w szkole czy po prostu na parkanie. Jest czymś tak integralnie związanym z naszym otoczeniem, że nie zastanawiamy się nad jego samoistnym bytem. Czasem mówi o jakimś wydarzeniu nieaktualnym już i czeka aż pokryje go warstwa kleju i przylepione zostaną na nim samoistnym bytem. Czasem wyprzedza to co ma się zdarzyć, anonsuje ważne rocznice i mniej ważne acz interesujące sprawy np., że cyrk przyjechał, lub że grana jest nowa sztuka w teatrze. Plakat rodzi się bowiem wraz z wydarzeniami i wraz z nimi umiera.

Za galerię ma ulice a przez to największą rzeszę oglądających, choć nie wszyscy w ulicznym pośpiechu zastanawiają się nad wartością artystyczną tego rodzaju twórczości plastycznej. To jednak, że te małe dzieła sztuki zostają dostrzeżone świadczy o ich sile przebicia wśród innych ulicznych informacji. Plakat dopomina się o zauważenie, krzyczy hasłem, barwą, kompozycją, jest agresywny, czasem nawet szokuje, a wszystko po to, by zdobyć należne sobie miejsce w społecznej percepcji. Jego pojawieniu się nie towarzyszą uroczyste wernisaże, zjawia się niepostrzeżenie, ot jak coś tak naturalnego, że nie wartego na pozór zastanowienia.

Z tematów plakatowych można się dowiedzieć niemal wszystkiego o życiu jakie nas otacza. Dopomina się o ochronę przyrody i zabytków, nie obejdzie się bez niego żadna większa impreza kulturalna, nawołuje do dbałości o zdrowie i higienę, mówi, że mamy jedną Polskę, dokumentuje życie polityczne i społeczne. W zależności od tematu jest poważny lub żartobliwy, zawsze jednak przykuwa uwagę przechodniów bo taka jest jego rola — zwrócić na siebie uwagę. Ta ulotna sztuka, żyjąca krótko, tyle ile żyje wydarzenie jakiemu towarzyszy, od początku swego istnienia była zaborcza. Sięgnęła po malarskie środki wyrazu, jakby chcąc udowodnić, że należy jej się równouprawnienie z oprawionymi w ramy obrazami. Był czas, że wtargnęła do domów jako dzieło sztuki — tanie, dekoracyjne i łatwo dostępne, hołubione zwłaszcza przez młodzież lat sześćdziesiątych. Ta malarskość wywodziła się chyba z faktu, że od narodzin towarzyszyły plakatowi nazwiska wybitnych artystów malarzy. Było tak zarówno we Francji, którą uznać można za kolebkę tej sztuki i gdzie zajmowali się nią wybitny rysownicy i dekoratorzy wespół z takimi tuzami malarstwa jak Eduard Manet czy Toulouse-Lautrec, jak i u nas.

Krakowski życiorys plakat wiąże przecież ze Stanisławem Wyspiańskim, Teodorem Axentowiczem, Józefem Mehofferem czy Wojciechem Weissem. Działo się to nie bez powodu, było to przecież wyrazem wcielania w życie haseł programowych sztuki wywodzącej się z neoromantycznych kręgów. Piękne należało łączyć z użytecznym, ta Norwidowska teza znalazła się w programie Polskiej Sztuki Stosowanej, towarzystwa powołanego w 1901 roku. Skupieni wokół niego twórcy przyczynili się do rozkwitu dekoratorstwa, grafiki użytkowej, rzemiosł artystycznych. Zaszczytem było dla znanych i wybitnych twórców zajmowanie się projektowaniem winiet, okładek, ilustracji książkowych, plakatów. Kto wie czy właśnie nie wtedy polski plakat zyskał coś, co tak wyróżniało go później na zagranicznych rynkach, czy nie wtedy położone zostały podwaliny pod tzw. polską szkołę. Metafora, malarskie środki wyrazu, wszystko co było zarezerwowane dla innych sztuk, pojawiać się zaczęło w tej ulicznej grafice, przyczyniało się do kształtowania trwałych cech charakteru popularnego afisza. Młodopolska idea, by zintegrować sztukę ze środowiskiem życiowym człowieka, by niwelować przepaść między dziełami rodzącymi się w pracowniach artystów i w warsztatach rzemieślniczych odegrała w życiorysie plakatu niezmiernie ważną rolę.

Dokonania Wyspiańskiego i Mehoffera znalazły kontynuatorów w niepodległej Polsce wśród wyznawców nowych prądów w malarstwie (Witkacy, Pronaszko, Tytus Czyżewski). Malarze nie stronili od plakatowej produkcji. Powiększało się grono plakacistów-grafików. Wielką indywidualnością na tej niwie był Tadeusz Gronowski, architekt z wykształcenia, ale po mistrzowsku poruszający się w kręgu malarskiej metafory. Jako pierwszy z Polaków otrzymał Grand Prix paryskiej Międzynarodowej Wystawy Sztuki i Techniki. Było to w 1925 roku. W 1937 roku, młodziutki wówczas Tadeusz Trepkowski sięgnął po ten sam laur, nie przeczuwając chyba wtedy, że uznany zostanie za ojca powojennego polskiego plakatu.

Właśnie tuż po wojnie, w połowie lat czterdziestych, zrodziło się zjawisko nazwane później polską szkołą plakatu, a zasługa w tym wielu grafików młodszego pokolenia z Tadeuszem Trepkowskim na czele. Chwila dla tego rodzaju sztuki była sprzyjająca. Okaleczona, rozgrabiona polska kultura, spustoszenie wśród twórców sprawiało, że na nowe dzieła trzeba było czekać. Książki, obrazy, rzeźby nie powstają z dnia na dzień, wymagają skupienia i warunków. Plakat — ulotna grafika nie była tak wymagająca. Choć nie istniała przecież baza poligraficzna, odbijano ręcznie na powielaczu te „pośpieszne zapisy chwili". Litografia na kamieniu, prastary sposób okazał się jeszcze raz wielce skuteczny. Na gruzowisku Warszawy, dramatycznym acz pełnym nadziei, pojawiać się zaczęły tworzone prymitywnymi sposobami dzieła sztuki a płoty i resztki murów stanowiły galerię, w której stać było każdego na chwilę refleksji. Plakat to ułatwiał. Dzieła Trepkowskiego, proste i bardzo sugestywne, łączyły realizm z liryczną zadumą, fantazja mieszała się z rzeczywistością a wszystko to przekazane jasno, przy użyciu powszechnie zrozumiałych symboli i znaczeń. Twórczość Tadeusza Trepkowskiego była wzorem do naśladowania dla młodych plakacistów, a ustanowiona w 1950 roku przez głównego edytora plakatu, Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne, Nagroda im. Trepkowskiego była zaszczytnym wyróżnieniem.

Tę polską szkołę współtworzyli z Trepkowskim tacy artyści jak Józef Mroszczak, Eryk Lipiński, Henryk Tomaszewski, który notabene nazwał kiedyś ulicę miejscem nieprzyjaznym dla istnień wysublimowanych, do jakich zaliczał plakat. Lenica, Pałka, Świerzy to nazwiska pierwszych powojennych absolwentów szkół plastycznych, którzy zaczęli wspierać swoich mistrzów. Czas płynął, pojawiały się nowe indywidualności: Cieślewicz, Starowieyski, Hilscher, Urbaniec, Młodożeniec. Sztuka ulicy, polska szkoła zaczęła przemawiać coraz pełniejszym głosem. O ile w początkach lat pięćdziesiątych krępowały ją nieco wymogi socrealizmu i dydaktyzmu, teraz już bez tych ograniczeń, bez nadmiaru sloganów i haseł wkraczała na nowe tereny sztuki. Początek lat sześćdziesiątych był w tej dziedzinie okresem dobrej prosperity. Polski plakat sięgał po abstrakcję geometryczną, kubizm, informel, choć za granicą od dawna nie były to już sprawy nowe. Ale może właśnie dlatego, że polska produkcja plakatowa szła inną, sobie właściwą drogą, że nadrabiała zaległości, że była malarska w odróżnieniu od zagranicznych plakatów, „suchych", w postaci np. jednego znaku graficznego, może właśnie dlatego tak się o nią ubiegano. Był polski afisz inny, zarówno jeśli brać pod uwagę jego zawartość treściową jak i formalne środki przedstawienia. Dlatego właśnie na zagranicznych rynkach był to towar rozchwytywany, sprzedawany po kilkakrotnie wyższych cenach niż produkcje francuskie czy amerykańskie. Zabiegały o polskie plakaty galerie, księgarnie i prywatni kolekcjonerzy z różnych stron świata. A u nas pokolenie spod znaku rock and rolla tapetowało sobie mieszkania plaktową uliczną grafiką. Było to modne, taki był styl, który odegrał niemałą rolę w kształtowaniu plastycznych upodobań i wrażliwości społeczeństwa. Kolor, nastrój, malarskość, inspiracja filmem i fotografią, wzmożone uczestnictwo w wydarzeniach były wyznacznikami tej sztuki w naszym kraju.

Nade wszystko zaś cechą wyróżniającą naszą produkcję w tej dziedzinie był zapoczątkowany niegdyś przez Wyspiańskiego, Mehoffera i innych twórców młodopolskich styl narodowy. Trzeba bowiem wiedzieć, że nigdy twórczość ta nie poddała się komercjalnym wymogom rynku. U nas nie było takiej potrzeby. Zapóźnienia gospodarcze sprawiły, że główna gdzie indziej, reklamowa funkcja plakatu zeszła na daleki, ledwo zauważalny plan. Ważne było co innego, demonstrowanie niezawisłego, niepodległego bytu narodu, tak zresztą było nie tylko w plakacie ale w literaturze i malarstwie i innych dziedzinach sztuki. Nie bez powodu też niektórzy nazwali ten rodzaj plastycznej wypowiedzi ulicznym heroldem polskości. Ów herold polskości odzywał się z maestrią nawet wówczas gdy mówił o sprawach na pozór błahych, zawsze dbając o związki z narodową tradycją. Wybił się w polskiej szkole na czoło nurt zaangażowany, silnie związany z naszym życiem społeczno-politycznym, odnotowujący wszystkie ważne wydarzenia dnia codziennego w kraju i na świecie, opowiadający się za pokojem, składający hołd poprzednim pokoleniom walczącym o pokój, z szacunkiem towarzyszący naszym świętom narodowym i tak jest właściwie do dzisiaj, choć obecne czasy nie są dla polskiego plakatu najlepsze.

Od lat pięćdziesiątych rzesza polskich plakacistów powiększyła się wielokrotnie. Wiele w tej grupie nazwisk wybitnych, tworzących sztukę, która z parkanów przeszła już do Muzeum w Wilanowie, jedynego w Polsce i jednego z nielicznych tego typu w Europie, będącego ośrodkiem wystawiennictwa i dokumentacji. Ma nasz plakat własną księgarnię, własne wydawnictwo, od niedawna galerię w Krakowie. Ogólnokrajowe Biennale w Katowicach, Międzynarodowe Biennale w Warszawie to imprezy potwierdzające wciąż wysoką rangę ulicznej grafiki. Ciągle pojawiają się nowi twórcy, którzy pomni dobrych tradycji i dobrej sławy „herolda polskości" kontynuują dzieło zaczęte przez wybitnych poprzedników z okresu Młodej Polski. Tworzą dzieła ciągle dalekie od reklamy, pełne idei humanistycznych i wysokich lotów artyzmu. Polski plakat nadal jest metaforyczny, niezależnie od tego czy oszczędnie używa środków artystycznego wyrazu czy szafuje nimi z iście barokowym bogactwem. Zmusza do zatrzymania się na ulicy, prowokuje do różnych interpretacji, skłania do refleksji.

Nie brakuje nadal świetnych pomysłów i rozwiązań formalnych, ale przeszkodą nie do pokonania w obecnym czasie jest poligrafia. Polski plakat, mimo wysokich w dalszym ciągu notowań na światowym rynku, wygląda coraz częściej jak ubogi krewny plakatu fińskiego czy japońskiego. Właśnie Finowie i Japończycy dystansują nas niemiłosiernie. Nowoczesne techniki druku, wspaniałe, wysokiej jakości farby i papier to jest coś, czego nam niestety brakuje, a czego nie można zrekompensować dobrymi pomysłami. Ów zapis chwili musi podążać za wydarzeniami, albo nawet wyprzedzać je, a tempo druku i baza poligraficzna niestety temu nie sprzyjają. Artyści parający się projektowaniem plakatów coraz częściej zniechęceni są rozdźwiękiem między swoimi projektami a tym co z tego wychodzi.

URSZULA ORMAN

Korespondencja z drugiej półkuli

Bogota najniebezpieczniejsze miasto na świecie

Co kilkanaście minut przerywany jest program telewizji kolumbijskiej tylko po to, by pokazać kolejne obrazy przedstawiające młodego narkomana. Ostatnie ujęcie przedstawia już starca, którego zniszczyła kokaina. Największym na świecie producentem białego proszku jest właśnie Kolumbia. Tutaj uprawia się liście koka, przerabia je i przygotowuje do wysyłki do Stanów Zjednoczonych i Kanady. W oficjalnych statystykach publikowanych przez ministerstwo handlu zagranicznego najważniejszym produktem eksportowym jest kawa dająca ok. 50 proc. wpływów dewizowych. O kokainie nie wspomina się ani słowem, chociaż nie jest tajemnicą, że wielu polityków czerpie zyski z nielegalnych transakcji. Obecny prezydent Belisario Betancourt po objęciu władzy zapowiedział ostrą walkę przeciw mafii „narcotraficante". Kilku bossów deportowano nawet do Stanów Zjednoczonych.

Kiedy jednak w wywiadzie telewizyjnym minister sprawiedliwości podał do publicznej wiadomości, że rząd zgromadził dokumenty świadczące o udziale senatorów i posłów w nielegalnych transakcjach z mafią tego było już za wiele. Wkrótce po tej wypowiedzi zorganizowano zamach na ministra. Chociaż minęło już kilka miesięcy od tego wydarzenia nie słychać o rozpoczęciu procesu przeciwko zabójcom.

Osłabienie handlu narkotykami zmniejszyło wpływy dewizowe kraju. Jest sprawą paradoksalną, że przed objęciem prezydentury przez Betancourta oficjalny kurs dolara w stosunku do peso kolumbijskiego był niższy o 15—20 proc. od kursu oficjalnego. Teraz zaś jest odwrotnie. Bierze się to również z braku równowagi bilansu płatniczego. Nikt nie wie ilu jest w kraju ludzi pozostających bez pracy. Oficjalne statystyki mówią o 25 procentach. W obliczeniach nie bierze się jednak pod uwagę bezrolnych chłopów pracujących za grosze na prywatnych plantacjach. Co dnia do Bogoty przybywa 20—30 tys. ludzi w poszukiwaniu pracy, lepszego jutra. Niestety nic dobrego ich nie czeka i tak tylko powiększają liczbę mieszkańców podstołecznych slamsów.

Najtragiczniejszy jest jednak los dzieci. Jeden z największych banków kolumbijskich „Banco Cafetero" rozpoczął wielką akcję zbierania datków na rzecz budowy szpitali pediatrycznych i pomocy najbiedniejszym rodzinom. Organizacje międzynarodowe publikują raporty, z których wynika, że z braku pożywienia i lekarstw umiera rocznie ok. 37 tys. niemowląt i małych dzieci. Na ulicach miast widać pełno maluchów nachalnie dopominających się o jałmużnę. Zaczepiają przechodniów, a jeśli ktoś okaże się wielkoduszny i da jednemu kilka peso natychmiast zjawi się następnych 20 dzieci. Co „zamożniejsi" mają wózki zbite z desek, do których zbierają odpadki, ścinki papierów, kawałki blachy i z tego się utrzymują. Wieczorem zaś na chodnikach rozkładają szmaty, gazety i kładą się spać. Podobnie czynią dorośli, bezdomni mieszkańcy Bogoty. Rano policja i służby porządkowe znajdują kilkanaście bezimiennych trupów. Dla nich skończyła się już udręka tego świata, chowani są na koszt miasta. Tych przerażających obrazków nie zobaczy się nigdzie w Europie.

Podział na bogatych i biednych jest widoczny zwłaszcza w miastach. Na towary importowane np. samochody nakłada się 200—300 proc. cło. Tymczasem widok nowych „mercedesów", „pontiaców" nie należy do rzadkości. Za 40 tys. dolarów można by wyżywić wiele osób. Ile muszą zarabiać ci najbogatsi skoro stać ich na tak wielki zbytki? Po drugiej stronie barykady są kierowcy autobusów otrzymujący miesięcznie 150 dolarów pensji. Co mają jednak powiedzieć handlarze pasków do zegarków, papierosów, cocacoli — dla nich ten pułap już jest progiem luksusu. Kolumbia, podobnie jak i inne kraje kontynentu południowo - amerykańskiego, może się stać potencjalnym zarzewiem rewolucji. Nierówności społeczne i niezadowolenie z systemu sprawowania władzy mogą doprowadzić do wybuchu. Aby jednak odsunąć w przyszłość tę ewentualność porządku pilnuje wielosettysięczna armia, policja, żandarmeria. Obok tych organizacji działa bardzo wiele prywatnych przedsiębiorstw wynajmujących uzbrojonych ludzi do pilnowania hoteli, domów towarowych, aptek, placówek bankowych. Ilość osób będących ciągle pod bronią jest bardzo wysoka. Bogatych pilnuje się w ich rezydencjach lub w pracy przez 24 godziny na dobę. Utrzymywanie goryli mniej kosztuje niż zapłata okupu. Wille zamieniono w fortece z fosami, drutem kolczastym, przewodami pod napięciem i fotokomórkami. Są dzielnice gdzie na każdym rogu ustawione są budki policyjne. W ten sposób izoluje się różne warstwy społeczeństwa od siebie.

Głębokie podziały doprowadziły również do wytworzenia się na niespotykaną skalę przestępczości. Stolicą Kolumbii — Bogota zajmuje jedno z pierwszych miejsc na liście najbardziej niebezpiecznych miast świata. Kierowcy samochodów mają zawsze zegarki na prawej ręce, podobnie sygnety, pierścionki i obrączki. Zatrzymując się na skrzyżowaniu można się bowiem narazić na atak złodziejaszków, którzy będą chcieli cenne przedmioty ściągnąć z ręki.

Kiedy zatrzymałem taksówkę i szybko zająłem miejsce na tylnym siedzeniu, kierowca odwrócił się w moją stronę i gestem ręki nakazał podkręcić szyby oraz zabezpieczyć od wewnątrz zamknięcia drzwi. W naszej ambasadzie dowiedziałem się, że to normalna praktyka przy korzystaniu z samochodów. Wystarczy się zatrzymać na czerwonym świetle a już można się narazić na wtargnięcia opryszków, którzy przystawią do gardła nóż i zażądają pieniędzy. Złodzieje są wszędzie, tylko czyhają na okazję. Każdy cudzoziemiec z Europy lub Stanów Zjednoczonych jest natychmiast wychwytywany w tłumie. „Gringo" — tak go nazywają miejscowi — musi mieć pieniądze skoro go było stać na przelot samolotem z odległego kraju. Nawet jeśli nie jest blondynem i mówi na dodatek po hiszpańsku, i tak poznają cudzoziemca po budowie ciała. Kolumbijczycy są bardziej krępi, mają rozbudowaną klatkę piersiową i przez to większą pojemność płuc. Łatwiej im się oddycha. Ma to szczególne znaczenie jeśli przyjdzie żyć, nawet bardzo krótko, na wysokości ponad 2600 metrów. To wyżej niż nasze Rysy. Brak tlenu jest szczególnie dokuczliwy w pierwszych kilku dniach pobytu w Bogocie. Do kłopotów spowodowanych aklimatyzacją dochodzą jeszcze gwałtowne zmiany temperatur. Nawet w lecie nie należy wychodzić bez ciepłej kurtki. Rano jest słonecznie, ciepło ok. 25 stopni, po kilku minutach niebo zasłania gęsta mgła spływająca z okolicznych zboczy, zaczyna padać deszcz i temperatura spada do 10 stopni. Po kilku minutach znów drażniące skórę słońce daje znać o sobie. Dla skołatanego skokami ciśnienia serca jedynym ratunkiem jest łyk mocnej „cafe de Columbia". Gdyby inspektorzy naszego Sanepidu widzieli w jakich warunkach sanitarnych podaje się potrawy i parzy kawę natychmiast nakazaliby zamknięcie większości lokali. Dla nieodpornego organizmu poważnym niebezpieczeństwem jest ameba. Ponoć ta południowo-amerykańska jest jeszcze trudniejsza do wyleczenia niż bliskowschodnia i azjatycka. Takie są jednak koszty wyjazdów do egzotycznych krajów i poznawania innych kontynentów. Gdybym miał polecać państwa, które warto zobaczyć umieściłbym Kolumbię na końcu listy. Trzeba mieć dużo odwagi i samozaparcia, by samemu poruszać się po kraju, w którym co czwarty człowiek nosi przy sobie broń palną lub nóż.

WOJCIECH ŻURAWSKI

Spotkanie W. Jaruzelskiego

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

powiedziała m. in. przewodnicząca Rady Głównej KGW, rolniczka ze wsi Mostki w woj. nowosądeckim, **Stanisława Popiela** — stanowiły dziecińce. KGW planowały zorganizować na okres pilnych prac polowych ok. 3 tys. takich zielonych przedszkoli, udało się to jednak tylko w ponad 2 tys. wsi. Mówiąc o najpilniejszych obecnie potrzebach w zakresie opieki nad dzieckiem wiejskim i unowocześniania wiejskiego gospodarstwa domowego, S. Popiela postulowała zwiększenie przydziałów dla handlu wiejskiego artykułów gospodarstwa domowego oraz poruszyła sprawę dotyczącą zwiększenia przydziałów węgla tzw. bytowego dla tych gospodarstw rejonów górskich, które uzyskują niewielkie uprawnienia na zakup opału za sprzedany żywiec czy mleko.

O problemach, którymi zajmują się obecnie społeczno-zawodowe organizacje rolników i związki zawodowe pracowników rolnictwa oraz o sprawach poruszanych na spotkaniach przedwyborczych w środowisku wiejskim poinformowali: **Norbert Aleksiewicz** — przewodniczący Rady Głównej KZRKiOR, **Wojciech Obarski** — przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Pracowników Rolnictwa oraz **Anna Gocławska**, działaczka kółek rolniczych, rolniczka z woj. bialskopodlaskiego.

Do niektórych problemów i wniosków podniesionych przez uczestników spotkania ustosunkował się sekretarz KC Zbigniew Michałek. W ostatnich latach — powiedział — zrobiono niemało w zakresie ilościowego zwiększania produkcji rolnej, następne lata powinniśmy poświęcić również poprawie jakości. Mamy już niezłe doświadczenia w zakresie wprowadzania do uprawy pszenic wysokoglutenowych, zaczynamy upowszechniać pszenżyto. Doświadczenia kombinatu w Manieczkach, gdzie zbiera się 90 q kukurydzy na ziarno, wskazują, że powinniśmy również szerzej wchodzić z uprawą tej rośliny. Przemysł olejarski wprowadza do uprawy rzepaki tzw. dwuzerowe, z których ziarno daje lepszy olej i bardziej wartościowe makuchy, jako paszę białkową. Możemy mieć więcej cukru z buraka i skrobi w ziemniakach. Będziemy sugerowali, by również producenci maszyn zwrócili większą uwagę na wytrzymałość sprzętu rolniczego.

Dzisiejsze kłopoty z opałem — stwierdził sekretarz KC — wynikają z tego, że ostra ubiegła zima wyczerpała zapasy węgla także w gospodarstwach. Ich odbudowanie łączy się ze zmniejszeniem przydziału węgla dla innych odbiorców; podejmując takie decyzje musimy mieć jednak na uwadze, że za eksportowany węgiel kupujemy fosforyty do produkcji nawozów, preparaty ochrony roślin i inne importowane środki potrzebne rolnictwu.

Na zakończenie spotkania głos zabrał gen. Wojciech Jaruzelski. Wyrażając zadowolenie ze spotkania z przodującymi rolnikami i pracownikami rolnictwa, którzy swym dorobkiem legitymują i potwierdzają szacunek, jakim otaczają ich władze i całe społeczeństwo, I sekretarz KC podkreślił, że dziś rolnictwo, produkcja żywności, są nie tylko problemem ekonomicznym, ale i politycznym, decydującym o pozycji naszego kraju, o możliwościach jego rozwoju. Są to również sprawy niezwykle ważne z punktu widzenia konsolidacji naszego społeczeństwa, umacniania porozumienia narodowego i realizacji zadań w przyszłej 5-latce oraz w dalszej perspektywie.

Kierownictwo partii i rządu, a przede wszystkim społeczeństwo oczekują od rolników coraz wyższej produkcji pełniej zaspokajającej potrzeby ludności. Liczymy na osiągnięcie przez nasz kraj w niezbyt odległej perspektywie całkowitej samowystarczalności żywnościowej. Cel ten został założony w Deklaracji Wyborczej PRON i coraz bardziej materializuje się na poszczególnych odcinkach gospodarki żywnościowej. Realizując te ogólnonarodowe zadania zapewnia się rolnictwu stabilne warunki rozwoju, zgodne z zasadniczą linią wyrażoną na IX Zjeździe PZPR, rozwiniętą i pogłębioną na wspólnym XI Plenum KC PZPR i NK ZSL.

Oczekujemy — zaakcentował I sekretarz KC — że rolnictwo będzie coraz lepiej wykorzystywać stwarzane mu warunki. Chodzi przede wszystkim o zmniejszenie rozpiętości produkcyjnych między poszczególnymi gospodarstwami i rejonami, co częstokroć nie jest uzasadnione odmiennymi warunkami gospodarowania i przyrodniczo-glebowymi. Są jeszcze duże możliwości bardziej efektywnego wykorzystywania ziemi, przemysłowych środków produkcji, lepszej eksploatacji maszyn i urządzeń melioracyjnych, podniesienia poziomu i jakości produkcji w przemyśle spożywczym. Niech hasło: równać do najlepszych — będzie w rolnictwie oraz w przemyśle przetwórczym i zakładach produkujących na potrzeby gospodarki żywnościowej najważniejszym celem najbliższych lat.

Wojciech Jaruzelski przekazał wszystkim rolnikom i pracownikom rolnictwa najserdeczniejsze podziękowanie za trud włożony w przeprowadzenie niezwykle trudnej kampanii żniwnej, za coraz większy wkład rolnictwa w przezwyciężanie naszych trudności i umacnianie sytuacji gospodarczej kraju. I sekretarz KC przekazał całej polskiej wsi najlepsze życzenia.

Rozmowa wyborców z kandydatami na posłów trwa

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

kandydatom na posłów, którzy uczestniczyli w I turze spotkań konsultacyjnych.

Lista kandydatów na posłów z regionu krakowskiego jest znana Czytelnikom „Gazety". Będą oni uczestniczyli w kolejnej turze spotkań przedwyborczych, które rozpoczęły się już wczoraj. Zebrań tych przewidziano około 160, a każdy z kandydatów na posłów weźmie udział w 12—18 spotkaniach. Tak więc znów wyborcy mają możliwość bezpośredniej rozmowy ze swoimi kandydatami na przyszłych posłów.

Apolinary Kozub złożył gratulacje wyłonionym kandydatom, a ponadto mówił o najważniejszych problemach i bolączkach naszego miasta, zwracając się do kandydatów na posłów z prośbą o ich uwzględnienie i podjęcie w przyszłości. Wiele uwagi poświęcił przewodniczący Rady Narodowej m. Krakowa ochronie środowiska, zagrożeniu ekologicznemu naszego regionu, problemom wody i ciepła oraz służby zdrowia. **Stanisław Baranik** przypomniał pracę Sejmu VIII kadencji. Zastanawiał się, jak to się dzieje, iż w czasie trwania ubiegłej kadencji Sejmu przyjętych zostało szereg aktów prawnych dających samorządność przedsiębiorstwom, a niestety nie są one w pełni wykorzystane. Przecież reforma gospodarcza winna być tym bodźcem, który prawa te rozwija. Dlaczego przedsiębiorstwa są nadal opieszałe i oglądają się na innych. Dotyczy to zwłaszcza tych, które związane są z budownictwem mieszkaniowym. Mówca zapytał: gdzie jest skierowany potencjał wykonawczy w budownictwie, skoro „ucieka" on w dziwny sposób z budów, na których być powinien. **Janina Korpała** nawiązała do problemów budownictwa mieszkaniowego. Mówiła również o konieczności zwrócenia uwagi na wychowanie młodzieży w duchu poszanowania wspólnej własności i szacunku dla pracy.

Józef Gajewicz — I sekretarz KK PZPR, podzielił się z zebranymi refleksją na temat przygotowania do wyborów i przebiegu kampanii. Zwrócił uwagę, iż potrzebna jest konfrontacja działania z planem 5-letnim, doskonalenie zasad reformy gospodarczej i głównych postanowień tego planu. W ślad za wysuwanymi postulatami i wnioskami winien iść konkretny rachunek ekonomiczny i propozycja sposobu rozwiązania przedstawionego problemu.

Wiktor Kosmala poruszył sprawy budownictwa mieszkaniowego a **Mieczysław Kubik** mówił o problemach rolnictwa w naszym regionie.

Na zakończenie spotkania głos zabrał sekretarz Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego **Kazimierz Groń**, który omawiając sprawy organizacyjne przedstawił zadania związane z dalszym przebiegiem kampanii wyborczej i II turą spotkań wyborców z kandydatami na posłów. (ip)

40 lat Warszawskiego Okręgu Wojskowego

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Normalizacja życia w kraju pozwoliła na podjęcie działań reorganizacyjnych i szkoleniowych. Niebawem jednak, wraz z utworzeniem NATO, poczęło się rysować zagrożenie z zewnątrz. Sytuacja międzynarodowa wymagała więc odpowiednich kontrposunięć. Jednostki WOW przeszły gruntowną modernizację. Wszystkie dywizje piechoty zostały przekształcone w dywizje zmechanizowane. Wyposażono je w czołgi i broń rakietową. Powstała wówczas 6 Pomorska Dywizja Powietrzno-Desantowa. Wraz z nową koncepcją obrony państwa utworzony został zewnętrzny i wewnętrzny front obrony. Powstały nowe jednostki Wojsk Obrony Wewnętrznej, powołano do życia sieć terenowych sztabów wojskowych. Wśród zadań jakie spoczęły na Warszawskim Okręgu Wojskowym było również przygotowanie kadry specjalistów dla całych sił zbrojnych.

W latach niepokojów społecznych żołnierze Warszawskiego Okręgu Wojskowego wnieśli ogromny wkład w sprowadzenie kraju na drogę stabilizacji, byli członkami terenowych grup operacyjnych, wspólnie z funkcjonariuszami MO uczestniczyli w akcjach „Rynek", „Semafor", „Blokada" strzegąc mienia obywateli i wspierając siły porządkowe.

W minionym 40-leciu żołnierze WOW wnieśli również trwały wkład w dzieło odbudowy i budowy gospodarki naszego kraju. Zbudowali ponad 100 mostów, pomagali rolnikom przy żniwach i robotnikom przy budowie nowych fabryk. Sylwetka żołnierza-budowniczego na trwałe zrosła się z Hutą im. Lenina, Hutą w Ostrowcu, żerańską FSO, płocką „Petrochemią" czy Hutą „Katowice". Mieszkańcy 23 województw zapamiętali żołnierzy także i stąd, że w momentach klęsk żywiołowych spieszyli z pomocą zagrożonym.

Dzięki ich wysiłkom nakłady finansowe niezbędne dla umacniania bezpieczeństwa kraju są w znacznej mierze zwracane społeczeństwu przez bezpośredni udział żołnierzy w pracach o wielkim znaczeniu gospodarczym i technicznym, wymagającym wysokiej dyscypliny i sprawności organizacyjnej. (t)

Podziękowanie marszałka Żymierskiego

WARSZAWA (PAP). Wszystkim przedstawicielom organów władzy państwowej i partyjnej, instytucjom, zakładom pracy, jednostkom wojskowym, uczelniom i szkołom, organizacjom kombatanckim i społecznym oraz osobom prywatnym, które przesłały mi życzenia urodzinowe składam tą drogą moje gorące, z głębi serca płynące podziękowania.

Michał Żymierski
Marszałek Polski

Gazociąg Kobryń — Brześć

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Omówiono aktualne problemy związane z realizacją tej bardzo ważnej dla polskiej gospodarki inwestycji i stwierdzono, iż dotychczasowy postęp prac jest zadowalający.

Polskie kierownictwo budowy poinformowało, że załoga polskich budowniczych gazociągu z okazji zbliżających się zjazdów PZPR i KPZR podjęła zobowiązanie przyspieszenia tej budowy, tak aby jeszcze w br. gazociąg został przekazany do eksploatacji. Stworzy to warunki do przesyłania radzieckiego gazu ziemnego do Polski z początkiem 1986 r. Inicjatywa polskich budowlanych zyskała pełne poparcie zainteresowanych władz oraz organizacji budowlanych PRL i ZSRR, które zapewnią niezbędne środki materiałowe i techniczne dla realizacji tego zobowiązania.

Społeczni kontrolerzy na tropie nieprawidłowości

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

się, że wiele nieprawidłowości mniejszego wymiaru udało się usunąć zaledwie w ciągu jednego dnia. Oprócz widocznej poprawy ładu i porządku, osiągnięto nawet o wiele wyższy stopień sprawności sprzętu żniwnego. Odpowiedzialni dostali „po kieszeni" — 5 kierowników zakładów usług mechanizacyjnych pozbawiono kwartalnej premii. Odpowiednie wnioski trafiły do władz administracyjnych, politycznych, organizacji kontrolnych i obsługujących wieś oraz rolnictwo.

IRCh zajęła się też kontrolą pracy referatów mieszkaniowych 5 urzędów miejskich oraz 5 spółdzielni mieszkaniowych pod kątem rozpatrywania spraw lokalowych. Skargi obywateli powtarzały się zwłaszcza w Dąbrowie Tarnowskiej, a także Szczucinie i Tarnowie. I trzeba przyznać, że niektóre okazały się uzasadnione. Lista „grzechów" jest długa. W UM w Tarnowie stwierdzono przypadki przydzielania mieszkań osobom, nie będącym stałymi mieszkańcami miasta. Nie za bardzo też urzędnicy wiedzieli, ile wniesiono odwołań i czy rozpatrzone zostały one przez Społeczną Komisję Mieszkaniową. Nie przeciwdziałano również bezprawnym zakwaterowaniom. Stwierdzono ponadto niewłaściwe gospodarowanie pustostanami, z których aż 28 było nie wykorzystanych przez okres od 1 do 28 miesięcy. W „lokalówce" w Dębicy nie rozpoznano szeregu spraw, dotyczących osób znajdujących się w wyjątkowo trudnej sytuacji mieszkaniowej. W UM Bochni pracownicy nie mieli rozeznania, co do liczby pustostanów, nie wiedziano też, iż w jednym budynku... nikt nie zasiedlił 8 mieszkań. Lokatorzy opuszczający lokale często oddają je w opłakanym stanie, co niezgodne jest z obowiązującymi przepisami. Niewłaściwe prowadzenie rejestru wniosków oraz niekompletna dokumentacja — to uchybienia w UMiG w Brzesku. Natomiast w UMiG w Dąbrowie Tarnowskiej stwierdzono dwa przypadki przydzielenia mieszkań kwaterunkowych osobom kwalifikującym się do obsługi przez spółdzielnie mieszkaniowe. Na ten rok w ogóle nie powołano społecznej komisji mieszkaniowej!

Nieprawidłowości wychwycono też w spółdzielniach mieszkaniowych. I tak w tarnowskiej „Jaskółce" przydzielono lokal typu M-2 samotnej pracownicy spółdzielni, mimo że mieszkała z rodzicami w M-4. A podczas przydziału pominięto 4-osobową rodzinę, mieszkającą w tymczasowym pomieszczeniu o powierzchni 8 m kw. Zakładom pracy przekazywano mieszkania w zamian za... wykonanie robót lub usług. W dębickiej spółdzielni przydzielono mieszkania własnościowe... posiadaczowi domku jednorodzinnego. Wydano też 13 przydziałów mieszkaniowych „in blanco", bez zebrania właściwej dokumentacji, zawierającej dane m. in. o warunkach lokalowych, czy zarobkach zainteresowanych. Również w Bochni sporo mieszkań przydzielono zakładom pracy. Jedynie w Brzesku nie było nieprawidłowości. Wykryto je za to w spółdzielni mieszkaniowej w Dąbrowie Tarnowskiej, gdzie były 34 przypadki niesprawiedliwego przydziału. Zgodnie z sugestiami kontrolerów powinien być zmieniony tryb pracy komisji społecznej, zajmującej się przydziałem lokali. Tamże przydzielono 8 mieszkań... kandydatom, a nie członkom.

Trzecia akcja kontrolna dotyczyła kwalifikacji do przedszkoli. I tu nie obyło się bez „rewelacji". Były zastrzeżenia, co do... rzetelności zaświadczeń o zarobkach rodziców dzieci, ubiegających się o przedszkolne miejsce. Okazuje się, że niektórzy dorośli fałszują dane, by ich dziecko trafiło do placówki opiekuńczo-wychowawczej. Są i inne zastanawiające przypadki. Mama nieźle zarabia w kawiarni, tata dorabia za wielką wodą, a ich pociecha wygrywa rywalizację z rówieśnikiem, którego rodzice są znacznie niżej sytuowani materialnie. W niektórych przedszkolach nieoczekiwanie okazało się, że są jeszcze wolne miejsca, mimo wcześniejszego natłoku chętnych. Lecz o tym fakcie jakoś nie zawsze kierownictwo zawiadamia zainteresowanych. Potrzebny byłby — jak sugerują kontrolerzy — „bank informacji przedszkolnej", co pozwalałoby uniknąć podobnych paradoksów.

Jak informuje kierownik Wojewódzkiego Oddziału Delegatury NIK ds. Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w Tarnowie **Jan Papciak**, wnioski pokontrolne przekazywane są zainteresowanym jednostkom i instytucjom, co w uzasadnionych przypadkach równoznaczne jest z wyciągnięciem surowych konsekwencji. Przewidziano również kolejne akcje kontrolne, lecz na razie lepiej nie ujawniać w jakich dziedzinach. (wąs)

Kogo interesuje los oczekujących na własne „M"?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

cie trzema segmentami mieszkalnymi ze sklepami i mini-przedszkolem. W sumie 77 mieszkań. Rozpoczęto budowę tych domów w 1979 r., a cykl inwestycyjny trwać winien 36 miesięcy, czyli 3 lata. W szóstym roku budowy obecnie wykonywanej przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego dla Spółdzielni Mieszkaniowej „Hutnik" stoją mury i coś się wokół robi, choć obiekt był wedle planu przeznaczony do zasiedlenia w br. Na ścianie pakamery zachęta do nabywania książek z serii klasyki Wydawnictwa Ossolineum... Czyżby budowlani z PBRol. tak się przejęli tym hasłem, że nic tylko klasyków czytają? Kupka koksu zdążyła już trawą porosnąć. Ale to nic — przyda się ten koks w czasie tegorocznej zimy, bo koniec prac przy tym bloku jawi się w mrocznej perspektywie. Widocznie nie tylko dyrektor PBRol. dysponuje porządnym mieszkaniem, ale także załoga tej firmy nie narzeka na swe warunki lokalowe. W przeciwnym razie robota paliłaby się ludziom w rękach, skoro w myśl zawartej umowy połowa tych mieszkań na os. Bohaterów Września przekazana zostanie załodze PBRol. Kto zatem nie potrzebuje tych mieszkań?

Budownictwo mieszkaniowe bez przerwy znajduje się w centrum zainteresowania społeczeństwa. Nic więc dziwnego, że jeżeli przedsiębiorstwa budowlane nie wykonają planu, czy nie przekażą mieszkańcom określonej liczby lokali, wtedy społeczeństwo mieć będzie pretensje w pierwszym rzędzie do budowlanych, ale w dalszej kolejności do władzy, która tych firm budowlanych nie dopilnowała. Dlatego tak często i na tak wysokich szczeblach porusza się problemy budownictwa mieszkaniowego. Ale też przyszli lokatorzy wiedzieć powinni, że osiedle Ruczaj-Zaborze w części na rok bieżący przewidzianej zostanie oddane do użytku w terminie, do czego zobowiązał się imiennie dyrektor **Janusz Radwański** z Kombinatu Budownictwa Mieszkaniowego Kraków. To największy wykonawca mieszkań w naszym mieście — 1015 lokali w 1985 r. Za terminowość realizacji osiedla Kurdwanów w 1985 r. poręczył swoim słowem dyrektor Krakowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego — **Marek Ostręga**, a to słowo na wagę 740 mieszkań. Skromnie przy tym wygląda zapewnienie dyrektora **Józefa Siekierki** z KBM Zachód dotyczące 115 mieszkań, ale liczy się wszak każdy metr kwadratowy zmniejszający kolejkę oczekujących.

Dyrektorzy zapewnili, że zaplanowane mieszkania będą oddane lokatorom jeszcze przed tegorocznym Sylwestrem. Należy wierzyć budowlanym, choć na pewno borykają się oni z szeregiem kłopotów. Ale te kłopoty są niwelowane. Już „zjeżdżają z eksportu" — jak to się mówi wśród budowlanych — najlepsi fachowcy od robót wykończeniowych. Bo eksport eksportem, ale najważniejsze są mieszkania dla krakowian. A po to, żeby wizja eksportu zbytnio budowlanych nie mamiła, I sekretarz KK PZPR — Józef Gajewicz zapowiedział wczoraj, że jeżeli któraś z firm budownictwa przemysłowego „podkupi" firmom budownictwa mieszkaniowego pracowników w celu wysłania ich na budowy eksportowe, wtedy zostaną wyciągnięte surowe konsekwencje kadrowe. Nie, nie w stosunku do budowlanych, których zwabił miraż eksportu, lecz w stosunku do dyrektorów-kaperowników. Wszak oni już mieszkania mają... (wam)

Sztuka jest przygodą

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

scowej galerii „Schlez-1" otworzył wystawę swoich prac graficznych. Wzbudziła ona w miejscowej prasie znaczne zainteresowanie. Podkreśla się tu znaczenie pracy pedagogicznej znakomitego polskiego artysty, który niejako patronuje wystawom swoich uczniów: **Zbigniewa Biela, Magdaleny Hoffmann, Anny Krukowskiej, Henryka Ożoga i Jacka Sroki.** Prof. Pietsch zgodził się na propozycję organizatorów targów sztuki w Bergkamen i prowadzi również w głównym miejscu wystawowym tych targów coś w rodzaju żywej rozmowy twórczej z odwiedzającymi nas mieszkańcami tego miasta, przychylnego Polsce i Krakowowi. Mówię „nas" bowiem obok boksu prof. Pietscha **Roman Kotyrba** i niżej podpisany sprzedawali wczoraj prace graficzne ofiarowane na rzecz odnowy zabytków Krakowa przez artystów wystawiających swe roboty na słynnych już w całym świecie biennale krakowskich. Te grafiki — na przykład R. Dewinta z Belgii, A. V. Lopeza z Kolumbii, pana Assadoure z Francji wzbudziły prawdziwe zainteresowanie zarówno krytyki jak i zwiedzających. Oczywiście bylibyśmy bardzo radzi, gdyby dochód ze sprzedaży tych prac był jak największy.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że w Bergkamen pracuje bardzo aktywnie na rzecz odnowy zabytków Krakowa miejscowy komitet pomocy w odbudowie tych zabytków i ma na swoim koncie mnóstwo osiągnięć.

Wczoraj w sąsiadującym z głównym obiekcie występów artystycznych grała i śpiewała uliczna Kapela Krakowska. Sądzę, że nie przyniosła wstydu, zarówno naszym zamiłowaniom do folkloru miejskiego jak i organizatorom ich występów.

W ogóle w Bergkamen roi się od różnych imprez artystycznych. Wczoraj odbyło się ich przynajmniej 6 w różnych punktach miasta. Najważniejsze, że wszędzie Polacy są witani bardzo serdecznie, o czym donoszę w pierwszej korespondencji z prawdziwą przyjemnością.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Wypadek w kopalni „Thorez"

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wierzchnię zwłoki kolejnej ofiary — 39-letniego Czesława Pawłowskiego.

Z informacji otrzymanych z Ministerstwa Górnictwa i Energetyki wynika, że górnikami, którzy znajdują się w strefie zagrożenia są: górnik strzałowy Stanisław Gabrysiak, młodszy górnik Adam Wiśniewski, ładowacz Krzysztof Figurski. Są oni poszukiwani w nieprzerwanej, ofiarnie prowadzonej akcji ratowniczej. Z uwagi na stężenie dwutlenku węgla ratownicy pracują w aparatach tlenowych. W wyniku podjętych dodatkowych działań stężenie dwutlenku węgla obniża się i wszystko wskazuje na to, że ratownicy będą mogli niebawem kontynuować akcję poszukiwawczą bez tych uciążliwych aparatów. Dzięki temu, a także w wyniku zamontowania nowoczesnych środków technicznych będzie można przyspieszyć tempo akcji ratowniczej. Jest ona prowadzona w systemie czterozmianowym.

Prezes Wyższego Urzędu Górniczego, w porozumieniu z ministrem górnictwa i energetyki powołał komisję do zbadania przyczyn tego tragicznego wypadku.

Kino i rzeczywistość

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

historia młodego robotnika oskarżonego o kierowanie strajkiem w stanie wojennym. Miał go bronić zmarły prawnik, którego koncepcja obrony opierała się na prawie oskarżonego do własnego pojmowania dobra ustroju i państwa. Inne metody wybrał rzeczywisty obrońca, nie licząc się z godnością i uczciwością robotnika. Część krytyki przyjęła film z rezerwą, udając, że nie rozumie o co chodzi, że dramat postaw moralnych uwikłanych w tryby dziejowe sprowadza się do konieczności wyboru, że reżyser odważył się na gorąco (film realizowano w stanie wojennym) skomentować najświeższe wydarzenia, oddając stan ducha tego okresu. O tym trzeba pamiętać oglądając „Bez końca".

Wstrząsające wrażenie robi „...Jestem przeciw" A. Trzosa-Rastawieckiego, ukazujący piekło polskich narkomanów. Konsultantem filmu jest M. Kotański, animator „Monaru", który przed projekcją powiedział, że żałuje, że nie ma na sali przyjaciół, którzy zmarli z przedawkowania, a drudzy być może w tej chwili umierają. Reżyser konfrontuje dramat nastoletniego ćpuna z postawą kierownika ośrodka odwykowego (D. Olbrychski), stosującego brutalne i bezwzględne metody leczenia.

Aluzje do współczesności można odnaleźć w „Pismaku" W. Hasa, albowiem oskarżenia o nieprawomyślność bywają uniwersalne, niezależne od epoki i ustroju, al. jest to przede wszystkim rozprawa na temat aktu twórczego. Dziennikarz satyrycznego pisma pragnie zostać pisarzem, więc miesza rzeczywistość z fikcją literacką tak dalece, że kreator okaże się niewolnikiem swego dzieła. Film jest ekranizacją powieści W. Terleckiego, w której reżysera m. in. zafascynował upływ czasu.

Uniwersalne posłanie — refleksję o granicach ludzkiego życia — przekazuje A. Kondratiuk w „Czterech porach roku". Pod wieloma względami przypomina ubiegłoroczny „Gwiezdny pył", bowiem znowu reżyser zaprezentował się jako twórca totalny: jest równocześnie autorem scenariusza, zdjęć, muzyki i scenografii. Gra cała rodzina: rodzice, żona (Iga Cembrzyńska), brat Janusz (także reżyser filmowy). Dzieło powstało w na poły amatorskich warunkach, bowiem jego twórca jest również współproducentem. Film na wskroś osobisty, utrwalający w sposób niecodzienny portret rodziny z głęboką refleksją o sensie życia, przemijaniu czasu i nieuchronnej śmierci.

WOJCIECH KLEMIATO

Pewex

Przedsiębiorstwo Eksportu Wewnętrznego „PEWEX"

— uprzejmie informuje, że sklepy:
— Kraków, ul. Nadwiślańska 10
— Rzeszów, ul. Obrońców Stalingradu 25
— Tarnów, ul. Narutowicza 33

przyjmują indywidualne zamówienia i wpłaty w walutach wymienialnych i bonach towarowych Banku PKO SA na leki pochodzenia zagranicznego wg oferowanego asortymentu.

UWAGA!

KURSY

kwalifikacyjne: czeladnicze i mistrzowskie dla KOMINIARZY

organizowane popołudniami lub w niedziele

prowadzi ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO w Krakowie

Informacje i wpisy: Kraków, ul. Dietla 38, telefon 66-10-88, w godz. 8—17.

PRACA

POTRZEBNE małżeństwo emerytów lub emeryt do pracy w szklarni poza Krakowem. Oferty 80924 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

WARSZTAT ślusarski, Rabka, ul. Krakowska 29 a — zatrudni spawacza, ślusarza elektryczno-acetylenowego na korzystnych warunkach. Może być rencista lub emeryt. g-81295

NAUKA

WPISY na kursy pisania na maszynie — roczne, półroczne oraz dla studentów 3-miesięczne, kursy stenografii, przyjmuje Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistek, Oddział w Krakowie, ul. Wrzesińska 5/6, w godz. 9—14 i 16—19, tel. 21-18-19 oraz Zespół Szkół Ekonomicznych w Tarnowie, ul. Bema 9/11, tel. 20-76. Stowarzyszenie prowadzi punkt przepisywania na maszynie oraz stenografowania narad, konferencji itp.

KUPNO

STARE naczynia i przedmioty fajansowe, cynowane, srebrne, szklane — kupię. Tel. 33-84-67. g-81121

SPRZEDAŻ

SREBRNE świerki, 1,5 do 2 m, sprzedam. Jarosińska, Gaj 205 koło Libertowa. g-73563

ORGANY „Vermona", dwa manuały, bas nożny, perkusje automatyczne — sprzedam. Krynica, tel. 469, Kawiarnia „Zacisze", od godz. 16. S-77296

PIĘKNE owczarki alzackie, czarne-podpalane, 5-tygodniowe — sprzedam. Lilla Mirtyńska, Nowy Wiśnicz 264. g-80406

8-TONOWEGO Jelcza i przyczepę 8-tonową — sprzedam. Józef Trybała, Skomielna Czarna 277 (soboty — niedziele). g-81107

RADZIECKI rozrzutnik do obornika, stan bardzo dobry — sprzedam. Adres: Stanisław Kasza, Uników 5, woj. kieleckie. g-81325

NAROŻNIKI, komplety wypoczynkowe, skóropodobne poleca zakład tapicerski. Nowy Sącz, tel. 204-25. S-77321

SILNIK do Łady 1500, po remoncie — sprzedam. Oferty 80644 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

SUCHE foszty 75 mm i deski 32 mm sosnowe, betoniarkę 250 l, dwie japonki, 2 taczki żelazne, nową beczkę na wodę 600 l, luksfery i dachówkę ceramiczną — sprzedam. Tadeusz Osuch, Tymowa 218, woj. tarnowskie. g-80728

PAWIE sprzedam. Karol Trzaska, Łomna 96, k. Wiśnicza.

PUSTAKI żużlowe — poleca wytwórnia, Morawska, Skomielna Biała 240. Rabka tel. 77-467. g-81068

DĄB 8×40×270 cm — 2,5 m³, jesion 8×40×270 cm — 2,5 m³ — sprzedam. Mirosław Grad, Miechów, Traugutta 19. g-80931

LOKALE

DWUPOKOJOWE, własnościowe, Myślenice — zamienię na garsonierę w Krakowie. Myślenice, tel. 218-30. g-80835

POSZUKUJĘ garsoniery. Oferty 80902 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

2 STUDENTKI — poszukują garsoniery. Oferty 81188 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

POSZUKUJĘ lokalu o wysokości powyżej 3 m na warsztat mechaniczny w mieście albo okolicach Krakowa, Wieliczki lub Skawiny. Oferty 81241 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

NIERUCHOMOŚCI

DZIAŁKĘ rekreacyjną, w Krakowie, okolice os. Kliny — sprzedam. Bochnia, tel. 229-25. g-80606

2 HA pola z działką budowlaną k/Wieliczki — sprzedam. Stanisław Domoń, Dobranowice 50, tel. 55-27-80, wieczorem. g-80905

GOSPODARSTWO rolne 5 ha z zabudowaniami sprzedam tanio i pilnie. Tadeusz Osuch, Tymowa 218, woj. tarnowskie. g-80731

DOM w surowym stanie, w Rudawie — sprzedam. Oferty 80248 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

ZGUBY

GAWDZIAK Janusz, Kraków, Powstańców 36/6, zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Dzielnicowego Kraków-Śródmieście. g-81338

JĘKAŁA Stanisław, zam. Naprawa 220, zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Gminy w Rabie Wyżnej. g-77077

WOŹNIAK Aleksander, zam. Kraków, Kątowa 11/1, zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Dzielnicowego Kraków-Krowodrza. g-77441

RZESZÓTKO Zofia, Spytkowice 704, zgubiła bilet bezpłatny nr 078327 na przejazd w okręgu komunikacyjnym Kraków, wydany przez Oddział PKS Nowy Targ. g-77026

USŁUGI

UKŁADANIE mozaiki, parkietu z materiałów własnych i powierzonych — Czakon, tel. 22-63-96.

RÓŻNE

MEBLE — meblościanki, komplety wypoczynkowe, kuchnie itp. poleca — sklep meblowy. Nowy Sącz, ul. Zielona 32. g-80220

SUKNIE ślubne i okazyjne — poleco nowo otwarta pracownia. Kraków, Bohaterów Stalingradu 28. g-77776

POSZUKUJĘ dostawców galanterii dziecięcej i młodzieżowej. Wiadomość: Kraków, ul. Bohaterów Stalingradu 23, sklep w podworcu. g-81033

DWA blaszaki, nowe — sprzedam, przewiozę, zamontuję. Jodłownik, tel. 84. g-81306

PRZETARGI

Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Farmaceutycznego „Cefarm" w Krakowie, ul. Pilotów 2 ogłasza, że sprzeda W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO:

— samochód marki Nysa towos, nr rej. KRB-678B, rok prod. 1974, nr silnika 494275, nr podwozia 137682, st. zużycia 75 proc., cena wywoławcza 120.000 zł
— samochód marki Nysa towos, nr rej. KRB-953B, rok prod. 1977, nr silnika 175268, nr podwozia 194641, st. zużycia 85 proc., cena wywoławcza 60.000 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 30 września w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Pilotów 2, o godz. 10.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Pojazdy można oglądać na terenie zajezdni przedsiębiorstwa w Krakowie, ul. Pilotów 2, w godz. 11—13.

W razie nie dojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

STUDIO BALETOWE

KRAKOWSKIEGO TEATRU MUZYCZNEGO

— szkoli młodzież do pracy w zespole baletowym

Wpisy na rok szkolny 1985/86 dla dzieci i młodzieży w wieku 6 do 18 lat przyjmowane są w budynku Teatru przy ul. Solskiego 37, w godz. od 16 do 18.

ZARZĄD „SPOŁEM"
POWSZECHNEJ SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW
„NOWA HUTA" W KRAKOWIE

zatrudni

— w nowo uruchamianym lokalu gastronomicznym na os. Na Lotnisku (obok pawilonu „Wanda")

- kuchmistrzów
- kucharzy
- cukierników
- kelnerów
- pomoce kuchenne
- pomoce bufetu
- zmywające
- sprzątaczki

Warunki pracy i płacy do omówienia w Dziale Spraw Pracowniczych Nowa Huta, os. Teatralne 9, telefon 44-08-30.

TYGODNIOWY program TV

14 IX — 19 IX

SOBOTA

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka" oraz film z serii: „Domek na prerii", odc. 2 pt. Żniwo przyjaźni
10.30 DT — Wiadomości
10.35 Co się dzieje?
10.50 Telewizyjna Lista Przebojów
11.00 „Serdeczny i bliski": Leonard Buczkowski
11.30 Antologia dramatu powszechnego: Mikołaj Gogol — „Ożenek", reż. Ewa Bonacka.
13.05 Świat z bliska: „Neofaszyzm"
13.30 Co się dzieje?
13.40 W świecie ciszy — program dla niesłyszących
14.10 Konto „M"
14.35 „Spotkanie po latach" — wojskowy program dokum.
15.00 DT — Wiadomości
15.10 „Po prostu wyjedź w Bieszczady" — program rozr. Wyk.: Grupa „Pod Budą", J. Kowalik, J. Zbiegieł, J. Cisak i in.
16.05 „Wielka miłość Balzaka", odc. 7 (ost.) pt. Wyzwolony — serial TP, reż. W. Solarz
17.00 Kraków — narodu obowiązek
17.30 Studio Sport
18.20 Losowanie Dużego Lotka
18.30 Halina Kossobudzka — portret aktorki
19.00 Dobranoc: „Bolek i Lolek na wakacjach"
19.10 Z kamerą wśród zwierząt: „Bohaterzy wystawy Aqua-Terra"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Urodziłaś się piękna" — film obycz. prod. USA, reż. Harvey Hart
21.35 „Czas" — mag. publicystyczny
22.25 Wiadomości sportowe
22.35 DT — Wiadomości
22.40 Oset 85 — grecka grupa rozrywkowa „Zorba" — progr. rozr.
23.15 Kino Nocne: „Zaproszenie do piekła" — film prod. ang., rez. Wes Craven

PROGRAM II

14.30 NURT: Religioznawstwo
15.00 NURT: Przygotowanie do życia w rodzinie
15.30 NURT: Dydaktyka matematyki
16.00 Powitanie: DT — Wiadomości
16.10 Wideoteka
16.40 „Temat na dziś": Za miesiąc wybory
17.40 Dla dzieci: „Podróże na szerokości 16 mm"
18.10 „Tajemnice, sensacje, zagadki", cz. 1: „Tajemnica generała Von Fritscha"
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Spektrum
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 „Wratislavia Cantans" — Festiwal Muzyki Chóralnej we Wrocławiu
21.20 Gość „Dwójki"
21.35 „Posterunek przy ulicy Piwnej" — program rozr.
22.10 Literatura i ekran: „Musashi", odc. 13 pt. Pojedynek szkoły Nitenichiryu z Darumą — serial prod. japońskiej
22.55 Studio Festiwalowe: X FPFF — Gdańsk 85
23.00 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.15 Alarm przeciwpożarowy trwa
7.25 Wszechnica Rodziny Wiejskiej
7.45 Po gospodarsku — mag. spraw wiejskich
8.05 Program dnia
8.10 Tydzień: „Z dożynkowym wieńcem" — mag. roln.
9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek" oraz film prod. CSRS z serii „Latający Czestmir", odc. 3
10.30 DT — Wiadomości
10.35 „Na ziemi i w głębinach", odc. 5 pt. Wizyta na zatopionym statku — film dokum. prod. hiszp.
11.05 Zakopiańskim szlakiem Witkacego
11.25 Siedem anten
12.10 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.55 Transmisja ze Święta Plonów 85 w gminie Głogówek
15.30 Teatr młodego widza: K. Makuszyński — „Skrzydlaty chłopiec", cz. 2
16.10 Skarbiec
16.50 Utwory polskie z różnych epok — pr. muz.
17.20 Mokotowska jesień
18.20 Antena
19.00 Wieczornynka: „Mali mieszkańcy wielkich gór"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Powrót do Edenu", odc. 2 — serial prod. austral.
21.00 Pegaz
21.40 Sportowa Niedziela
22.30 Nowi romantycy piosenki francuskiej
23.20 DT — Wiadomości
23.25 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

13.30 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu", odc. 2
14.30 „Czołgiem przez rzekę" rep. filmowy
15.00 Lokalny koncert życzeń
15.30 Program publicystyczny
16.00 Powitanie: DT — Wiadomości
16.10 „Leszczyńskie dożynki"
17.35 „Dzień dobry, panie Einstein", odc. 3 — film biograf. prod. franc.
18.30 Mokotowska Jesień
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic — wywiad z Ryszardem Wojną
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Studio Sport
21.00 Sensacje XX wieku: „Operacja Imadło"
21.25 Kalejdoskop Filmowy „Kino-Oko": „W królestwie głuptaków", „Antarktyka latem"
22.10 „Juncal" — hiszp. film fabularny, reż. Jaime de Arminan, w roli gł.: Francisco Babel
23.05 Studio Festiwalowe — X FPFF — Gdańsk 85
23.15 DT — Wiadomości
23.20 Na 5 minut przed zaśnięciem

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30 TTR — Wskazówki metod., sem. 1: Rozpoczynamy naukę w TTR
14.00 TTR — Jęz. pol., sem. 1: Zabytki literatury średniowiecznej
15.55 NURT: Człowiek i świat współczesny
16.25 Program dnia: DT — Wiadomości
16.30 Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC: „Ziemia — woda"
16.55 Dla młodych widzów: „Zwierzyniec"
17.20 DT — Wiadomości
17.30 „Stawka większa niż życie", odc. 3 pt. Ściśle tajne — film TP, reż. J. Morgenstern
18.30 Echa stadionów
19.00 Dobranoc: „Gueguel i listonosz"
19.10 „Laboratorium": Cudzymi rękami
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr TV na Świecie: William Szekspir „Poskromienie złośnicy", reż. Jonathan Miller
22.20 DT — Komentarze
22.40 Spotkanie z pisarzem Józefem Henem
23.10 DT — Wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Zacznijmy od poniedziałku: „Ważniejsi i ważniacy"
18.00 „Mundial" — teleturniej
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 „Piękni i wspaniali" — występy gwiazd komedii i kabaretu
19.25 Wystąpienie ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Stanów Zjednoczonych Meksyku w Polsce
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 **Spotkanie z Meksykiem**
21.00 Magazyn motoryzacyjny
21.30 Mój głos w naszej sprawie
21.45 „Daleko zaszłaś, Katie", odc. 2 — film prod. kanadyjskiej, reż. Vic Sarin
22.35 Studio Festiwalowe — X FPFF — Gdańsk 85
22.55 Wieczorne wiadomości

WTOREK

PROGRAM I

8.10 Hist., kl. 4
9.00 Matem., kl. 1
9.30—11.55 „Domator"
9.35 Domowe przedszkole
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Oshin", odc. 2 — film prod. japońskiej
11.10 Bądź piękną
11.20 Gość programu
11.30 Europejskie parki narodowe: „Francja", cz. 1
12.00 Hist., kl. 7
12.50 „Partita na instrument drewniany" — S. Grochowiaka
13.30 TTR — Wskazówki metod., sem. 3: Po przerwie wakacyjnej
14.00 TTR — J. pol., sem. 3: Obraz rewolucji w „Nie-Boskiej komedii"
14.50 Matem., kl. 1: „Przybysze z Matplanety" — „Pierwszy rozkaz z Matplanety"
16.25 Program dnia, DT — Wiadomości
16.30 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna"
16.55 Dla dzieci: „Cojak"
17.20 DT — Wiadomości
17.30 Gazeta rolnicza
18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.15 „Radar" — wojskowy mag. filmowy
18.30 „Imieniny w Nawodnej" — film dokum.
19.00 Dobranoc: „Kaczanek i kukurydzka"
19.10 Diagnoza
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Czas wyborów
20.30 „Oshin", odc. 2 — film prod. japońskiej, reż. Hiroyuki Eguchi
21.30 DT — Komentarze
21.50 „Spór o panią Hańską" — widowisko artyst.-liter.
22.50 „Muzyczne penetracje": Pianista wielkiej polityki, cz. 2
23.00 DT — Wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Te nieznośne dzieciaki" w życiu i w filmie: „Dziewczęta i chłopcy"
18.00 „Wokół Chopina": Wielcy niezapomniani, cz. 11
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Z przymrużeniem oka
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Gorąca linia" — Express reporterów
20.15 Festiwal Muzyki Mieczysława Karłowicza. W progr.: Symf. „Odrodzenie" M. Karłowicza w wyk. Wielkiej Ork. Symf. PRiTV w Katowicach p/d. J. Salwarowskiego
21.05 „Prawdy Polaków": Co dzień Polak narodowi służy
21.35 Opowieści o miłości: „Obłędna miłość" — angielski film fab., reż. Steven Hillard Stern
23.10 Wieczorne wiadomości

ŚRODA

PROGRAM I

8.10 Fiz., kl. 7: Spotkanie z fizyką
9.00 Muz., kl. 2: Z muzyką do szkoły
9.30—11.50 „Domator"
9.35 Domowe przedszkole
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Planeta Krawiec" — film prod. polskiej
11.40 Zielono nam
12.00 Wiedza o społecz., kl. 8: Co to jest społeczeństwo?
12.50 Dla kl. 2 lic. „Hamlet"
13.30 TTR — Uprawa roślin, sem. 1: Prod. roślinna i jej związek z warunkami siedliska
14.00 TTR — Mechaniz. roln., sem. 1: Stopy żelaza i ich obróbka
14.50 Muz., kl. 2: Z muzyką do szkoły
15.55 NURT: Pedagogika opiekuńcza
16.25 Program dnia: DT — Wiadomości
16.30 Dla dzieci: „Tik-Tak"
16.55 Studio Sport — Puchar Europy w piłce nożnej: Górnik Zabrze — Bayern Monachium
Ok. 17.45 w przerwie meczu: Losowanie Express Lotka i Małego Lotka
18.50 „Prosty rachunek" — program Urzędu Gospodarki Materiałowej
19.00 Dobranoc: „Porwanie Baltazara Gąbki"
19.10 „Archiwum XX wieku": Dzień przed Sarajewem
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Planeta Krawiec" — film prod. polskiej, reż. J. Domaradzki. Wyk.: K. Kaczor, S. Łozińska, W. Kowalski i in.
21.40 DT — Komentarze
22.05 Poczta obywatelska
22.50 Studio Sport — rel. z mistrzostw Polski w boksie
23.20 DT — Wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Konsylium „Kliniki Zdrowego Człowieka"
18.00 „Podaj łapę": Za i przeciw
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Tylko dla panów — mag. spraw męskich
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Gorąca linia — ekspres reporterów
20.15 Studio Sport — sprawozdanie z piłkarskiego Pucharu UEFA: Legia Warszawa — Viking Stevanger
22.20 „Warto ich poznać": prof. Czesław Skowronek
22.35 Ekonomia na co dzień
23.05 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK

PROGRAM I

8.10 Geogr., kl. 8: Klimat polski
9.00 Praca — techn., kl. 3: Bajki na stole
9.30—12.00 „Domator"
9.35 Domowe przedszkole
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „07 zgłoś się", odc. 1 pt. Skok śmierci — film prod. polskiej
11.20 Historia najbliższa
11.30 Domowa apteczka
11.40 Melodie na lato: Gilbert O'Sullivan
12.00 J. pol., kl. 7: „Krzyżacy" — wątek obyczajowy
12.50 Praca — techn., kl. 4: Obserwatorium meteorologiczne
13.30 TTR — Uprawa roślin, sem. 3: Wymagania uprawowe ziemniaków
14.00 TTR — Hodowla zwierząt, sem. 3: Znaczenie gospod. chowu trzody chlewnej
14.50 Praca — techn., kl. 4: Obserwatorium meteorologiczne
16.00 Program dnia: DT — Wiadomości
16.05 Tydzień na działce
16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas" — mag. szkolny oraz film dokum. prod. franc. „Był sobie człowiek", odc. 3 pt. Człowiek z Cro
17.20 DT — Wiadomości
17.30 Mieszkać — Wszechnica budowlana
17.50 Rzemieślnicy
18.05 Magazyn lotniczy
18.30 „Sonda": Wysokie loty
19.00 Dobranoc: „Był raz tata"
19.10 Sejm wczoraj i dziś „Pro publico bono"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „07 zgłoś się", odc. 1 pt. Skok śmierci — film prod. polsk., reż. K. Szmagier. Wyk.: B. Cieślak, E. Florczak, L. Niemczyk, K. Strasburger, R. Hanin i in.
21.25 DT — Komentarze
21.45 Studio Sport: Kronika mistrzostw Polski w boksie
22.15 Pokój 408
22.45 „Syndrom obozowy" — film dokum. w reż. S. Trzaski
23.35 DT — Wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Życie od kuchni
18.00 Zatrzymane w kadrze — progr. R. Wójcika
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Życie i styl
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Gorąca linia" — ekspres reporterów
20.15 „Salon muzyczny": Tournee z pasją
21.00 „Sposób na..." — progr. publicystyczny
21.30 Oblicza polskiego kina: „Sól ziemi czarnej", reż. Kazimierz Kutz, wyk.: O. Łukaszewicz, J. Bińczycki, J. Cnota, J. Englert i in.
23.15 Wieczorne wiadomości

Nasze MIASTO

Spotkania z kandydatami na posłów

WYBORY do SEJMU 13 październik '85

Krakowska Rada PRON informuje, że dzisiaj, w piątek 13 września i jutro, w sobotę 14 września odbędą się następujące spotkania wyborców z kandydatami na posłów do Sejmu PRL:

PIĄTEK, 13 WRZEŚNIA

- **w Zespole Szkół Melioracji Wodnych, ul. Ułanów 8/11 o godz. 14.**
- **w Biurze Projektów Wodno-Melioracyjnych, ul. Stachowicza 5, o godz. 14.**
- **w „Budostalu 3", ul. Igołomska, o godz. 13.**
- **w sali recepcyjnej Szybu Daniłowicza w Kopalni Soli w Wieliczce, o godz. 13.**
- **w Miejskim Domu Kultury w Myślenicach, o godz. 14.00.**
- **w Świetlicy Zakładów Elektronicznych „Telpod", ul. Lipowa-4 o godz. 14.00.**

SOBOTA, 14 WRZEŚNIA

- **w Domu Ludowym w Gołczy, o godz. 11.**

Obradowało Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Przeciwpowodziowego

Ocena przebiegu akcji powodziowej w dniach 8—10 sierpnia br. oraz analiza przyczyn zaistniałych strat i szkód powodziowych, były głównymi tematami wczorajszego posiedzenia Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Przeciwpowodziowego w Krakowie, któremu przewodniczy wiceprezydent dr inż. **Wiesław Gondek.**

Wśród szeregu ustaleń i decyzji jakie zapadły po dyskusji, znalazły się między innymi: — zobowiązanie administratorów cieków do stałych przeglądów koryt rzek i potoków oraz usuwanie z nich przeszkód utrudniających przepływ wody, — zalecenie utrzymania stałej sprawności śluz wałowych i przepustów drogowych. Wprowadzenie dyżurów strażników na wałach przeciwpowodziowych z chwilą wystąpienia zagrożenia powodziowego, — zalecenie przebudowy mostu na rzece Skawince w Woli Radziszowskiej oraz konieczność pełniejszego niż dotąd wykorzystywania w akcjach powodziowych oddziałów OC.

Ogólnie, podkreślano sprawniejszą działalność służb biorących udział w akcji powodziowej, a także złożono podziękowania wszystkim jednostkom, które nie szczędziły pomocy.

W sprawach kadrowych — na stanowisko wiceprzewodniczącego Woj. Komitetu Przeciwpowodziowego powołano **Kazimierza Dudę**, pełniącego obowiązki dyrektora Krakowskiego Zarządu Inwestycji Rolniczych.

Krytykowani wyjaśniają

W związku z ukazaniem się notatki prasowej w „Gazecie Krakowskiej" w rubryce „Raptularz krakowski" w dniu 29.08.85 r. dotyczącej zanieczyszczenia miękiszu kawałkiem metalowej śrubki, przeprowadzono szczegółową kontrolę produkcji w piekarni podległej naszej Spółdzielni.

Podczas kontroli stwierdzono, że w okresie wystąpienia powyższej reklamacji nastąpiła awaria siewiarki i zanieczyszczenie mogło nastąpić podczas jej usuwania.

Z zaistniałym przypadkiem zapoznano całą załogę piekarni, szczególnie uczulając pracowników nadzoru technicznego na zapobieganie powstaniu podobnych wypadków oraz częstsze kontrolowanie urządzeń przesiewających.

Ze swej strony przepraszamy za zaistniałe zdarzenie i pragniemy zapewnić, że dołożymy wszelkich starań aby zapobiec podobnym wypadkom.

Spółdzielnia Produkcji Piekarskiej i Ciastkarskiej „Społem"

PRENUMERATĘ PRASY RADZIECKIEJ NA ROK 1986
przyjmują:
Oddziały PUPiK RSW „Prasa-Książka-Ruch"
Krowodrza, ul. Głowackiego 4
Podgórze, ul. Rydlówka 25
Śródmieście, ul. Worcella 6
Nowa Huta, os. Centrum C bl. 9
Kluby Międzynarodowej Prasy i Książki
K-7389

MAŁA KRONIKA

◆ **KDK „Pałac pod Baranami"** (Rynek Gł. 27): Recital Haliny Kunickiej; prowadzenie Lucjan Kydryński — 17; Wystawy: „Malarstwo Davera Darende z Turcji", „Prace fotograficzne z Centralnego Klubu im. Artura Beckera w Lipsku" (14—18).

raptularz KRAKOWSKI

◆ **Dzwonili do nas rodzice uczniów klas pierwszych, którzy bezskutecznie poszukują w sklepach tzw. ruchomego alfabetu i wyprawki dla swych pociech. Rzeczy te są wymagane przez panie nauczycielki w wielu szkołach (m. in. w Szkole Podstawowej nr 3). Pierwszaki przeżywają stres bo wyprawek kupić nie można, a rodzice w trosce o zdrowie dzieci tracą swoje...**

◆ **W budynku nr 10 na os. Dąbrowszczaków od trzech tygodni praktycznie nie ma ciepłej wody bowiem ciśnienie jest tak słabe, że nie zapalają się piecyki w łazienkach. Co gorsza, ostatnio zaczęło brakować również wody zimnej co jest dowodem na to, że nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być gorzej...**

Encyklopedie za makulaturę - cd.

Wszyscy pamiętają słynną bitwę, jaka rozgorzała w punktach skupu makulatury, gdy tysiące osób przyniosło stare gazety i chciało w ten sposób uzyskać talon na encyklopedię. Niestety, wówczas nie dla wszystkich wystarczyło talonów. Zawiedzeni sporządzili listę tzw. społeczną i łudzili się, że być może dostaną talon. Okazuje się, że ich oczekiwania nie były nadaremne. W piątek i poniedziałek w Okręgowym Przedsiębiorstwie Surowców Wtórnych przy ul. Westerplatte 12 ludzie z listy powinni zgłosić się i podać swój dokładny adres. W najbliższym czasie dostaną zawiadomienia o terminie odbioru pierwszego tomu encyklopedii.

(bb)

Zawody wędkarskie

W dniu 15 września koło garnizonowe Polskiego Związku Wędkarskiego organizuje zawody o puchar pułkownika Dacewicza. Zawody te odbędą się na zbiorniku rożnowskim w miejscowości Bartkowa. Wszyscy chętni proszeni są o punktualne stawienie się o godz. 5.45 na Nowym Kleparzu.

Spadek ciśnienia wody

Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Krakowie zawiadamia odbiorców wody zamieszkałych w dzielnicy Podgórze, że dnia 16 września 1985 roku, w godz. 10—19 nastąpi spadek ciśnienia wody w sieci wodociągowej z powodu ważnych robót budowlanych, wykonywanych przez Energopol II.

Prosimy mieszkańców wyższych kondygnacji o zabezpieczenie sobie zapasu wody na ten okres. K-7481

co·gdzie·kiedy?

PIĄTEK, 1985-09-13 EUGENII, jutro BERNARDA

teatry

STARY — SCENA MAŁA (Sławkowska 14): M. Gogol: Pamiętnik wariata — 19.30. **KAMERALNY** (Boh. Stalingradu 21): H. Pinter: Urodziny Stanleya — 19.15. **LUDOWY** (os. Teatralne 34): A. Fredro: Zemsta — 11. **GROTESKA** (Skarbowa 2): D. Terakowska: Cyrk Bumstarara — 10. **OPERETKA** (Lubicz 48): Baron cygański — 19.15 „MASZKARON" — **SCENA STUDIO** (Boh. Stalingradu 21, II p.): Słoń — 18. **STREFA** (Hotel „Pod Różą"): Jest tam kto? — 20. **FILHARMONIA** (Zwierzyniecka 1): Inauguracja sezonu. Wyk.: Orkiestra i Chór PFK, Chór PRiTV p/d T. Strugały, J. Gadulanka, E. Podleś, H. Grychnik, L. Mróz. W programie „Polskie Requiem" K. Penderecki ego — 19.30.

Pozostałe teatry nieczynne.

kina

KIJOW (Krasińskiego 34) Gry wojenne (USA 12 lat) — 15.30; Być albo nie być (USA 15 lat) — 18; Zagadka nieśmiertelności (ang. 18 lat) — 20.15. **KULTURA** (Rynek Gł. 27): Seksmisja (pol. 15 lat) — 9.30, 11.45, 16, 20; Magiczne ognie (pol. 18 lat) — 14; Ultimatum (pol. 15 lat) — 18. **KSF MIKRO** (Dzierżyńskiego 5): Austeria (pol. 15 lat) — 16, 18, 20. **MŁODA GWARDIA — STUDYJNE** (Lubicz 6): Iluzjon — film prod. USA z cyklu „Słynni detektywi" — 16, 18, 20. **PASAŻ BIELAKA:** Bajki — 12; Star-80 (USA 18 lat) — 19; Psy wojny (USA 18 lat) — 10, 13, 15, 17. **ŚWIT DUŻA SALA** (os. Teatralne 10): Miłość z listy przebojów (pol. 15 lat) — 15.30, 17.45; Klasztor Shaolin (Hongkong-chin. 15 lat) — 20 **ŚWIT MAŁA SALA:** Kochaj albo rzuć (pol. b.o.) — 15; Wejście Smoka (Hongkong-USA 18 lat) — 17.15, 19.15. **ŚWIATOWID DUŻA SALA** (os. Na Skarpie 7): Pobojowisko (pol. 15 lat) — 15.30, 17.45; Seksmisja (pol 15 lat) — 20. **SFINKS** (Majakowskiego 2): Najlepszy kumpel (USA 15 lat) — 16; DKF: „Dom wariatów" (pol.) — 18, 20.15. **TĘCZA** (Praska 52): Bajki — — 16; Imperium kontratakuje (USA 12 lat) — 17; Białe rosy (pol. 15 lat) — 19.15. **UGOREK** (os Ugorek): E-T (USA b.o.) — 15, 17.15; Rok spokojnego słońca (pol. 15 lat) — 19.30. **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Czułe miejsca (pol. 18 lat) — 16; Ballada o Narayamie (jap. 18 lat) — 18.15; Glina z Beverly Hills (USA 18 lat) — 20.45 **WISŁA** (Gazowa 25): Ucieczka z Nowego Jorku (USA 18 lat) — 15.30, 18. **WANDA** (Waryńskiego 5): Jak rozpętałem II wojnę światową, cz. II i III (pol. b.o.) — 10; Ucieczka z Nowego Jorku (USA 18 lat) — 12.45; Więzień Brubaker (USA 18 lat) — 15; „Repliki gdańskie": Jestem przeciw (pol. 18 lat) — 17.30, 19.30; Glina z Beverly Hills (USA 18 lat) — 21.30. **WARSZAWA** (Stradom 15): Czy leci z nami pilot (USA 12 lat) — 16.15; 1941 (USA 15 lat) — 18.15; Przestawka (USA 18 lat) — 20.30. **WOLNOŚĆ:** (18 Stycznia 1): Potop, cz. I (pol. b.o.) — 10; Na wszystkich niedostępnych drogach (pol. 12 lat, dok.) — 13; Superman III (USA 12 lat) — 15.15; Sprawa się rypła (pol. 15 lat) — 17.45, 20. **WRZOS** (Zamojskiego 50): Strefa graniczna (radz. 12 lat) — 15.45; Vabank II czyli riposta (pol. 15 lat) — 17.45, 20. **ZWIĄZKOWIEC — STUDYJNE** (Grzegórzecka 71): Saint Jack (USA 18 lat) — 16, 18, 20.

ALWERNIA — Chemik: Powrót Jedi (USA 12 lat). **KRZESZOWICE — Nowości:** Spokojnie, to tylko awaria (USA 15 lat). **MYSLENICE — Wisła:** Zagadka nieśmiertelności (ang. 18 lat). **NIEPOŁOMICE — Bajka:** Vabank II czyli riposta (pol. 15 lat). **SŁOMNIKI — Czar:** Spokojnie, to tylko awaria (USA 15 lat). **WIELICZKA — Górnik:** Christine (USA 18 lat).

Pozostałe kina nieczynne.

wystawy

ZBIORY SZTUKI NA WAWELU: KOMNATY (12—17). **SKARBIEC KORONNY I ZBROJOWNIA** (10—15). **MUZEUM KATEDRALNE:** (10—15). Wyst. „Wawel zaginiony" (10—15). **GROBY KRÓLEWSKIE I DZWON ZYGMUNTA** (9—15) **MUZEUM W PIESKOWEJ SKALE** (Ojców): (10—15.30). **MUZEUM W. I. LENINA** (Topolowa 5): Wystawy: „Lenin w Polsce": „Dzieła Lenina i o Leninie w wydawnictwach miniaturowych" (9—18, wst. wol.). **DOM LENINA** (Królowej Jadwigi 41): Wystawy: „Mieszkanie Lenina", „Rewolucyjna działalność Lenina na ziemi krakowskiej" „Lenin — Luksemburg — Liebknecht. Bojownicy robotn. sprawy" (9—15, wst. wol.). **MUZ. HISTORYCZNE KRZYSZTOFORY** (Rynek Główny 35). Wystawa „Z dziejów i kultury Krakowa" (9—15). **FRANCISZKAŃSKA 4:** Wyst. „Kraków w malarstwie, grafice i małych formach rzeźbiarskich" (9—15). **WIEŻA RATUSZOWA:** (9—15). Jana 12: Wyst. „Militaria i zegary" (9—15). **POMORSKA 2:** Wystawa „Męczeństwo i walka Polaków w latach 1939—1945" (niecz.) **STARA SYNAGOGA** (Szeroka 24): Wystawa „Z dziejów kultury Żydów" (11—18). **GOŁĘBIA 4:** Wystawa „Oficyna introligatorska Roberta Jahody (10—14). **MUZEUM PRZYRODNICZE** (Sławkowska 17): Współczesna fauna polska (10—13, wst. wol.). **MUZEUM ETNOGRAFICZNE** (pl. Wolnica 1): Wystawy „Polska kultura ludowa", „650 lat miasta Kazimierza" (10—15). **MUZEUM ARCHEOLOGICZNE** (Poselska 3): Wystawy: „Starożytność i średniowiecze Małopolski", „Pradzieje N. Huty", „Mumie egipskie w świetle promieni X", „Pożegnanie przedmieścia" — wystawa fotogr. L. Dziedzica (10—14). **PODZIEMIA KOŚCIOŁA ŚW. WOJCIECHA** (Rynek Główny): Wyst „Dzieje Rynku krakowskiego" (9—16). **APTEKA „POD ORŁEM"** (pl Boh Getta 18). Muzeum Pamięci Narodowej (10—16) **GALERIA KRZYSZTOFORY** (Szczepańska 2): Wyst. malarstwa Erny Rosenstein (11—17). **BWA** (pl. Szczepański 3a: (niecz.). **GALERIA ARKADY** (plac Szczepański 3a): (niecz.). **GALERIA „PRYZMAT"** (Łobzowska 3): Wyst. malarstwa W. Cwiertniewicza (11.30—15.30). **MUZEUM NARODOWE** (Sukiennice) Galeria polskiej sztuki XIX wieku (10—16). **MUZEUM WYSPIAŃSKIEGO** (Kanonicza 9): (10—16). **KAMIENICA SZOŁAYSKICH** (pl Szczepański 9). Galeria polskiej sztuki do 1764 r (niecz.). **ZBIORY CZARTORYSKICH** (Jana 19): (12—17.30). **NOWY GMACH** (al. 3 Maja 1): Galeria polskiej sztuki XX wieku (10—15.30). **MUZEUM MŁODEJ POLSKI „RYDLÓWKA"** (Tetmajera 28) „Folklor wsi podkrakowskiej (niecz.). **MUZ. LOTNICTWA I ASTRONAUTYKI** (al Planu 6-letniego 17): (10—14). **PAŁAC SZTUKI** (pl. Szczepański 4): Wystawa: „Wzornictwo przemysłowe Włoch" (11—18). **SALON WYSTAWOWY** (Nowa Huta, al Róż 3) Wystawa prac członków Stowarzyszenia Marynistów Polskich (10—17). **KLUB MPiK** (Mały Rynek 4) **CZYTELNIA** (10—20) **GALERIA** Wyst. grafiki Grzegorza Steca (11 — 18). **KLUB MPiK** (pl Centralny) **CZYTELNIA** (10 — 20). **GALERIA:** (10—20). **OŚRODEK TEATRU CRICOT 2** (Kanonicza 5) Wystawa „Witkacy i Teatr Cricot 2" (11—15). **GALERIA ZPAF** (Anny 3): „Impresje" — wystawa fotogr. Petera H. Fürsta (10—18). **GALERIA KTF** (Bohaterów Stalingradu 13) (9—19). **WIELICZKA: ZAMEK ŻUPNY** (9—13) **MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH:** (8—18).

MYŚLENICE — Muzeum Regionalne (Sobieskiego 3): „Demony w sztuce ludowej i amat." — wyst ze zbior. Muz. w Rabce (10—15). **MDK** (Świerczewskiego 14): Wystawa plakatu francuskiego; (8—21) **MIEJSKIE SALE WYSTAW ARTYSTYCZNYCH** (3 Maja 1a): Wystawa ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Myślenicach, prywatnych i własnych: Myślenice w malarstwie (10—14).

szpitale DYŻURNE

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA — tel 22-05-11 (czynna całą dobę)

CHIRURGICZNY: Trynitarska 11. **CHIRURGII DZIEC.:** Prokocim. **LARYNGOLOGICZNY:** Kopernika 23a. **UROLOGICZNY:** Grzegórzecka 18. **OKULISTYCZNY:** Witkowice.

pogotowie

Krakowskie Pogotowie Ratunkowe: Łazarza 14, tel 999; zachorowania i przewozy — tel 22-29-99 Podstacje KPR Rynek Podgórski 2 — tel 66-69-99 Prokocim (Teligi 6) — tel 55-59-99 Lotnisko (Balice) — tel 11-19-99 Nowa Huta — tel 44-49-99 Krowodrza (Piastowska) tel. 33-39-99; (Białoprądnicka 8) — tel. 34-37-15. Krzeszowice — tel. 99 Jerzmanowice — tel 48 Proszowice — tel 9 Myślenice — tel 999 Skawina (Kazimierza Wielkiego 4), tel. dla mieszkańców 999; tel. miejski 76-14-44 Wieliczka — tel 22-33-54 i 78-38-66, tel alarmowy 999 Niepołomice — tel. alarmowy 198; tel miejski 21-02-09 Iwanowice, tel. 99.

apteki

INFORMACJA APTECZNA — tel 11-07-65 (czynna 8—15)

Rynek Główny 42, tel. 22-23-71, Pstrowskiego 98, tel. 66-69-50, Kazimierza Wielkiego 117, tel. 37-44-01, Długa 88 — tel. 33-42-90. Kozłówek — pawilon — tel. 55-31-87. Nowa Huta: os. Kazimierzowskie (pawilon) — tel. 48-59-57; Centrum A — tel. 44-17-36.

SKAWINA (Słowackiego 5)
WIELICZKA (Boh Warszawy 18)
MYŚLENICE (Żeromskiego 10)
PROSZOWICE (1 Maja 51)

Nocne dyżury pełnią apteki w: Krzeszowicach, Sułkowicach, Alwernt, Dobczycach, Gdowie, Skale, Słomnikach i Niepołomicach

inne.....

SPÓŁDZIELCZY PUNKT PEDIATRYCZNY I KARDIOLOGICZNY: tel. 22-25-66 i 22-31-38 (15.30—22)

TELEFON ZAUFANIA: 23-71-37 (16—22)

MŁODZIEŻOWY TELEFON ZAUFANIA: 988 (14—19).

TELEFON DLA RODZICÓW: 22-02-16 (14—18).

TELEFON ZAUFANIA DLA NARKOMANÓW: 34-08-08 (8—14).

ZIELONY TELEFON (zgłaszanie przypadków zanieczyszczenia środowiska) — tel. 21-33-64 (7—20)

POMOC DROGOWA PZMot.: ul. Kawiory 3. tel 37-55-75 (7—22)

POGOTOWIE TECHNICZNE — „POLMOZBYT" (al Pokoju 81), tel. 48-00-84 (6—22).

TELEFON INF. ONKOLOGII — 21-00-60 (niecz.).

ŻEGLUGA KRAKOWSKA, tel. 22-62-53, 22-18-60, 22-57-55; rejsy statkiem po Wiśle do Bielan: 9, 11, 13, 15, 17

„EUREKA" — INF. O USŁUGACH, Dom Towarowy, ul. Wiślna: (10—18); tel. 22-98-22, wewn. 38 (10—15.30)

radio

PROGRAM I

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.15, 20.00, 22.00, 23.00.

4.00—8.00 Poranne sygnały. 8.00 Progn. pog. 8.45 Żołn. zwiad. 9.00—11.00 Cztery Pory Roku: 10.30 „Opóźniony" — fr. pow. 11.00 Konc. przed hejnałem. 11.57 Komun. 12.30 Muz. folkl. malow. 12.45 Rolniczy kwadr. 13.00 Komun. 13.10 Radio Kierowców. 13.30 Cudze chwalicie, swego nie znacie: J. Zarębski. 14.05 Mag. muz. „Rytm". 15.55 Radio Kierowców. 16.05 Muz. i aktualności. 17.30 Z nagrań St. Pr. I. 18.30 W poszukiw. ulub. mel.: konc. dnia. 19.30 Radio dzieciom: „Zielona Półnutka" — aud. muz. 20.15 Konc. życzeń. 20.35 Wiersze dla Ciebie. 20.55 Komun. Tot. Sport. 21.00 Komun. 21.05 Kron. sport. 21.15 Muz. baroku. 22.05 Na różnych instrum. 22.20 Repetycje z jazzu polsk. 23.25 Dyskoteka przed sobotą

TV-PROGRAM

PROGRAM I

8.10 Przysposob. obronne, kl. 8 i 1 lic.: Szkolenie obronne młodzieży
9.00 Wokół nas, kl. 1—2: Pierwszy dzwonek
9.30 „Domator"
9.35 Domowe przedszkole
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Kryptonim Trianon", odc. 6.
11.15 „Domator": Tylko dla ciebie
11.25 Melodie na lato: Julio Iglesias
12.00 Hist.: kl. 3 lic.: Gdy ojczyzną był język i mowa
12.50 Kandydaci na posłów
14.30 Wokół nas kl.